UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990.
NR 47 (1879) 22.11.2026

ROBERT KOŚCIECHA:
NIE MA PÓŁŚRODKÓW. ALBO ROBISZ, ALBO NIE JEDZIESZ!

Strona 10





TYGODNIK ŻUŻLOWY

CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

Piotr Pawlicki
„Życie musiało mnie ustawić do pionu”

FELIETONY
WYWIADY
ANALIZY
STATYSTYKI

Strona 12 i 13

Kacper Woryna podbił Grand Prix,
ale nie zamierza odlatywać! „Największym rywalem jesteś ty sam”

Strona 4 i 5

Fot. Arkadiusz Siwek

Fot. Jarosław Pabijan

9 771231 403885 47

eprasa.pl 0133ff082c

Nowości w Regulaminie Przynależności Klubowej w Sporcie Żużlowym

Dość dużą uwagę zwrócono przed kolejnym sezonem do zmian dotyczących przynależności klubowej w sytuacjach niewypłacalności klubów i możliwości zmiany pracodawcy. Modyfikacje dotyczą również podpisywania kontraktów oraz obowiązkowych ubezpieczeń żużlowców. Spójrzmy więc, jakie nowości czekają na zawodników i ich kluby w ogłoszonym niedawno Regulaminie Przynależności Klubowej na rok 2027.

ZAWODNIK ZAWIESZONY NIE PODPISZE PREKONTRAKTU ANI ŻADNEJ UMOWY

Art. 206. RPKwSŻ określa w punkcie 1., iż „Zawodnik ukarany dyscyplinarnie karą zawieszenia lub zawieszony na podstawie odrębnych przepisów, w okresie odbywania kary nie może podpisać prekontraktu, kontraktu lub zostać potwierdzony, zmienić barw klubowych ani zostać wypożyczony". **Wydaje się, że najłatwiej wytłumaczyć to na przykładzie Rasmusa Jensena, który został ukarany i zawieszony przez duńską federację.** Sankcja ma obowiązywać do kwietnia przyszłego roku i w tym czasie żużlowiec nie będzie mógł podpisać nowej umowy z dotychczasowym pracodawcą z Rzeszowa. **Pytanie, co się stanie w przypadku „krótkoterminowego zawieszenia" kary (o takim rozwiązaniu informował trener Krzysztof Kasprzak)? Takiego wariantu oczekują działacze „Żurawi", aby Duńczyk mógł podpisać nową umowę. Lecz czy będzie to możliwe patrząc na powyższy przepis?** Zdań będzie zapewne więcej niż prawników zajmujących się tym zagadnieniem. W przypadku braku takiej opcji Stal będzie mogła zgłosić zawodnika dopiero w pierwszym okienku transferowym śródrocznym, czyli po trzeciej rundzie 2. Ekstraligi. **I tu płynnie przechodzimy do kolejnej nowości.**

DODATKOWE OKIENKA TRANSEROWE

Podstawowe okienko transferowe pozostaje bez zmian i będzie ono trwać od 16 do 20 listopada. W dniach 22-31 grudnia kontrakty nadal będą mogły podpisywać zespoły, które w ramach Procedury Licencyjnej otrzymały Rekomendację Klubu Zagrożonego Finansowo lub Rekomendację Negatywną Speedway Ekstraligi do startu w rozgrywkach danej klasy rozgrywkowej. Po pozytywnym rozważeniu odwołania takiego zespołu i uzyskaniu licencji taka drużyna skorzysta właśnie z tego okienka. Jednak nowością jest wprowadzenie drugiego okienka uzupełniającego w dniach 1-7 marca. W tym przypadku sytuacja dotyczy zawodników, którzy nie zostali wcześniej zgłoszeni i potwierdzeni do rozgrywek z powodu uprawdopodobnienia bądź wskazania, iż zła sytuacja finansowo-ekonomiczna klubu może zagrażać realizacji warunków finansowych kontraktu i zostanie on rozwiązany. Niezmienne pozostają cztery okienka transferowe śródroczne (po 3, 6, 10 i 14 rundzie), z tą różnicą, iż po zakończeniu trzech pierwszych terminów kluby będą mogły podpisać umowę z żużlowcem przez pięć dni, natomiast po czternastej kolejce będzie można kontraktować do zakończenia sezonu. W okienkach śródrocznych pozyskuje się zawodników bez podpisanych wcześniej umów.

NIE PŁACISZ, NIE KONTRAKTUJESZ

Artykuł 216. w punkcie 17. mówi stanowczo: *„Zawodnik nie będzie potwierdzony do klubu, jeżeli klub posiada nieuregulowane, wymagalne należności wobec zawodników, sztabu szkoleniowego lub osób urzędowych PZM.".* **Czy jednak z pełną stanowczością będzie stosowany ten przepis?** Przypomnijmy, że kilka klubów boryka się z mniejszymi lub większymi długami, a bezwzględne stosowanie tego punktu regulaminu oznaczałoby dla nich brak możliwości zgłoszenia drużyny do rozgrywek. **Najbliższe tygodnie i miesiące pokażą realia tej sytuacji.**

ZAWODNICY TEŻ MAJĄ OBOWIĄZKI

Art. 225 i jego punkt 5. wprowadza nowe rozwiązania i nakłada obowiązki na żużlowców: *„Kontrakt może zawrzeć wyłącznie zawodnik, który w momencie jego zawarcia jest zdolny do wykonywania wszystkich obowiązków wynikających z tego kontraktu przez cały czas jego trwania.".* **Czy to oznacza w praktyce, że na przykład żużlowiec, który otrzyma konkretną sumę na przygotowanie do sezonu, a przeznaczy ją na inne cele, będzie mógł być zwolniony z klubu z winy zawodnika? Albo jeśli ukryje kontuzję, która uniemożliwi mu starty na przestrzeni całego sezonu? Kolejny raz przekonamy się o tym w praktyce w trakcie trwania rozgrywek w 2027 roku.**

NARESZCIE OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIA

Aby ustalić przynależność klubową żużlowca należy dokonać jego zgłoszenia, co wiąże się z dostarczeniem do „centrali" wielu dokumentów. Od sezonu 2027 kluby muszą przesłać: *"1. polisę opłaconą przez zawodnika potwierdzającą ubezpieczenie dla zawodników: - posiadających kontrakt na starty w rozgrywkach ligowych – koszty leczenia w wysokości sumy gwarantowanej 100.000 zł oraz trwała niezdolność do uprawiania sportu w wysokości sumy gwarantowanej 500.000,00 zł; - posiadających kontrakt nie obejmujący startów w rozgrywkach ligowych - koszty leczenia w wysokości sumy gwarantowanej 50.000 zł oraz trwała niezdolność do uprawiania sportu w wysokości sumy gwarantowanej 100.000,00 zł; 2. oświadczenie klubu o zdolności zgłaszanego zawodnika do startu w zawodach oraz posiadaniu ważnych badań lekarskich przez tego zawodnika."* **(art. 211, p. 2, ppkt 10 i 11). W tym przypadku obowiązek ubezpieczenia wydaje się być rozsądnym rozwiązaniem, ale nie ma co ukrywać, iż szczególnie dla żużlowców z niższych lig mogą to być dodatkowe koszty, które będzie im ciężko udźwignąć biorąc pod uwagę dysproporcję zarobków poszczególnych szczebli rozgrywkowych. Być może w tym przypadku przydałoby się wspólne działanie głównych aktorów żużlowych widowisk z Polskim Związkiem Motorowym i Główną Komisją Sportu Żużlowego.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

Licencje 2027: bez rekomendacji klubów zagrożonych finansowo, infrastruktura pod lupą

Wszystkie kluby ligi zawodowej rozliczyły się z zawodnikami i personelem w terminie zgodnym wymogami licencyjnymi, w związku z powyższym żaden klub z PGE Ekstraligi i METALKAS 2. Ekstraligi nie otrzymał od Ekstraligi Żużlowej Rekomendacji Klubu Zagrożonego Finansowo na sezon 2027 ani rekomendacji negatywnej.

Istniejące sprawy sporne klubów z zawodnikami stanowią margines uregulowanych zobowiązań klubów za sezon 2026 i nie wpływają całościową ocenę finansów badanych klubów.

Oznacza to, że wszystkie kluby PGEE i M2E mogą korzystać z podstawowego okienka transferowego w dniach 16-20 listopada 2026 roku. Na tym etapie weryfikacji klubów Ekstraliga Żużlowa nie zgłasza uwag w zakresie ich finansów do PZM przed procesem licencyjnym.

Jest to pierwszy etap kontroli finansów klubów na 2027 rok, następny czeka kluby 29 listopada, kiedy to będą składały wnioski licencyjny. Dopiero wtedy Zespół Licencyjny porówna planowane wydatki na nowe kontrakty z przychodami osiągniętymi przez klub w aktualnym sezonie i oceni, czy stać je na wywiązanie się z nowych kontraktów. Dla zawodników, na których kluby nie zapewnią wystarczających środków finansowych czeka nowe okienko transferowe na początku marca 2027.

W procesie licencyjnym istnieje także możliwość wydania przez Ekstraligę Żużlową rekomendacji klubu zagrożonego infrastrukturalnie.

Na sezon 2027 pięć rekomendacji zostało wydanych dla klubów z: Grudziądza(kwestie związane z brakiem ogłoszonego przetargu na budowę trybuny głównej), Leszna(kwestie koncepcji przebudowy stadionu), Lublina (klub zgłosił do oceny wstępnej stadion w Tarnowie, który nie spełnia wymogów infrastrukturalnych, klub we wniosku licencyjnym może zgłosić inny obiekt do procesu licencyjnego, każdy taki obiekt zostanie oceniony pod względem wymagań infrastrukturalnych) oraz Poznania (brak harmonogramu przebudowy parku maszyn, parku technicznego i paddocku) i Gdańska (sztuczne oświetlenie i wieżyczka sędziowska nie spełniają wymogów licencyjnych w M2E).

EKSTRALIGA ŻUŻLOWA

Bartłomiej Kowalski w drużynie „Byków"



To o czym było już wiadomo w okresie letnim, stało się faktem. Bartłomiej Kowalski w sezonie 2027 będzie jeździł w barwach Unii Leszno.

Kowalski ma w zespole zastąpić Grzegorza Zengotę, z którym nie udało się wynegocjować nowego kontraktu. **Wielu twierdzi, że nowy nabytek nie będzie wzmocnieniem zespołu. Ostatnie pięć lat Kowalski startował w Sparcie Wrocław, gdzie miał wahania formy. Potrafił zdobywać kilkanaście punktów na własnym torze, by na torze rywala przywieźć raptem dwa czy trzy punkty.**

Jednak na korzyść Bartłomieja Kowalskiego na pewno przemawia to, że przy sobie będzie miał wieloletniego kapitana leszczyńskiej Unii Janusza Kołodzieja, z którym zna się od bardzo dawna. Kołodziej, gdy był kontuzjowany, pojawiał się w parkingu na meczach Kowalskiego.

24-letni Bartłomiej Kowalski ma duży potencjał, jeśli poprawi regularność, szczególnie podczas spotkań wyjazdowych, może okazać się bardzo wartościowym wzmocnieniem leszczyńskich „Byków".

(joj)

Fot. Unia Leszno

Siódemka do Argentyny

Siedmiu zawodników z Europy ma wystartować w tegorocznych Indywidualnych Mistrzostwach Argentyny. To znaczny wzrost w porównaniu do poprzednich lat. W tym gronie może znaleźć się jeszcze Ukrainiec Stanisław Melnyczuk. Inaugurację sezonu 2026/2027 zaplanowano na niedzielę, 13 grudnia, na torze Antonio Miranda w Bahia Blanca.

Wśród uczestników znalazła się Patricia Erhart. Niemka będzie jedyną kobietą w obsadzie. Wystartuje w Argentynie po raz pierwszy. Podkreślmy, że ma już za sobą starty w zawodach FIM. W 2024 roku zajęła szóste miejsce w pierwszej edycji FIM Women's Speedway Gold Trophy, a rok później pojawiła się w obsadzie eliminacji IMŚJ w Glasgow.

Nie będzie jednak pierwszą Niemką w historii zawodów. Jak przypomniała argentyńska „La Nueva", już w 1989 roku w Bahia Blanca (choć na innym torze – dop. red.) ścigała się jej rodaczka Tanja Joeckel.

Argentyńskie tory znają już Paco Castagna i Roman Kapustin. Pierwszy z nich został nawet mistrzem tego kraju w sezonie 2021/2022, a w poprzedniej edycji był szósty. „Oczko" wyżej uplasował się wtedy Ukrainiec.

Siódemkę uzupełniają Włoch Niccolo Percotti, Francuz Tino Bouin, Łotysz Damir Filimonow i reprezentujący Niemcy Lars Skupień. Dwóch ostatnich kibice znać mogą z występów w Krajowej Lidze Żużlowej – Skupień jeździł w Trans MF Landshut Devils, a Filimonow w Lokomotivie Daugavpils. Bouin z kolei to drugi zawodnik Pucharu Świata do lat 23 na długim torze.

Na liście startowej może znaleźć się jeszcze wspomniany Melnyczuk, dla którego to również byłby powrót do Argentyny. Ścigał się w tym kraju w 2017 i wygrał m.in. rundę w Carlos Casares.

MATEUSZ KOZANECKI

eprasa.pl 0133ff082c

ANDERS THOMSEN: „*Miałem tylko jeden motocykl przez wiele lat*”. Za nim kapitalny sezon!

(1)

Anders Thomsen ma za sobą sezon, w którym udowodnił, że wciąż potrafi być jednym z najbardziej nieprzewidywalnych i niebezpiecznych zawodników na świecie. W PGE Ekstralidze był jednym z liderów Stali Gorzów, w Danii poprowadził Vojens Speedway do mistrzostwa, a w cyklu Speedway Grand Prix przypomniał o sobie zwycięstwem w Malilli. Za tymi wynikami kryje się jednak znacznie więcej niż tylko talent i szybkość. W rozmowie dla oficjalnego kanału Speedway Grand Prix opowiedział o trudnych początkach, skromnym sprzęcie, ojcu, który do dziś jest jego najważniejszym doradcą, poważnych kontuzjach i wyjątkowej więzi z Gorzowem. Nie zabrakło też anegdot, które pokazują, jak barwną postacią jest Thomsen.

Ostatni sezon był dla Andersa Thomsena bardzo udany. W barwach Stali Gorzów osiągnął średnią biegową 2,425, co dało mu trzecie miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników całej PGE Ekstraligi. Jego znaczenie dla drużyny było jednak jeszcze większe niż wskazują same statystyki. **W decydującym spotkaniu o utrzymanie gorzowian w elicie Duńczyk w piętnastym wyścigu popisał się odważnym atakiem na Rohana Tungate'a. To właśnie ta akcja miała ogromne znaczenie dla losów klubu i jego pozostania w najwyższej klasie rozgrywkowej.**

Równie dobrze radził sobie na krajowym podwórku. W Danii sięgnął po mistrzostwo z Vojens Speedway, a w finałowym spotkaniu był najskuteczniejszym zawodnikiem, zdobył 13 punktów. W całych rozgrywkach wykręcił średnią 2,418, co dało mu drugie miejsce wśród najskuteczniejszych żużlowców ligi. Do tego doszło zwycięstwo w jednej z rund Speedway Grand Prix w Malilli. W klasyfikacji generalnej mistrzostw świata zakończył sezon na jedenastej pozycji.

To tym ciekawsze, że droga Duńczyka na szczyt wcale nie była prosta. W rozmowie wrócił do czasów, kiedy o dobrym sprzęcie mógł jedynie pomarzyć.

„Miałem tylko jeden motocykl”. Początki nie były łatwe

Thomsen pochodzi z niewielkiej duńskiej miejscowości. Żużel miał we krwi, bo jego ojciec również ścigał się na motocyklach. Anders od najmłodszych lat obserwował go z boku i szybko zapragnął pójść w jego ślady. W domu nie było jednak tak, że na każde życzenie młodego zawodnika czekał nowy motocykl.

Wszystko zaczęło się od roweru. Ojciec postawił synowi warunek: dostanie motocykl, kiedy nauczy się jeździć na dwóch kółkach bez dodatkowych bocznych podpórek. Potraktował to bardzo poważnie.

— Zdjął te dodatkowe kółka, a ja chyba sto razy się przewróciłem. Biegałem do mamy po plastry na kolana, ale w końcu się nauczyłem. Poszedłem do taty i powiedziałem: “Zobacz, potrafię już jeździć bez tych kółek”. On dotrzymał słowa i od razu pojechał kupić mi motocykl **— wspominał Duńczyk. (Cdn.)**

MICHAŁ PIOTROWICZ



Anders Thomsen żużel miał we krwi, bo jego ojciec również ścigał się na motocyklach. Anders od najmłodszych lat obserwował go z boku i szybko zapragnął pójść w jego ślady.

Fot. Łukasz Trzeszczkowski



BRYTYJCZYCY OGŁOSILI WAŻNE ZMIANY NA 2027 ROK!

DWA MIEJSCA DLA MŁODZIEŻOWCÓW I NOWE ZASADY

Sześć drużyn, limit 37 punktów, obowiązkowa obecność dwóch zawodników do lat 21 i porozumienie z polskimi ligami. Brytyjska Premiership przedstawiła najważniejsze założenia na sezon 2027. Zmiany mogą mieć znaczenie nie tylko dla tamtejszych klubów, ale również dla zawodników startujących w Polsce. Szczególnie interesująco zapowiada się nowy system szkolenia młodzieży oraz ustalenia dotyczące czwartkowych terminów rozgrywania spotkań.

Brytyjski żużel przygotowuje się do kolejnego sezonu, a działacze przedstawili już najważniejsze decyzje dotyczące rozgrywek Rowe Motor Oil Premiership. Władze ligi postawiły przede wszystkim na stabilizację. **Wszystkie sześć klubów, które rywalizowały w tegorocznych rozgrywkach, potwierdziło udział w sezonie 2027. Nie będzie zatem kolejnych zmian w liczbie uczestników, a kibice ponownie zobaczą w akcji Belle Vue, Ipswich, King's Lynn, Leicester, Sheffield oraz Northampton.**

To istotna informacja dla rozgrywek, które w ostatnich latach przechodziły różne organizacyjne zawirowania. Teraz działacze chcą budować ligę w oparciu o stały skład zespołów i przewidywalne zasady. **Nie oznacza to jednak, że obyło się bez zmian. Szczególną uwagę poświęcono młodzieżowcom, a także współpracy z ligami w Polsce, Danii i Szwecji.**

Limit punktowy bez zmian. KSM nadal 37 punktów

Jedną z najważniejszych decyzji jest utrzymanie dotychczasowego limitu punktowego. Kluby będą mogły zbudować podstawową część składu w oparciu o sześciu zawodników, których łączna średnia KSM nie przekroczy 37 punktów. **Do tej grupy będzie wliczany również drugi obowiązkowy zawodnik do lat 21.**

Siódme miejsce w składzie pozostanie zarezerwowane dla żużlowca z programu Rising Star. W tym przypadku wprowadzono jednak nowe kryteria kwalifikacji. Co ważne, dyrektor Premiership Phil Morris zwrócił uwagę, że sam limit 37 punktów może być nieco mylący dla osób analizujących siłę poszczególnych drużyn.

— Limit pozwala ponownie budować mocne zespoły, a jednocześnie daje możliwość pojawienia się nowych twarzy. Warto pamiętać, że 37 punktów dotyczy sześciu zawodników. Po dodaniu Rising Star efektywna granica wynosi w przybliżeniu 40 punktów **— wyjaśnił Morris.**

Jego zdaniem nowe regulacje pozwolą utrzymać konkurencyjność zespołów, a jednocześnie stworzą przestrzeń dla młodych żużlowców.

Rising Star tylko dla Brytyjczyków. Zmieni się lista uprawnionych

Program Rising Star będzie kontynuowany, ale od sezonu 2027 dostęp do niego zostanie ograniczony do zawodników z Wielkiej Brytanii, którzy nie ukończyli 21 lat na 1 stycznia 2027 roku. Dodatkowym warunkiem jest średnia w Premiership poniżej 3,50, jeżeli dany zawodnik miał już okazję występować w tej lidze. Kluby zachowają możliwość pozostawienia dotychczasowego reprezentanta programu, o ile nadal będzie spełniał wymagania. Pozostałe wybory zostaną przeprowadzone w odwrotnej kolejności do miejsc zajętych przez drużyny w klasyfikacji Premiership za 2026 rok.

Nowe kryteria oznaczają, że z programu wypadnie pięciu zawodników, którzy jeszcze w tym roku korzystali z tego rozwiązania. Chodzi o Williama Cairnsa, Jasona Edwardsa, Dana Gilkesa, Luke'a Killeena oraz Joe Thompsona. Nie oznacza to jednak, że ich dotychczasowe występy pozostaną bez znaczenia przy budowaniu składów. **Każdy z nich otrzyma 25-procentową obniżkę średniej uzyskanej w Premiership, co może ułatwić klubom uwzględnienie ich w zestawieniach.**

Osobno wyjaśniono sytuację Coopera Rushena. Zawodnik nadal spełnia warunki wiekowe, ale nie otrzyma 25-procentowej ulgi, ponieważ w sezonie 2026 nie występował jako Rising Star. Przysługiwać mu będzie natomiast standardowa obniżka o 2,5 procenta, wynikająca z przejścia przez National Development League. **Nazwiska nowych Rising Stars mają zostać ogłoszone w piątek, 13 listopada, o godzinie 9:00.**

Drugi młodzieżowiec obowiązkowy. To efekt międzynarodowego porozumienia

Najciekawszą zmianą jest jednak wprowadzenie obowiązku posiadania w każdej drużynie drugiego zawodnika do lat 21. W przeciwieństwie do Rising Star nie musi on być Brytyjczykiem. Kluby otrzymają więc możliwość zakontraktowania młodego żużlowca z dowolnego kraju, a jego rzeczywista lub szacunkowa średnia zostanie wliczona do limitu 37 punktów.

To efekt uzgodnień prowadzonych w ramach Speedway League Bureau. W rozmowach uczestniczyły władze brytyjskich rozgrywek, polskie ligi, PGE Ekstraliga i Metalkas 2 Ekstraligi a także przedstawiciele żużla w Danii i Szwecji.

Porozumienie ma służyć rozwojowi młodzieży i zwiększeniu liczby szans startowych dla zawodników, którzy dopiero budują swoją pozycję w profesjonalnym żużlu.

Przygotowano również rozwiązanie dotyczące zagranicznych młodzieżowców, którzy po raz pierwszy trafią do brytyjskiej Premiership. W ich przypadku będzie można zastosować ocenę średniej o jedną kategorię niższą od standardowo przewidzianej w tabeli. Ma to ograniczyć ryzyko zawyżania wartości punktowej zawodników przy przechodzeniu między ligami o różnych systemach rozgrywania zawodów. W najniższej, szóstej kategorii średnia szacunkowa wyniesie w takiej sytuacji 3,00 zamiast 3,50.

Działacze doprecyzowali również zasady zastępstw. Jeżeli zabraknie zawodnika z programu Rising Star, jego miejsce może zająć inny żużlowiec z listy, który nie został już zgłoszony do żadnego zespołu Premiership. W przypadku absencji drugiego młodzieżowca możliwe będzie skorzystanie z dowolnego zawodnika do lat 21, również Rising Star, pod warunkiem że jego średnia meczowa nie będzie wyższa od średniej nieobecnego.

Polska i Wielka Brytania szukają kompromisu w kalendarzu

Zmiany dotyczą również terminarza. Brytyjczycy pozostają przy poniedziałkach i czwartkach jako priorytetowych dniach rozgrywania spotkań Premiership. Jednocześnie udało się osiągnąć porozumienie z Polskim Związkiem Motorowym, które dopuszcza organizację maksymalnie ośmiu czwartkowych spotkań w polskich ligach, łącznie w PGE Ekstralidze i 2. Ekstralidze.

Terminy tych zawodów mają być przekazywane brytyjskim osobom odpowiedzialnym za układanie terminarza, tak aby ograniczyć kolizje i problemy z dostępnością zawodników startujących w obu krajach.

Pojawiła się także istotna zmiana dotycząca obsady pozycji numer osiem w polskich ligach. Od sezonu 2027 zawodnikiem na tym miejscu będzie musiał być Polak. Zagraniczni żużlowcy nie będą już mogli być wpisywani jako rezerwowi na tej pozycji.

Nie jest to przypadkowe rozwiązanie. W przeszłości zdarzały się sytuacje, w których zagraniczny zawodnik figurował w polskim składzie pod numerem osiem, przez co pozostawał niedostępny dla swojego brytyjskiego klubu, mimo że ostatecznie nie pojawiał się na torze w Polsce. **Nowe przepisy mają ograniczyć takie przypadki.**

Znany format rozgrywek. Northampton przed kolejnym wyzwaniem

Pod względem sportowym Premiership pozostanie przy dotychczasowym systemie. Każda drużyna rozegra z każdym rywalem dwa spotkania na własnym torze i dwa na wyjeździe. Po zakończeniu rundy zasadniczej cztery najlepsze zespoły awansują do fazy play-off.

Kontynuowane będą również rozgrywki pucharowe, rozpoczynające się od rywalizacji w trzyzespołowych grupach. Zmieniono jednak ich zestawienie. Obrońca trofeum Leicester zmierzy się z Ipswich i King's Lynn, natomiast w drugiej grupie znajdą się Northampton, Belle Vue oraz Sheffield. Do finału awansują zwycięzcy obu grup. Dzięki takiemu rozwiązaniu każdy klub będzie miał zagwarantowanych co najmniej 12 spotkań na własnym torze w całym sezonie.

Walka o mistrzostwo zapowiada się interesująco. Tytułu bronić będzie Belle Vue, a w gronie rywali ponownie znajdą się między innymi wicemistrzowie z Sheffield. Ciekawy będzie również kolejny sezon Northampton, które jako nowy uczestnik Premiership w 2026 roku ma teraz szansę na dalsze umacnianie swojej pozycji.

Morris wierzy w przyszłość brytyjskiego żużla

Zadowolenia z wypracowanych ustaleń nie ukrywa Phil Morris. Szef Premiership uważa, że utrzymanie wszystkich sześciu drużyn jest ważnym fundamentem przed kolejnymi sezonami.

— Zależało nam na zachowaniu stabilności i podobnego poziomu sportowego zespołów w porównaniu z 2026 rokiem. Cieszę się, że wszystkie sześć klubów potwierdziło udział w kolejnych rozgrywkach. Mamy stabilną sytuację, a Northampton dobrze odnalazło się jako nowy uczestnik ligi. Teraz chcemy rozwijać to w następnych latach **— powiedział.**

Phil Morris przekonuje, że kluby są już zaangażowane w kompletowanie składów, a kolejnym krokiem będzie przygotowanie terminarza. Władze ligi chcą opublikować go możliwie wcześnie, aby zawodnicy i zespoły mogli odpowiednio zaplanować przyszły sezon.

— Jestem przekonany, że mamy wiele powodów do optymizmu. Spodziewam się bardzo interesującego sezonu. Wszystkie kluby są zaangażowane i chcą rozwijać rozgrywki oraz całą dyscyplinę — podsumował.

Warto zaznaczyć, że przedstawione zmiany regulaminowe muszą jeszcze zostać zatwierdzone przez Speedway Control Bureau. Jeśli uzyskają ostateczną akceptację, brytyjska Premiership w 2027 roku połączy stabilność dotychczasowego formatu z mocniejszym naciskiem na szkolenie młodzieży i koordynację międzynarodowego kalendarza. Szczególnie interesujące będzie to, jak nowe obowiązki wpłyną na budowanie składów i czy kluby rzeczywiście postawią na młodych zawodników z zagranicy.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 0133ff082c

Kacper Woryna podbił Grand Prix, ale nie zamierza odlatywać! „Największym rywalem jesteś ty sam”

Na taki początek kariery w Grand Prix trudno było liczyć nawet w najśmielszych marzeniach. Kacper Woryna przyjechał do cyklu jako debiutant, a już po pierwszej rundzie założył złoty plastron lidera mistrzostw świata. Wygrał na torze, którego wcześniej nie znał, i udowodnił, że nie potrzebuje długiego okresu oswajania się z największą sceną. Sam jednak studzi emocje. Wie, jak szybko żużel potrafi sprowadzić człowieka na ziemię. A jego historia pokazuje, że na spełnienie wielkich marzeń nigdy nie jest za późno.

— Gdyby ktoś zapytał mnie, czy pojadę do Pragi jako lider mistrzostw świata, odpowiedziałbym, że chyba zwariował **— przyznał Kacper Woryna w rozmowie na oficjalnym kanale Speedway Grand Prix, w programie „Chat SGP”.**

I trudno się dziwić. Woryna nie tylko debiutuje w cyklu jako pełnoprawny uczestnik walki o mistrzostwo świata, ale od razu zrobił coś, czego nie spodziewali się nawet najwięksi optymiści. W Landshut wygrał pierwsze Grand Prix w karierze, a po inauguracyjnej rundzie został liderem klasyfikacji generalnej. Bukmacherzy nie dawali mu wielkich szans, w niektórych zakładach kurs na jego triumf sięgał nawet 124:1. Tymczasem to właśnie Polak stanął na najwyższym stopniu podium.

„Nie chcę być drugim Martinem Smolinskim”

Najciekawsze jest jednak to, jak podchodzi do swojego sukcesu. Nie ma w jego wypowiedziach przesadnej euforii, wielkich deklaracji ani zapowiedzi marszu po złoto. Jest za to świadomość, że jeden udany turniej nie rozstrzyga jeszcze niczego.

— To wciąż nie wydaje mi się realne. Fajnie jest założyć złoty plastron, bo to coś nowego, coś, o czym nigdy wcześniej nie myślałem, że będę mógł tego doświadczyć. Ale nie ekscytuję się tym przesadnie. To dopiero pierwsza runda, a wiele rzeczy może się jeszcze wydarzyć **— mówił.**

Przywołał przy tym historię Martina Smolinskiego, który również wygrał inauguracyjną rundę Grand Prix, ale później nie potrafił utrzymać takiego poziomu.

— Nie chcę być Martinem Smolinskim w Grand Prix. Wygrałem pierwszą rundę, a potem wszystko potoczyło się inaczej. Nie chciałbym dzielić z nim tej części historii. Wolę trzymać głowę nisko i koncentrować się na kolejnych rundach.

To rozsądne podejście. W żużlu jeden wieczór potrafi wywindować zawodnika na szczyt, ale prawdziwa wartość objawia się dopiero wtedy, gdy trzeba potwierdzać klasę tydzień po tygodniu. Woryna zdaje sobie z tego sprawę. **Co więcej, sam dostrzega, że nawet zwycięski turniej nie był w jego wykonaniu perfekcyjny.**



- Mam wiedzę, mam doświadczenie i wiem, że potrafię rywalizować z najlepszymi na świecie ***– mówi Kacper Woryna.***

Fot. Arkadiusz Siwek

— Byłem głodny sukcesu, to prawda. Ale jeśli spojrzymy na cały turniej, zdobyłem tylko osiem punktów w rundzie zasadniczej. Do tego dotknąłem taśmy, przez co mogłem stracić kolejne punkty. Jest więc jeszcze sporo miejsca na poprawę. Chcę zdobywać ich jak najwięcej w każdej rundzie, a później zobaczymy, dokąd mnie to zaprowadzi.

Warto zwrócić uwagę na ten fragment. Wygrał Grand Prix, a mimo to jako pierwszy wskazuje elementy, które można było zrobić lepiej. Nie zachłysnął się sukcesem. Być może właśnie takie podejście pozwoli mu na dłużej zadomowić się w światowej czołówce.

Trzydziestka na karku, a kariera dopiero nabiera rozpędu

Kacper Woryna ma już 30 lat. Dla wielu zawodników to wiek, w którym myśli się o stabilizacji pozycji, a nie o rozpoczynaniu zupełnie nowego rozdziału kariery. On jednak dopiero teraz dostał szansę regularnej rywalizacji o mistrzostwo świata. I nie uważa, że stało się to za późno.

➔

Liga Stadionów 2026

Nasi redaktorzy oceniali po każdym spotkaniu obiekt gospodarza meczu i zachowania kibiców. Najlepiej w tym sezonie było we Wrocławiu, Lublinie, Bydgoszczy, Rzeszowie, Gdańsku i Daugavpils. To te kluby w każdym meczu uzyskały maksymalną liczbę punktów (10.00), najgorzej było w Częstochowie, gdzie ani razu nie przyznano najwyższej noty.

Na notę wpływ mają nie tylko przygotowanie toru, ale także ogólne przygotowanie widowiska, a także zachowanie kibiców na trybunach. Najgorzej został oceniony mecz XV rundy Speedway Ekstraligi rozegrany w Zielonej Górze ze Stalą Gorzów, gdzie doszło do starć ochrony z kibicami. Ucierpiało wielu fanów, a zawody zostały przerwane na około 20 minut. Przez to zamieszanie istniało ryzyko, że mecz zakończy się walkowerem dla gości. Zielonogórski dziennikarz ocenił ten mecz na „5”.

Speedway Ekstraliga: Wrocław – 10,00; Lublin – 10.00; Leszno – 9,55; Toruń – 9,22; Gorzów – 8,90; Zielona Góra – 8,63; Grudziądz – 8,62; Częstochowa – 7,89.

2. Ekstraliga: Rzeszów, Bydgoszcz – 10.00; Rybnik - 9,88; Piła - 9,78; Łódź – 9,63; Poznań – 9,60; Ostrów – 9,55; Krosno – 9,25.

KLŻ: Daugavpils, Gdańsk – 10,00; Gniezno, Opole – 9,86; Kraków, Świętochłowice – 9,50; Landshut – 9,20.

(joj)

Królowie walki na torze! Kto w sezonie 2026

Start to dopiero początek, a prawdziwe żużlowe widowisko często zaczyna się dopiero wtedy, gdy spod taśmy trzeba ruszyć w pogoń za rywalami. Jedni budują swoją przewagę atomowym wyjściem spod taśmy, inni potrafią przez cztery okrążenia szukać najmniejszej szczeliny, by efektownym atakiem odebrać przeciwnikowi pozycję. Właśnie takich zawodników kibice kochają najbardziej. Sezon 2026 przyniósł wiele kapitalnych pojedynków, odważnych manewrów i wyprzedzeń, które na długo pozostaną w pamięci. Kto najczęściej rozbudzał emocje na trybunach PGE Ekstraligi? Przygotowaliśmy zestawienie dziesięciu zawodników, którzy w minionych rozgrywkach zapisali na swoim koncie najwięcej wyprzedzeń. Na szczycie znalazło się nazwisko, którego obecność w tym miejscu raczej nikogo nie zaskoczy!



10. LEON MADSEN (Falubaz Zielona Góra) — 29 wyprzedzeń

Sezon 2026 nie był szczególnie udany dla Falubazu Zielona Góra, ale w trudnym dla zielonogórskiego zespołu okresie Leon Madsen ponownie udowodnił, że można na niego liczyć. **Był najskuteczniejszym zawodnikiem swojej drużyny, kończąc rozgrywki ze średnią 1,947 punktu na bieg. To jednocześnie pierwszy raz od 2016 roku, kiedy nie zdołał przekroczyć granicy średniej 2,000.**

Nie oznacza to jednak, że zatracił swoje największe atuty. Wciąż potrafi imponować walecznością, odważnymi atakami i umiejętnością odnajdywania miejsca tam, gdzie wydaje się, że nie ma już żadnej możliwości wyprzedzenia rywala. Jego jazda nie zawsze opiera się na perfekcyjnym starcie. Duńczyk potrafi cierpliwie budować swoją pozycję, szukać odpowiedniego momentu i zaatakować z ogromną determinacją.

29 wyprzedzeń daje mu dziesiątą lokatę w naszym zestawieniu. Być może nie jest to wynik, do którego przyzwyczaił swoich sympatyków, ale jedno pozostaje niezmienne, Madsen nadal należy do grona zawodników, których warto oglądać nie tylko dla zdobywanych punktów, ale również dla sposobu, w jaki walczą na torze.



9. MICHAEL JEPSEN JENSEN (GKM Grudziądz) — 32 wyprzedzenia

W sezonie 2025 wygrał klasyfikację największej liczby wyprzedzeń. Rok później ponownie znalazł się w ścisłej czołówce, choć tym razem zanotował o dziesięć mijanek mniej. Nie zmienia to jednak faktu, że za Duńczykiem kolejny znakomity sezon, być może jeden z najlepszych w jego karierze.

Średnia 2,160 punktu na wyścig w PGE Ekstralidze, czwarte miejsce w cyklu Grand Prix oraz imponująca średnia 2,234 w duńskiej lidze w barwach Slangerup mówią same za siebie. Michael Jepsen Jensen potwierdził, że należy do światowej czołówki i potrafi rywalizować z najlepszymi niezależnie od miejsca rozgrywania zawodów.

Szczególnie charakterystyczna dla jego stylu jazdy jest ofensywa przy samej krawężnikowej części toru. To właśnie tam potrafi przeprowadzać niezwykle precyzyjne i efektowne ataki, często zaskakując rywali, którzy wydają się mieć już bezpieczną przewagę. Jego manewry przy kredzie to prawdziwa wizytówka.

32 wyprzedzenia i dziewiąte miejsce w zestawieniu nie oddają w pełni klasy Duńczyka. Jeśli ktoś zastanawia się, dlaczego Jepsen Jensen tak mocno zapadł w pamięć kibicom w ostatnich sezonach, wystarczy obejrzeć kilka jego biegów. To zawodnik, który zdecydowanie nie lubi jeździć za plecami rywali.



7–8. PIOTR PAWLICKI (Unia Leszno) — 33 wyprzedzenia

Powrót Unii Leszno do PGE Ekstraligi okazał się udany, a jednym z zawodników, którzy mieli w tym swój istotny udział, był Piotr Pawlicki. “Byki” jako beniaminek zdołały awansować do fazy play-off, a sam Pawlicki miał wyraźny progres w porównaniu z poprzednimi rozgrywkami. W jego dorobku znalazło się aż dziewięć wyprzedzeń więcej niż w sezonie 2025.

Indywidualnie był to dla niego całkiem dobry sezon, choć średnia 1,839 punktu na wyścig pokazuje, że nie wszystkie występy układały się po jego myśli. Zdarzały się spotkania, w których oczekiwano od niego więcej, a dodatkowym utrud-

➔

eprasa.pl 0133ff082c

— Moja kariera rozwijała się stopniowo. Miałem wzloty i upadki, ale cały czas budowałem ją w dobrym kierunku. Po prostu zajęło mi to trochę czasu — tłumaczył.

Dziś czuje, że jest znacznie lepiej przygotowany do walki z najlepszymi niż kilka lat temu. Ma większe doświadczenie, lepiej zna siebie i wie, czego potrzebuje, żeby skutecznie ścigać się na najwyższym poziomie.

— Mam wiedzę, mam doświadczenie i wiem, że potrafię rywalizować z najlepszymi na świecie. Pięć lat temu nie mógłbym tego powiedzieć z taką pewnością. Myślę więc, że to dobry moment na wejście do Grand Prix.

W rozmowie pojawiło się również nazwisko Grega Hancocka, który potrafił odnosić wielkie sukcesy po czterdziestce. Woryna nie zamierza jednak wybiegać tak daleko w przyszłość. Na razie chce wykorzystać szansę, na którą pracował przez wiele lat.

Dziadek Antoni byłby dumny. „Może moja kariera potoczyłaby się inaczej"

W tej historii jest jeszcze jeden wyjątkowy wątek. Kacper Woryna jest wnukiem Antoniego Woryny, znakomitego polskiego żużlowca, który przed laty również zapisał się w historii światowego speedwaya. Między sukcesem dziadka a triumfem wnuka w Grand Prix minęło około 60 lat. Nie mieli jednak okazji wspólnie przeżywać żużlowych emocji. Antoni Woryna zmarł w 2001 roku, kiedy Kacper był jeszcze bardzo mały. Zostało mu zaledwie jedno wspomnienie.

— Nie miałem z nim tak naprawdę relacji, bo zmarł w 2001 roku. Pamiętam tylko jedną sytuację. Uczyłem się jeździć na rowerze z bocznymi kółkami i poprosiłem go, żeby je odkręcił, bo chciałem spróbować jazdy na dwóch kołach. Zrobił to i pojechałem. To jedyne wspomnienie, jakie mam **— opowiadał.**

Trudno nie pomyśleć, jak mogłaby wyglądać kariera Kacpra, gdyby tak doświadczony żużlowiec mógł towarzyszyć mu na kolejnych etapach sportowej drogi. Sam zawodnik uważa, że obecność dziadka mogłaby wiele zmienić.

— Na pewno mógłbym się od niego dużo nauczyć. Mam 30 lat i trochę zajęło mi wejście do Grand Prix. Gdybym miał obok siebie dziadka, który znał żużel, miał doświadczenie i wiedzę, być może szybciej dotarłbym do miejsca, w którym jestem dzisiaj. Myślę, że byłby ze mnie dumny.

To jeden z najbardziej osobistych momentów całej rozmowy. Za złotym plastronem lidera mistrzostw świata kryje się przecież nie tylko sportowa ambicja, ale również rodzinna historia i nazwisko, które w polskim żużlu ma swoją wagę. (Cdn.)

MICHAŁ PIOTROWICZ

wyprzedzał najwięcej? (1)

nieniem były problemy zdrowotne i urazy.

Piotr Pawlicki ma jednak coś, czego nie da się wypracować samą techniką czy odpowiednim przygotowaniem sprzętowym, naturalny instynkt do walki. Nie boi się podejmować ryzyka, potrafi zdecydowanie zaatakować i niejednokrotnie udowadniał, że nawet pozornie stracona pozycja nie musi oznaczać końca szans na zdobycie punktu.

Kibice na leszczyńskim Smoczyku wielokrotnie mieli powody do radości po jego efektownej jeździe. 33 wyprzedzenia to potwierdzenie, że Pawlicki nadal potrafi dostarczać widowiska i być jednym z tych zawodników, dla których warto zostać na trybunach do ostatniego biegu.



7–8. EMIL SAJFUTDINOW (KS Toruń) — 33 wyprzedzenia

Od lat należy do najbardziej widowiskowych zawodników światowego żużla. Jego obecność w tym zestawieniu absolutnie nie jest przypadkiem, choć patrząc na możliwości Rosjanina, można odnieść wrażenie, że stać go na jeszcze więcej. W poprzednim sezonie zajmował drugie miejsce w tej klasyfikacji, a w 2024 roku ustanowił rekord, przekraczając barierę 50 wyprzedzeń!

Tym razem zakończył rywalizację z dorobkiem 33 wyprzedzeń, ale jego sezon i tak można określić mianem kapitalnego. Średnia 2,241 punktu na wyścig uczyniła go piątym najskuteczniejszym zawodnikiem PGE Ekstraligi. Z KS Toruń obronił tytuł drużynowego mistrza Polski, a dodatkowo był najskuteczniejszym zawodnikiem ligi duńskiej.

Sajfutdinow to żużlowiec, który potrafi wyjść obronną ręką z sytuacji niemal beznadziejnych. Kiedy wydaje się, że rywale odjechali już poza jego zasięg, Emil potrafi znaleźć dodatkową prędkość i przeprowadzić atak, który jeszcze chwilę wcześniej wydawał się niemożliwy. Jego jazda jest agresywna, ale jednocześnie niezwykle precyzyjna. Nie brakuje mu odwagi do podejmowania trudnych decyzji na torze.

Szkoda, że nie oglądamy go w cyklu Grand Prix. Zawodnik o takim potencjale z pewnością mógłby być niezwykle groźnym rywalem dla światowej czołówki. Kibicom pozostaje cieszyć się jego występami ligowymi, bo Emil wciąż potrafi przypomnieć, dlaczego przed laty należał do absolutnej elity. (Cdn.)

MICHAŁ PIOTROWICZ

Ryan Douglas — największa zmiana dopiero przed nim (2)

Ryan Douglas nie mógł wymarzyć sobie lepszego sezonu. 33-letni Australijczyk został najskuteczniejszym zawodnikiem 2. Ekstraligi, z Leicester Lions sięgnął po Puchar Anglii, a z reprezentacją Australii świętował triumf w światowej rywalizacji drużynowej. Do pełni szczęścia zabrakło jedynie awansu do PGE Ekstraligi z PSŻ-em Poznań. Sam zawodnik nie zamierza jednak oglądać się za siebie. Przed nim nowe wyzwanie, nowy klub i debiut w najlepszej żużlowej lidze świata.

Anglia również dała mu powody do dumy

Świetna dyspozycja Douglasa nie ograniczała się do polskich torów. Był również jednym z najskuteczniejszych zawodników ligi brytyjskiej, gdzie reprezentował Leicester Lions. Jego średnia biegowa wyniosła 2,352, co stanowi kolejny mocny argument przemawiający za tym, że kończący się sezon był dla niego wyjątkowo udany. Dodatkowo Leicester Lions zdobyli Puchar Anglii, dzięki czemu mógł cieszyć się z drużynowego trofeum także poza Polską.

Starty w dwóch krajach oznaczają konieczność dostosowania się do różnych torów, warunków i specyfiki rozgrywek. Nie każdy zawodnik potrafi utrzymać wysoką skuteczność przy tak intensywnym kalendarzu. Douglas poradził sobie z tym zadaniem bardzo dobrze.

Sam podkreślił, że szczególnie cieszy go regularność, którą udało mu się osiągnąć na najwyższym dostępnym dla niego poziomie. Właśnie konsekwencja była jednym z najważniejszych elementów jego tegorocznych występów.

— Świetnie bawiłem się, ścigając się dla Leicester i utrzymując regularność na najwyższym poziomie, a także podczas mojego pobytu w Polsce z Poznaniem **— napisał Australijczyk.**

W jego słowach nie ma przypadku. Docenił oba ligowe doświadczenia, a końcowy bilans pokazuje, że potrafił wykorzystać szansę zarówno w Polsce, jak i w Wielkiej Brytanii.

Najważniejszy moment? Sukces z Australią

Wśród wielu sportowych wydarzeń ostatnich miesięcy Douglas wskazał również moment, który ma dla niego szczególne znaczenie. Chodzi o występ w reprezentacji Australii i zdobycie trofeum w światowej rywalizacji drużynowej.

— Jednym z momentów, które zostaną ze mną na zawsze, było reprezentowanie Australii w Speedway World Cup i podniesienie trofeum razem z chłopakami. To niesamowite uczucie i wspomnienie, które zawsze będę pielęgnował! **— podkreślił.**

Dla każdego zawodnika występ z orzełkiem na piersi, a w przypadku Australijczyków z symbolem własnej reprezentacji, ma szczególną wartość. Sukces drużynowy pozwala spojrzeć na sezon z innej perspektywy niż indywidualne statystyki. W przypadku Douglasa był to jeden z tych momentów, które pozostają w pamięci na długo.

Nie zapomniał również o ludziach, którzy pomagali mu w osiąganiu kolejnych celów. W swoim wpisie podziękował rodzinie, przyjaciołom, sponsorom i wszystkim osobom wspierającym go przez cały rok. Szczególne słowa skierował do mechaników Davida Howe'a i Krystiana Balickiego. Ich praca ma ogromne znaczenie dla przygotowania zawodnika do kolejnych spotkań, a Douglas wyraźnie docenia ich wkład.

— Mając ich dwóch w swoim zespole, czuję pewność przed każdym spotkaniem. Wiem, że wszystko jest przygotowane na najwyższym poziomie i mam najlepsze możliwe warunki, by osiągać dobre wyniki **— zaznaczył.**



Czy Ryan Douglas (na zdjęciu przed Szymonem Woźniakiem) zostanie jednym z odkryć przyszłego sezonu PGE Ekstraligi? Na odpowiedź trzeba poczekać do pierwszych spotkań.

Fot. Michał Szmyd

To fragment podsumowania, który pokazuje, jak ważne w żużlu jest zaplecze techniczne. Wyniki na torze są najbardziej widoczne, ale za regularnością zawodnika stoją również ludzie dbający o sprzęt, organizację i przygotowanie do kolejnych startów.

Zakończył sezon z poczuciem dobrze wykonanej pracy i wdzięcznością wobec wszystkich, którzy pomogli mu osiągnąć sukcesy. — To był sezon pełen wspaniałych wspomnień, postępów i osiągnięć. Dziękuję wszystkim, którzy byli jego częścią **— podsumował.**

Teraz czas na PGE Ekstraligę

Największa zmiana dopiero przed nim. W przyszłym sezonie zadebiutuje w PGE Ekstralidze. To właśnie bydgoski klub, który w zakończonych rozgrywkach okazał się przeszkodą nie do pokonania dla PSŻ-u w walce o finałowy cel, będzie teraz jego nowym pracodawcą. Dla niego oznacza to zupełnie inny poziom sportowego wyzwania. W 2. Ekstralidze potrafił dominować i regularnie zdobywać punkty na poziomie, który zapewnił mu pierwsze miejsce w klasyfikacji średnich. W elicie będzie musiał potwierdzić, że równie dobrze poradzi sobie w rywalizacji z najlepszymi zawodnikami świata.

Nie będzie to łatwe zadanie. PGE Ekstraliga stawia przed żużlowcami znacznie większe wymagania, a margines błędu jest niewielki. O powodzeniu decydują nie tylko szybkość i umiejętność wygrywania startów, ale również zdolność do błyskawicznego reagowania na zmieniające się warunki torowe oraz skuteczność w starciach z czołowymi zawodnikami.

Douglas ma jednak argumenty, które pozwalają patrzeć na jego debiut z zainteresowaniem. Znakomita średnia w 2. Ekstralidze, wysoka skuteczność w Wielkiej Brytanii oraz doświadczenie zdobyte w międzynarodowej rywalizacji tworzą solidną podstawę przed nowym etapem kariery.

Istotne będzie również to, jak odnajdzie się w nowym środowisku i jaką rolę otrzyma w zespole z Bydgoszczy. Sam awans do elity nie gwarantuje sukcesu, ale wywalczył swoją szansę wynikami. Teraz będzie musiał udowodnić, że potrafi przełożyć je na jeszcze wyższy poziom.

Jego odejście z Poznania zamyka udany rozdział, ale nie oznacza końca ambicji. Wręcz przeciwnie. Po sezonie, w którym był najskuteczniejszym zawodnikiem zaplecza elity, Australijczyk otrzymuje możliwość sprawdzenia się w najbardziej wymagających rozgrywkach ligowych.

Czy Ryan Douglas zostanie jednym z odkryć przyszłego sezonu PGE Ekstraligi? Na odpowiedź trzeba poczekać do pierwszych spotkań. Jedno jest jednak pewne: Ryan Douglas nie wchodzi do elity jako zawodnik, który dopiero szuka swojej drogi. Wchodzi do niej po sezonie, w którym udowodnił, że potrafi być liderem, wygrywać i utrzymywać wysoką formę przez długie miesiące.

Dla niego to może być początek najważniejszego etapu kariery. A po takim sezonie trudno odmówić mu prawa, by marzyć o kolejnych sukcesach.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 0133ff082c

Spór o Pawła Sitka

Trzy zera z rzędu, a potem „trójka" na wagę utrzymania w 2. Ekstralidze – tak Paweł Sitek zakończył ligowy sezon (w całym meczu zdobył 7 pkt. – dop. red.). Przypomnijmy, że w powtórce XIV wyścigu w Pile zastąpił kontuzjowanego Jakuba Krawczyka i wraz z Chrisem Holderem wygrał 4:2, co wystarczyło Ostrowianom.

Jednocześnie mógł to być jego ostatni wyścig w barwach Ostrovii. Już w trakcie sezonu interesowała się nim Betard Sparta Wrocław. We wrześniu te doniesienia potwierdził trener Tomasz Gapiński w rozmowie z WP SportoweFakty. **Podkreślił jednak, że młodzieżowiec nigdzie się nie wybiera. W tym samym tonie, już po zakończeniu sezonu, wypowiadał się prezes Waldemar Górski.**

- Paweł Sitek w Ostrowie ma ważny kontrakt do końca wieku juniora. Na tę chwilę jest zawodnikiem TŻ Ostrovia i nic się nie zmieni **– powiedział Górski w rozmowie z radiem Centrum 14 października.**

Sześć dni później klub oficjalnie zabrał głos. Wyjaśnił, że umowa pozostaje w mocy i zadeklarował dalszą współpracę. W oświadczeniu przeczytać było można, dlaczego biało-czerwonym tak zależy na zatrzymaniu Sitka – wspieranie wychowanków i budowanie drużyny na miejscowych zawodnikach to jeden z priorytetów.

Na tym jednak sprawa się nie zakończyła. 30 października Sitek sam potwierdził, że otrzymał propozycję z Wrocławia. W jeździe dla Betard Sparty widział szansę na starty w PGE Ekstralidze i naukę od takich zawodników jak Maciej Janowski, Artiom Łaguta czy Brady Kurtz. Postawił jednak wyraźny warunek.

- Wiadomo, że mam ważny kontrakt w Ostrowie. Jeśli jednak byłaby taka szansa i zgoda klubu, to chciałbym spróbować **– mówił zawodnik w rozmowie z WP SportoweFakty.**

W pierwszych dniach listopada sprawa nabrała rozgłosu po słowach prezesa Andrzeja Rusko opublikowanych na łamach „Gazety Wrocławskiej". Według włodarza Sparty jego klub wysłał pisemne zapytanie o transfer i otrzymał odpowiedź, że Sitek zostaje w Ostrowie.

Andrzej Rusko relacjonował, że Waldemar Górski podtrzymał to stanowisko również podczas rozmowy telefonicznej. Prezes Betard Sparty miał żal do Ostrowian – tłumaczył, że wrocławski klub nie odmawiał wcześniej Ostrowianom pomocy.

- Działacze załatwiają swoje sprawy, zaspokajają swoje ambicje, zamiast patrzeć na dobro klubu i zawodnika. Zachowują się jak dzieci w piaskownicy: „nie, bo nie" i koniec. To pokazuje, że nie mają wizji **– mówił.**

Prezes Rusko mówił również o rekompensacie kosztów szkolenia i możliwości skorzystania przez Ostrovię z zawodników Betard Sparty, choć nie podał nazwisk. Portal infostrow.pl zwrócił uwagę na jeszcze jedną rzecz – po odejściu Sitka Ostrowianie musieliby znaleźć i sfinansować zastępstwo za niego.

Tego samego dnia „Przegląd Sportowy" przytoczył wpis Waldemara Górskiego opublikowany na Facebooku. „To nie ja tupię nóżkami jak dziecko obok sklepu z zabawkami" – napisał wprost prezes ostrowskiego klubu.



Paweł Sitek ma ważny kontrakt w Ostrovii. Jednak, gdyby była zgoda klubu, to chciałby rozwijać swój talent w WTS Sparcie Wrocław.

Fot. Michał Szmyd

Publiczna dyskusja miała też konsekwencje dla samego zawodnika, o czym poinformował ojciec zawodnika. Jarosław Sitek przekazał mediom, że 18-latka spotkał spory hejt po jego wypowiedzi o możliwych przenosinach do Betard Sparty.

Do 14 listopada (w momencie, gdy tekst powstawał – dop. red.) żaden z klubów nie ogłosił porozumienia w sprawie transferu czy wypożyczenia. Paweł Sitek ma ważny kontrakt, Ostrovia chce go zatrzymać. Przypomina się jednak sytuacja z odejściem Jakuba Krawczyka, który również miał zostać w Ostrowie, a ostatecznie przeszedł do Betard Sparty.

W sezonie 2026 Paweł Sitek wystąpił we wszystkich 18 meczach ostrowskiego klubu. W 72 wyścigach zdobył 85 punktów z 12 bonusami, co przełożyło się na średnią na poziomie 1,347 pkt./wyścig. Dało mu to 46. miejsce w klasyfikacji indywidualnej 2. Ekstraligi. Sitek wyprzedził między innymi Kacpra Pludrę, Radosława Kowalskiego czy Michała Curzytka.

MATEUSZ KOZANECKI

Do tematu jeszcze raz powrócimy w następnym wydaniu.

Zawodniczy kask zamieniłem na trenerską rolę

Kjastas Puodżuks o pierwszym sezonie za sterami Lokomotivu

- To było zupełnie nowe doświadczenie i spore wyzwanie. Jako zawodnik skupiasz się przede wszystkim na sobie, swoim sprzęcie, dopasowaniu przełożeń i swoich czterech lub pięciu biegach w meczu. Jako trener odpowiadasz za całą drużynę, taktykę i atmosferę w parku maszyn. Na początku musiałem się przestawić, że nie wsiądę już na motocykl i nie zdobędę punktów sam, tylko muszę pomóc zrobić to chłopakom. Z każdym kolejnym meczem czułem się jednak w tej roli coraz pewniej.

- Każdy sportowiec wie, kiedy przychodzi ten moment, by powiedzieć „pas". Uznałem, że nadszedł czas na zamknięcie pewnego rozdziału. Żużel to całe moje życie, nie wyobrażałem sobie odejścia od tego sportu całkowicie. Kiedy pojawiła się propozycja z klubu, żebym przejął stery w zespole, nie wahałem się długo. Pomyślałem, że moje doświadczenie z toru może teraz bardzo pomóc młodszym kolegom i całemu klubowi.

- Lokomotiv to mój dom. Spędziłem tu niemal całą karierę, tutaj się wychowałem i przeżyłem najpiękniejsze chwile na torze. Prowadzenie tego zespołu jako trener to dla mnie ogromny zaszczyt, ale też podwójna odpowiedzialność. Znam ten klub od podszewki, wiem jak ważny jest żużel dla kibiców w Daugavpils i chcę dawać z siebie sto procent, żeby ten klub się rozwijał.

- Stawiam na partnerstwo, szczerość i dobrą atmosferę. Jeszcze niedawno sam stałem pod taśmą, więc doskonale rozumiem, co czują zawodnicy, jaki towarzyszy im stres i z jakimi problemami sprzętowymi się mierzą. Nie jestem trenerem, który tylko stoi z boku i rozkazuje – staram się doradzać, podpowiadać w kwestii ustawień i ścieżek na torze. Najważniejsze, co chcę wnieść, to jedność i walka do samego końca o każdy metr toru, niezależnie od wyniku.

- Kluczowe jest odpowiednie przygotowanie toru i treningi przed meczem, żeby zawodnicy czuli się na motocyklach pewnie i swobodnie. Przed samym meczem najważniejsze jest jednak wyciszenie emocji i maksymalna koncentracja, żeby każdy wiedział, jakie ma zadanie w konkretnych zawodach.



- Każdy sportowiec wie, kiedy przychodzi ten moment, by powiedzieć „pas". Uznałem, że nadszedł czas na zamknięcie pewnego rozdziału ***– mówi Kjastas Puodżuks.***

Fot. archiwum zawodnika

- Młodzież to nasza przyszłość! Ostatnie lata były pod tym względem trudne i mieliśmy na tej pozycji pewien problem. Będę nad tym ciężko pracować i mam wielką nadzieję, że w najbliższym czasie nasza młodzież zacznie pokazywać naprawdę dobry wynik!

- Dla mnie jako debiutanta w roli trenera była to ogromna lekcja. Mieliśmy w tym sezonie bardzo dobre mecze, w których pokazywaliśmy pazur, ale zdarzały się też spotkania, gdzie brakowało nam trochę szczęścia albo chłodnej głowy. Zawsze chce się wygrywać wszystko, więc pewien niedosyt pozostaje, ale ogólnie jestem dumny z postawy chłopaków i z tego, jak walczyli przez cały sezon.

- U mnie decyduje wyłącznie forma sportowa i dyspozycja na treningach. Nie patrzę na nazwiska czy zasługi z przeszłości. Obserwuję, jak zawodnicy prezentują się przed meczem, jak szybki mają sprzęt i jak pasują pod konkretny tor wyjazdowy czy domowy. Wybieram tych, którzy w danym momencie dają największą gwarancję punktów dla drużyny.

- Nasz tor to nasz ogromny atut i prawdziwa twierdza. Jest długi, szeroki, daje mnóstwo możliwości do wyprzedzania i walki na dystansie, co zresztą bardzo podoba się kibicom. W Polsce wiele torów jest bardziej technicznych i krótszych, dlatego przyjezdni zawodnicy często potrzebują trochę czasu, żeby dopasować tu swoje motocykle i złapać odpowiednie prędkości. My znamy tu każdą dziurę i każdą ścieżkę.

- Trudno wybrać tylko jeden moment, bo było ich mnóstwo – od wygranych finałów ligowych w pierwszej lidze, kiedy stadion w Daugavpils pękał w szwach, po wielkie emocje w zawodach międzynarodowych, takich jak Grand Prix na naszym torze. Najbardziej w pamięci zostaje jednak zawsze ten niesamowity doping naszych kibiców, kiedy wyjeżdżało się do prezentacji. To uczucie jest nie do opisania.

- W naszej drużynie na pewno muszę wyróżnić Davida Bellego, który wziął na siebie ciężar bycia liderem i w wielu trudnych momentach ciągnął wynik zespołu, a także chce pochwalić naszych młodych zawodników, którzy zrobili wyraźny krok do przodu w tym roku! Jeśli chodzi o rywali, w Krajowej Lidze Żużlowej było kilku bardzo szybkich i doświadczonych zawodników, ale najbardziej cenię tych, którzy potrafią jeździć zespołowo i nie odpuszczają nawet na ostatnim łuku.

- Największym wyzwaniem są zawsze dalekie podróże na mecze wyjazdowe do Polski. Jesteśmy z kolegami z Niemiec jednym z klubów spoza Polski w tej lidze, więc każdy wyjazd to dla nas wyprawa na kilkaset lub ponad tysiąc kilometrów. Poza tym liga jest bardzo wyrównana i nie ma w niej słabych drużyn – w każdym meczu trzeba być przygotowanym na sto procent.

- Na pewno chcielibyśmy być bardziej skuteczni na wyjazdach. U siebie w Daugavpils jesteśmy bardzo groźni dla każdego, ale jeśli chcemy walczyć o najwyższe cele, musimy przywozić więcej punktów z obcych torów. Będziemy też pracować nad jeszcze lepszą jazdą parą, bo w żużlu to właśnie współpraca na torze decyduje o końcowym sukcesie.

- Bardzo się cieszę, że David zostaje z nami, bo to gwarancja jakości, a powrót Adama i dołączenie ambitnego Jamesa to świetne wzmocnienia, które dodadzą nam świeżej krwi. Jeśli chodzi o kolejne ruchy kadrowe na sezon 2027, to rozmowy z zawodnikami trwają, ale nie mogę jeszcze wyprzedzać faktów – od ogłaszania kontraktów jest zarząd klubu. Mogę jednak zapewnić kibiców, że budujemy naprawdę ciekawy i waleczny zespół, który w przyszłym sezonie dostarczy im wielu powodów do radości

BARTOSZ HYLA

eprasa.pl 0133ff082c

Pro Junior System – potrzebny, ale czy sprawiedliwy? (1)

Tegoroczna nowość wprowadzona przez Ekstraligę, czyli system premiowania klubów za punkty wychowanków nadal wzbudza spore kontrowersje. Do dziś nie poznaliśmy najważniejszego wyniku, czyli jak wyglądał oficjalny podział środków. Co prawda, w mediach, także w „Tygodniku Żużlowym", pojawiały się różne kwoty, ale nie znalazły one do dziś potwierdzenia w komunikacie podmiotu prowadzącego rozgrywki „najlepszej ligi świata".

Przypomnę tylko, iż w założeniu kluby występujące w Ekstralidze miały się podzielić po sezonie kwotą 4,5 miliona złotych, a jedynym kryterium miały być punkty (bez bonusów) zdobywane przez ich wychowanków do lat 21 na wszystkich trzech poziomach rozgrywkowych. **Trafiały one do rankingu PJS, jednak podlegały jeszcze mnożnikom: x1 – dla Ekstraligi, x0,25 - dla 2. Ekstraligi, x0,125 - dla Krajowej Ligi Żużlowej.** W zasadzie tylko Stal Gorzów Wielkopolski podzieliła się szczegółową informacją o zajęciu drugiego miejsca w PJS i przedstawiła konkretny wkład własnych młodzieżowców (zarówno tych startujących w macierzystych barwach, jak i tych na wypożyczeniach), zarówno w formie zdobytych punktów, jak i tych wyliczonych przy użyciu przeliczników.

Postanowiłem przyjrzeć się, jak wyglądało to w innych klubach i odpowiedzieć na kilka pytań. Czy udział przy podziale tak znaczących kwot powinny mieć tylko kluby z Ekstraligi, czy może z wszystkich szczebli rozgrywkowych? Czy przeliczniki stosowane w poszczególnych ligach są sprawiedliwe? Czy kluby, które rzeczywiście szkolą wypadły najlepiej i czy jest ono opłacalne? Na początek popatrzmy, jak wyglądał podział punktowy w tegorocznym PJS.

Na prowadzeniu znalazła się leszczyńska Unia, czyli bezsprzeczny lider szkolenia ostatnich lat. Wysoko znajdują się również teamy z Gorzowa Wlkp. i Torunia. Na przeciwnym biegunie świeci czerwona latarnia z Zielonej Góry, która nie dostanie nawet jednej złotówki. Chwały temu ośrodkowi to nie przynosi. Co ciekawe, w klasyfikacji PJS „Byki" wyprzedziły drużynę z województwa lubuskiego o „zaledwie" około trzydzieści punktów. A przecież na dorobek tych pierwszych złożyło się dwa razy więcej żużlowców (14 do 7). **Żeby więc lepiej zrozumieć te punkty, przeliczniki i pozycje klubów w ostatecznym rankingu powinniśmy się przyjrzeć wkładowi poszczególnych zawodników.**

Klub	Punkty rzeczywiste	Punkty po przelicznikach
Unia Leszno	456	187,25
Stal Gorzów Wlkp.	201	154,75
KS Toruń	204	137
GKM Grudziądz	168	119,25
Włókniarz Częstochowa	133	82,25
Sparta Wrocław	135	81,75
Motor Lublin	92	58,75
Falubaz Zielona Góra	0	0



Unia Leszno (14)				
Zawodnik	Klub	Liga	PR	PPP
Damian Ratajczak	Falubaz Zielona Góra	E	54	54
Kacper Mania	Unia Leszno	E	33	33
Emil Konieczny	Unia Leszno	E	11	11
Filip Gano	Unia Leszno	E	1	1
Hubert Jabłoński	Stal Gorzów Wlkp.	E	2	2
Antoni Mencel	PSŻ Poznań	2. E	87	21.75
Kacper Teska	Polonia Piła	2. E	61	15.25
Kamil Witkowski	PSŻ Poznań	2. E	56	14
Jakub Żurek	ROW Rybnik	2. E	53	13.25
Tobiasz J. Musielak	Polonia Piła	2. E	51	12.75
Maksym Borowiak	Stal Rzeszów	2. E	26	6.5
Maksymilian Kostera	Polonia Bydgoszcz	2. E	1	0.25
Kuba Wojtyńka	Start Gniezno	KLŻ	11	1.375
Marcel Juskowiak	Start Gniezno	KLŻ	9	1.125
PR – punkty rzeczywiste; PPP – punkty po przelicznikach, E – Ekstraliga; 2. E – 2. Ekstraliga; KLŻ – Krajowa Liga Żużlowa; () – w nawiasie liczba wychowanków występujących w lidze				
Stal Gorzów Wlkp. (7)				
Zawodnik	Klub	Liga	PR	PPP
Oskar Paluch	Stal Gorzów Wlkp.	E	102	102
Igor Kordun	Stal Gorzów Wlkp.	E	31	31
Oskar Chatłas	Stal Gorzów Wlkp.	E	13	13
Dominik Baryłka	Polonia Piła	2. E	15	3.75
Leon Szlegiel	Śląsk Świętochłowice	KLŻ	30	3.75
Filip Bęczkowski	Speedway Kraków	KLŻ	4	0.5
Mikołaj Krok	Wybrzeże Gdańsk	KLŻ	6	0.75
KS Toruń (5)				
Zawodnik	Klub	Liga	PR	PPP
Antoni Kawczyński	KS Toruń	E	82	82
Mikołaj Duchiński	KS Toruń	E	41	41
Krzysztof Lewandowski	Orzeł Łódź	2. E	31	7.75
Jakub Breński	Śląsk Świętochłowice	KLŻ	27	3.375
Oskar Rumiński	Kolejarz Opole	KLŻ	23	2.875
GKM Grudziądz (4)				
Zawodnik	Klub	Liga	PR	PPP
Kevin Małkiewicz	GKM Grudziądz	E	110	110
Jan Przanowski*	GKM Grudziądz	E	2	2
Seweryn Orgacki	Orzeł Łódź	2. E	2	0.5
Jan Przanowski*	Wybrzeże Gdańsk	KLŻ	47	5.875
Kacper Warduliński	Wybrzeże Gdańsk	KLŻ	7	0.875
Jan Przanowski zdobywał punkty zarówno dla klubu z Grudziądza, jak i zespołu z Gdańska, do którego został wypożyczony.				
Włókniarz Częstochowa (6)				
Zawodnik	Klub	Liga	PR	PPP
Szymon Ludwiczak	Włókniarz Częstochowa	E	36	36
Alan Ciurzyński	Włókniarz Częstochowa	E	23	23
Franciszek Karczewski	Włókniarz Częstochowa	E	8	8
Paweł Caban	Włókniarz Częstochowa	E	0	0
Kacper Halkiewicz	Orzeł Łódź	2. E	56	14
Dawid Rozpędek	Kolejarz Opole	KLŻ	10	1.25
Sparta Wrocław (3)				
Zawodnik	Klub	Liga	PR	PPP
Marcel Kowolik	Sparta Wrocław	E	51	51
Nikodem Mikołajczyk	Sparta Wrocław	E	13	13
Kacper Andrzejewski	Polonia Bydgoszcz	2. E	71	17.75
Motor Lublin (3)				
Zawodnik	Klub	Liga	PR	PPP
Bartosz Jaworski	Motor Lublin	E	53	53
Dawid Cepielik	Motor Lublin	E	1	1
Dawid Grzeszczyk	Speedway Kraków	KLŻ	38	4.75

Widać już po powyższym zestawieniu, że zdecydowanie bardziej opłaca się mieć mniejszą liczbę zawodników na poziomie Ekstraligi, niż nawet większą w niższych ligach. Wysoką pozycję mogą zagwarantować starty dwóch młodzieżowców Polaków w danym klubie, co pokazuje przykład klubu z Torunia. Nawet spora ilość wychowanków w niższych ligach może nie gwarantować wysokiej pozycji, a co za tym idzie gratyfikacji finansowych. **W mojej opinii przeliczniki są zbyt niesprawiedliwe dla 2. Ekstraligi oraz KLŻ i odbierają zbyt wiele punktów do klasyfikacji końcowej. Pokaże to jeszcze dobitniej druga część analizy PJS, w której pod lupę wezmę pozostałe drużyny. Będzie to oczywiście rozważanie czysto teoretyczne, gdyż nie wiedzieć dlaczego, nagrodzone zostały kluby tylko jednej ligi, a na dodatek są to najbogatsze ośrodki, co jeszcze bardziej powiększa dysproporcje pomiędzy poszczególnymi szczeblami rozgrywkowymi.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

eprasa.pl 0133ff082c

Dan Bewley odsłania kulisy kariery.

„Nie chciałem już więcej jeździć na żużlu!”

(2)

Dan Bewley należy do najbardziej widowiskowych zawodników światowego żużla, ale jego droga na szczyt wcale nie była oczywista. Opowiedział o bolesnej kontuzji, miesiącach spędzonych poza torem, trudnych początkach w Polsce i kulisach zwycięstw w Grand Prix. Zdradził również, że jego przygoda z żużlem mogła zakończyć się, zanim na dobre się rozpoczęła. Wszystko przez jedną nieudaną próbę na plaży i przypadkową wizytę na torze. *— Gdybyśmy nie skręcili wtedy na ten tor Steve'a, być może właśnie na tym by się skończyło* **— przyznał zawodnik Sparty Wrocław w rozmowie opublikowanej na oficjalnym kanale Speedway Grand Prix.**

Od plaży do Grand Prix. Początek był daleki od ideału

Jeszcze bardziej zaskakująca jest historia, która doprowadziła Bewleya do żużla. W młodości interesował się przede wszystkim motocrossem. Choć znajomi wielokrotnie namawiali go, żeby spróbował jazdy na żużlu, długo nie był tym zainteresowany. Przełom nastąpił w 2015 roku. W stodole przez około dziesięć lat stał motocykl o pojemności 125 cm³, który wcześniej służył innym zawodnikom do treningów. W końcu postanowił go wyciągnąć i spróbować swoich sił. Najpierw pojechał na plażę. Efekt? Rozczarowanie.

— Miałem może piętnaście minut jazdy i kompletnie mi nie szło. Motocykl nie pracował najlepiej, wszystko było nie tak. Pomyślałem wtedy, że chyba już spróbowałem i żużel nie jest dla mnie **— wspominał.**

Na szczęście na pobliskim torze trenował Craig Cook. To właśnie on namówił młodego Dana, żeby spróbował jeszcze raz, tym razem na normalnym torze żużlowym.

— Powiedział: *Dlaczego po prostu nie spróbujesz na torze?. Nie byłem przekonany, ale pomyślałem, że jeśli nie zrobię tego teraz, to kiedy? Pojechaliśmy i niemal od razu poczułem się dobrze. Już na drugim okrążeniu jechałem praktycznie na pełnym gazie* **— relacjonował.**

Jego jazda zrobiła wrażenie na osobach, które były wtedy na miejscu.

— Craig nie mógł uwierzyć, że to moja pierwsza próba. Mówił, że to niemożliwe. A ja nie uważałem, żeby wydarzyło się coś szczególnego. Po prostu dobrze mi się jechało **— opowiadał.**

Bewley przyznaje, że miał sporo szczęścia, ale nie sprowadza wszystkiego do przypadku. Z czasem zrozumiał, że każdy zawodnik potrzebuje innej drogi, aby odnaleźć się na żużlu.

— Kiedy byłem młodszy, nie myślałem o tym w ten sposób, ale dziś widzę, że dla każdego wygląda to inaczej. Jednym coś przychodzi od razu, inni potrzebują więcej czasu. Tak naprawdę nie jest najważniejsze, jak dobrze pojedziesz za pierwszym razem. Liczy się to, co zrobisz później, kiedy już zaczniesz się rozwijać **— zaznaczył.**

Z perspektywy lat szczególnie mocno wybrzmiewa świadomość, jak niewiele brakowało, by historia potoczyła się inaczej.

— Gdybyśmy nie skręcili wtedy na tor Steve'a, być może nigdy nie zostałbym żużlowcem. To była mała decyzja, która zmieniła całe moje życie **— przyznał.**

Pierwsze zwycięstwo w Grand Prix zmieniło wszystko

Jednym z najważniejszych momentów kariery Bewley`a było zwycięstwo w Grand Prix Wielkiej Brytanii w Cardiff w 2022 roku. Podkreślał jednak, że nie traktuje tamtego toru jako wyjątkowo trudnego, choć jego nawierzchnia wymagała odpowiedniego podejścia.

— Zawsze miałem pewien sposób na jazdę na torach z taką nawierzchnią: przede wszystkim nie zamykać gazu. Wtedy zaczynają się problemy. Steve zawsze próbował mi to wpajać **— wyjaśnił.**

Wcześniejsze doświadczenia z Edinburgha pomogły mu rozwinąć tę umiejętność. Wtedy nie czuł się jeszcze wystarczająco silny, by dowolnie ustawiać motocykl, dlatego musiał nauczyć się współpracować z maszyną. Zwycięstwo w Cardiff było jego pierwszym triumfem w Grand Prix i momentem, w którym poczuł, że naprawdę należy do światowej czołówki.

— Wcześniej wygrywałem pojedyncze biegi, ale tam po raz pierwszy wygrałem całe Grand Prix. Można powiedzieć, że właśnie wtedy się pojawiłem. Od tego momentu coś się zmieniło **— powiedział.**

Niedługo później wygrał również we Wrocławiu. Nagle zawodnik, który wcześniej miał problemy z odnalezieniem się w cyklu, zaczął regularnie udowadniać, że może pokonywać najlepszych.

— Na początku Grand Prix miałem problemy. Czasami byłem bardzo daleko z ustawieniami motocykla i przez to trudno było mi dobrze jechać. Z czasem jednak zacząłem rozumieć, jaka jest różnica między ligą a Grand Prix. Po Cardiff pomyślałem: skoro potrafię wygrać tutaj, to dlaczego miałbym nie robić tego na innych torach? **— tłumaczył.**



Jeszcze niedawno wygrywał Grand Prix i zachwycał jazdą, a później przez miesiące walczył o powrót do sprawności. Sam nie szuka jednak wymówek. Na zdjęciu Dan Bewley (kask niebieski) w pojedynku z Maxem Frickiem.

Fot. Jarosław Pabijan

Kasa się zgadza, skład zostaje, sędzia w kontenerze?

Wybrzeże Gdańsk otrzymało od Ekstraligi Żużlowej pozytywną rekomendację w zakresie finansów i przed debiutem w Speedway 2. Ekstralidze może kontraktować zawodników w podstawowym okienku transferowym. Zastrzeżenia dotyczą za to stadionu przy ulicy Zawodników, który musi spełnić wymogi licencyjne nowej ligi.

W Gdańsku taki werdykt ma szczególną wymowę. Przez lata Wybrzeże należało do dyżurnych tematów po zakończeniu sezonu, gdy w środowisku mówiło się o klubach z kłopotami w rozliczeniach z zawodnikami. Tym razem pierwszy etap kontroli finansów przeszło bez zgrzytów.

Druga część weryfikacji dotyczy infrastruktury, a tu miasto już szykuje rozwiązania. W przypadku Wybrzeża uwagi Ekstraligi Żużlowej dotyczą sztucznego oświetlenia oraz wieżyczki sędziowskiej, które na razie nie spełniają wymogów licencyjnych nowej ligi. Prócz Wybrzeża podobne zastrzeżenia zgłoszono wobec ośrodków z Poznania, a na najwyższym szczeblu także z Grudziądza, Leszna i Lublina.

Listę zmian na stadionie im. Zbigniewa Podleckiego klub otrzymał jeszcze w trakcie sezonu. Poza wieżyczką i oświetleniem znalazł się na niej także telebim. Za prace odpowiada miasto Gdańsk jako właściciel obiektu oraz zarządzający nim Gdański Ośrodek Sportu.

GOS zlecił już dokumentację projektową przebudowy wieżyczki i wymiany oświetlenia. Projekty mają powstać do końca 2026 roku, a na początku 2027 roku ruszą postępowania na roboty budowlane. Równolegle ośrodek ogłosi przetarg w formule „zaprojektuj i wybuduj” na telebim. Docelowa konstrukcja nie stanie jednak przed startem rozgrywek, dlatego do czasu jej budowy ekran trzeba będzie wynajmować na mecze.

Postęp przygotowań oceni kolejne spotkanie organizacyjne, zaplanowane na przełom stycznia i lutego 2027 roku. Na wypadek kłopotów z przebudową wieżyczki GOS rozważa rozwiązanie tymczasowe - cztery kontenery ustawione w pasie zieleni, które przejęłyby funkcję wieży sędziowskiej.

Czasu do inauguracji sezonu nie zostało wiele. *- Na rekomendacje czekaliśmy ze spokojem. Zaskoczenia nie ma także w kwestii rekomendacji infrastrukturalnych. Są one znane od dłuższego czasu i wspólnie z władzami miasta Gdańska pracujemy nad przystosowaniem stadionu do wymogów Metalkas 2. Ekstraligi* **- wyjaśnił Mariusz Kędzielski, dyrektor zarządzający Wybrzeża Gdańsk S.A.**

Spokojnie przebiega także budowa kadry. Klub nie ogłosił jeszcze podpisania nowych umów, ale nie ukrywa, że stawia na zawodników, którzy wywalczyli awans. *Jacob Thorssell, Timo Lahti i Tim Soerensen zajęli czołowe miejsca w indywidualnej klasyfikacji Krajowej Ligi Żużlowej. Szwed zakończył ją na pierwszej pozycji, Fin na czwartej, a pełniący funkcję kapitana Duńczyk na dziewiątej. - Na pewno czeka nas lekkie wzmocnienie składu, ale większość zespołu zostanie. Wiadomo, że na nowy kontrakt zasłużył Jacob Thorssell* **- zapowiadał po awansie Tadeusz Zdunek, jedyny udziałowiec spółki prowadzącej klub.**

Zmian na tych pozycjach nie zapowiadają też sygnały z rynku transferowego. W kontekście innych klubów pojawiało się jedynie nazwisko Thorssella, łączonego z Orłem Łódź. *- Na razie niczego jeszcze nie podpisałem, ale rozmawialiśmy już na ten temat i myślę, że zostanę* **- mówił Szwed po finałowym dwumeczu z Landshut.**

W Gdańsku nie zostaną natomiast Steven Goret i Niklas Holm Jakobsen. Żaden z nich nie zadebiutował w drużynie Lecha Kędziory. Francuz już w trakcie rozgrywek otrzymywał propozycje wypożyczenia, a Wybrzeże prowadziło w tej sprawie rozmowy, które ostatecznie spełzły na niczym. Dziewiętnastoletni Duńczyk tym bardziej nie miałby szans na starty, bo poza wyższym poziomem sportowym na przeszkodzie stanęłyby przepisy. Od nowego sezonu pozycji numer 8 i 16 nie można obsadzać zagranicznymi młodzieżowcami.

Te same zmiany w regulaminie podnoszą wagę formacji młodzieżowej. Poza miejscami tradycyjnie przewidzianymi dla juniorów w składzie, w 2. Ekstralidze tylko oni będą mogli występować także z numerami 8 i 16.

Klub negocjuje warunki pozostania Jana Przanowskiego. Wypożyczony z GKM Grudziądz junior dołączył do Wybrzeża przed meczem VIII rundy i do końca sezonu wykręcił średnią 1,774 pkt. na wyścig, najlepszą wśród krajowych młodzieżowców KLŻ. Rozmowy z dziewiętnastolatkiem zmierzają ku porozumieniu, a w grę wchodzi zarówno kolejne wypożyczenie, jak i transfer definitywny. - Rozmowy z klubem i menadżerem wciąż trwają, niedługo wszystko się wyjaśni - mówił w październiku wychowanek grudziądzkiego klubu.

W odwodzie pozostają gdańscy nastolatkowie Jakub Malina i Jakub Redzimski, którzy mają ważne kontrakty. Z dwóch pozostałych wypożyczonych młodzieżowców większe szanse na pozostanie ma Mikołaj Krok ze Stali Gorzów, a Kacper Warduliński z GKM najpewniej zakończy przygodę z Wybrzeżem.

Pewny miejsca w formacji młodzieżowej może się czuć Eryk Kamiński, który ma ważną umowę na kolejny rok. Jeśli klub dopnie sprawę Przanowskiego, para juniorów, która kończyła sezon w składzie, pozostanie w Gdańsku. *- Cieszy mnie, że jadą dobrze obaj juniorzy i chcielibyśmy ich zostawić* **- mówił właściciel Wybrzeża.**

TOMASZ ROSOCHACKI

eprasa.pl 0133ff082c

Nie oznacza to, że od tego momentu wszystko układało się idealnie. Wspominał również o trudnych występach, problemach zdrowotnych i sytuacjach, w których mimo dobrego samopoczucia nie potrafił przełożyć jazdy na wynik.

Zwyciężył w Malilli, choć ledwo widział na torze

Szczególnie zaskakująca jest historia jego triumfu w Grand Prix Szwecji w 2023 roku. Przyznał, że poprzedzające zawody dni były dla niego bardzo trudne. Miał problemy ze zdrowiem, odczuwał bóle głowy, a mimo to zdecydował się na start.

— W poniedziałek wycofałem się z zawodów w Wolverhampton, bo nie czułem się dobrze. We wtorek pojechałem do Szwecji. W pierwszym biegu wygrałem, ale na trzecim okrążeniu zaczął mnie boleć głowa. W drugim biegu było podobnie, a w trzecim praktycznie nie mogłem patrzeć przed siebie **— opowiadał.**

Później wrócił do Anglii, próbował odpocząć, a następnie zdecydował się na kolejny start. Sam nie był przekonany, czy to dobry pomysł.

— W czwartek rano wstałem, zrobiłem trzydzieści pajacyków i zadzwoniłem do Lema, mówiąc, że mogę jechać. Nie wiem nawet, dlaczego pomyślałem, że to pomoże **— wspominał ze śmiechem.**

Podczas zawodów w Ipswich czuł, że wszystko dzieje się zbyt szybko. Nie potrafił właściwie przetwarzać tego, co działo się na torze. Kilka dni później jednak wygrał Grand Prix w Malilli.

— Nie wiem, jak to się stało, ale wygrałem. Czasami po prostu tak jest **— skwitował.**

Co ciekawe, tamten triumf nie rozpoczął kolejnej serii sukcesów. Przez następne tygodnie niemal każde zawody kończyły się dla niego upadkiem.

— Od tego momentu przez prawie siedem tygodni praktycznie na każdym spotkaniu, w którym startowałem, miałem jakiś wypadek. To były dziwne sytuacje. Mam wrażenie, że przez pewien czas po prostu nie byłem sobą **— przyznał.**

Mówił, że kibice nie zawsze wiedzą, z czym zawodnicy mierzą się poza torem. Słabszy występ nie musi oznaczać braku ambicji czy oszczędzania sił na kolejne zawody.

— Rozumiem punkt widzenia kibiców. Czasami patrzą na zawodnika i zastanawiają się, dlaczego nie jedzie tak, jak potrafi. Ale każdy ma swoje problemy. Czasami nic się nie układa, choć robisz wszystko, co możesz. W Ipswich naprawdę próbowałem wszystkiego i to był najlepszy występ, jaki byłem w stanie wtedy dać, a mimo to wyglądało to fatalnie **— powiedział.**

„Zawsze chciałem dawać z siebie sto procent"

W 2023 roku Bewley przeszedł również zabieg usunięcia metalowego pręta z kości udowej, który pozostał po poważnym złamaniu nogi w 2018 roku. Spodziewał się, że będzie to stosunkowo prosta procedura, po której szybko wróci do pełnej sprawności. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

— Myślałem, że to będzie zabieg, po którym po prostu wsiądę do samochodu i pojadę do domu. Zakładałem, że po kilku tygodniach będę gotowy. Tymczasem następnego wieczoru ledwo mogłem wejść do auta. Powrót do pełnej sprawności zajął mi cztery albo pięć miesięcy **— zdradził.**

Przyznał, że po usunięciu pręta pojawiła się znaczna opuchlizna, a rekonwalescencja była trudniejsza, niż przewidywał. Wcześniej przez długi czas odczuwał również ból kolana i biodra, szczególnie po intensywnym dniu. Te doświadczenia sprawiły, że ma niewielką cierpliwość do sugestii, jakoby zawodnicy celowo odpuszczali niektóre spotkania.

— Mogę powiedzieć szczerze, że zawsze starałem się dawać z siebie sto procent. Jeśli nie dajesz z siebie wszystkiego, to właśnie wtedy robi się najbardziej niebezpiecznie. Na żużlu nie możesz jechać na pół gwizdka i oczekiwać, że wszystko będzie dobrze **— podkreślił.**

Chce wrócić do Grand Prix w pełni sił

Choć kontuzja mocno skomplikowała mu sezon, patrzy w przyszłość z optymizmem. W rozmowie przyznał, że chciałby ponownie znaleźć się w cyklu Grand Prix, ale nie zamierza wybiegać zbyt daleko w przyszłość ani traktować miejsca w stawce jako czegoś pewnego.

— Nie chcę zapeszać. Najpierw muszę dobrze zaprezentować się na torze. W tej chwili nie jestem jeszcze w stu procentach sobą, ale pokazałem już, na co mnie stać. Po kilku miesiącach zimy chciałbym wrócić w pełni sił i naprawdę cieszyć się jazdą **— powiedział.**

Dan Bewley nie jest również wielkim entuzjastą dalekich podróży, choć rozumie, że rozwój cyklu Grand Prix może oznaczać nowe lokalizacje i kolejne rundy poza Europą. Jednocześnie uważa, że zwiększanie liczby zawodów nie powinno odbywać się kosztem wyjątkowości poszczególnych imprez.

— Chciałbym zobaczyć więcej rund Grand Prix, bo to byłoby fajne. Nie jestem jednak przekonany do rozgrywania dwóch turniejów dzień po dniu. To sprawia, że każde z tych wydarzeń staje się mniej wyjątkowe **— ocenił.**

Jako przykład podał Manchester i wspominał Grand Prix w Auckland z 2013 roku, które zapamiętał jako jedno z ulubionych wydarzeń. Jego zdaniem pojedyncza impreza, na którą kibice czekają przez cały sezon, ma szczególną wartość.

Dziś musi przede wszystkim zadbać o zdrowie. Wie, że ma umiejętności pozwalające rywalizować z najlepszymi, ale po ostatnich miesiącach chce wrócić do ścigania bez bólu i ograniczeń. Jego historia pokazuje, jak cienka potrafi być granica między wielkim sukcesem a sportowym kryzysem. Jeszcze niedawno wygrywał Grand Prix i zachwycał jazdą, a później przez miesiące walczył o powrót do sprawności. Sam nie szuka jednak wymówek.

— Takie jest życie. Czasami lecisz wysoko, a czasami nie. Trzeba zaakceptować to, co się wydarzyło i iść dalej **— podsumował Dan Bewley.**

MICHAŁ PIOTROWICZ

KLŻ pod dyktando Szweda

– najefektywniejszy na trzecim poziomie

Przeglądając statystyki indywidualne tegorocznych rozgrywek Krajowej Ligi Żużlowej można by je podsumować jednym nazwiskiem – Jacob Thorssell. Szwed zdominował wszystkie kategorie, a w niektórych osiągał wręcz „kosmiczne" wyniki. Wykręcił średnią biegopunktową na poziomie 2,592, zdobył najwięcej punktów z bonusami (184), najczęściej mijał linię mety na pierwszym miejscu (38), a zwyciężał ze skutecznością 54%, co oznacza, że częściej niż w co drugim swoim wyścigu. Prawdziwą „petardą" była jednak jego przeciętna zdobywanych punktów na wyścig na domowym torze w Gdańsku, która zatrzymała się na wartości 2,938! **W całym sezonie oddał rywalom na stadionie Wybrzeża zaledwie dwa punkty! Tradycyjnie już w tym miejscu warto przyjrzeć się również kompletom zdobywanych punktów na trzecim poziomie rozgrywek ligowych, które oczywiście również w największej liczbie wywalczył Szwed.**

Perfekcyjne występy w KLŻ w sezonie 2026 (minimum w czterech biegach): Matuesz Tonder – 18(6), 15(5), 12(4); Dawid Rempała – 18(6); Jacob Thorssell – 15(5), 14+1(5), 11+1(4), 11+1(4), 11+1(4), 10+2(4); Marko Lewiszyn – 15(5), 12(4); David Bellego – 15(5), 13+2(5); Oskar Polis – 15(5); Jevgenijs Kostigovs – 15(5); Krystian Pieszczek – 12(4); Timo Lahti – 12(4); Adam Ellis – 17+1(6); Tim Soerensen – 10+2(4). Na przestrzeni tegorocznej kampanii w KLŻ żużlowcy wywalczyli dwadzieścia kompletów punktów, z czego sześć zapisał przy swoim nazwisku Thorssell. Na ogół tego wyniku złożyło się dwanaście kompletów czystych, oraz osiem płatnych (z bonusami). Wartymi odnotowania są wyniki uzyskiwane w sześciu biegach, a było ich aż trzy, w tym dwa czyste (Tonder, Rempała i Ellis).

Kto jeszcze wyróżniał się w tym roku na trzecim szczeblu rozgrywkowym? Zdecydowanie należy odnotować powrót do ligowego ścigania po rocznej przerwie Mateusza Tondera. Jego trzy komplety punktów, średnia biegopunktowa 2,274 (5. miejsce), 33 pierwsze miejsca i 53% skuteczności na pewno stawiają go w rzędzie najefektywniejszych jeźdźców KLŻ. Nie można pominąć także Timo Lahtiego (śr. 2,338 – 3. miejsce, 173 punkty z bonusami, 37 zwycięstw indywidualnych, 50% skuteczności), Davida Bellego (śr. 2,361 – 2. miejsce, 32 zwycięstwa indywidualne, 53% skuteczności), Kima Nilssona (śr. 2,296 – 4. miejsce, 163 punkty z bonusami) oraz Adama Ellisa (śr. 2,230 – 6. miejsce, 31 zwycięstw indywidualnych, 51% skuteczności). **Pozostaje tylko życzyć sobie na przyszłość, aby w takiej czołówce wyników indywidualnych znalazło się więcej polskich żużlowców, bo top zawodników w tej lidze stanowili w tym roku bezsprzecznie stranieri. A na ich czele znalazł się rewelacyjny Jacob Thorssell, który poprowadził swoją drużynę do awansu na zaplecze „najlepszej ligi świata".**



Jacob Thorssell zdominował wszystkie kategorie, a w niektórych osiągał wręcz „kosmiczne" wyniki. *Fot. Tomasz Rosochacki*

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

Orzeł Łódź znów chce latać wysoko!

Rozsądek zamiast transferowej gorączki.

(4)

Czy Orzeł znów może zaskoczyć ligę?

Przed sezonem 2027 trudno stawiać Orła w roli zdecydowanego faworyta do awansu. Metalkas 2. Ekstraliga pozostaje wymagającymi rozgrywkami, w których wiele zależy od formy liderów, dyspozycji na wyjazdach, zdrowia zawodników i umiejętności wykorzystywania atutu własnego toru.

Łódzki zespół ma jednak kilka powodów do optymizmu. Przede wszystkim zachowuje część podstawowego trzonu, dzięki czemu nie musi zaczynać budowy drużyny od zera. Nowak i Cook pokazali, że potrafią zdobywać ważne punkty, a powrót Chmiela może zwiększyć siłę seniorskiej formacji, jeśli zawodnik nawiąże do swoich najlepszych występów.

Wzmocnienia Lewiszynem i Heiselbergiem dają natomiast dodatkowe możliwości w zestawieniu składu. Pierwszy ma wnieść waleczność i skuteczność, drugi zaś dysponuje wynikami, które sugerują, że może być wartościowym zawodnikiem na pozycji U24. Największą niewiadomą pozostaje to, jak szybko obaj zaadaptują się do nowych warunków.

Osobny rozdział stanowi formacja juniorska. Jaworski i Andrzejewski mają potencjał, by wyraźnie poprawić punktowanie młodzieżowców. Jeżeli ta część zespołu zacznie funkcjonować lepiej niż w poprzednim sezonie, Orzeł może zyskać bardzo istotny argument w walce o ligowe punkty.

Nie należy jednak zapominać, że udany sezon często zmienia sposób, w jaki rywale postrzegają daną drużynę. Orzeł nie będzie już zespołem, który wszyscy skreślają przed pierwszym meczem. Po awansie do play-off i remisie z dominującą Polonią Bydgoszcz łodzianie pokazali, że potrafią rywalizować z najlepszymi. Teraz będą musieli potwierdzić, że nie był to jednorazowy wyskok.

Rozsądne transfery, realne ambicje

Orzeł Łódź wchodzi w sezon 2027 z pomysłem, który może okazać się równie interesujący jak jego poprzednia kampania. Klub nie próbuje budować drużyny wyłącznie na głośnych nazwiskach, lecz szuka zawodników pasujących do określonej koncepcji. To podejście niesie ze sobą ryzyko, ale daje również szansę na stworzenie zespołu, w którym poszczególne elementy będą dobrze ze sobą współpracować.

Największym atutem łodzian może być równowaga. Z jednej strony mają doświadczonego kapitana i zawodników, którzy znają realia ligi. Z drugiej, młodych żużlowców z potencjałem do zrobienia kolejnego kroku. Jeśli transfery spełnią oczekiwania, a juniorzy zaczną regularnie zdobywać punkty, Orzeł może ponownie znaleźć się w gronie drużyn sprawiających problemy faworytom.

W żużlu nie ma prostych recept na sukces. Czasami nawet najdroższy skład nie spełnia oczekiwań, a drużyna budowana bez rozgłosu potrafi pozytywnie zaskoczyć całą ligę. Łodzianie właśnie tego doświadczyli i nie zamierzają zapominać, co doprowadziło ich do fazy play-off.

Sezon 2027 pokaże, czy rozsądek transferowy ponownie okaże się ich mocną stroną. Jedno jest pewne: Orła Łódź nie warto skreślać przed pierwszym biegiem. Jeśli w klubie uda się połączyć potencjał nowych zawodników z regularnością liderów, Moto Arena znów może być miejscem, w którym faworyci będą musieli mocno się napracować, by wywieźć korzystny wynik.

MICHAŁ PIOTROWICZ

SPORT GNIEZNO .pl
PISZEMY O ŻUŻLU ORAZ INNYCH WYDARZENIACH SPORTOWYCH W GNIEŹNIE I POWIECIE GNIEŹNIEŃSKIM
www.sportgniezno.pl www.facebook.com/SportGnieznoPL/

eprasa.pl 0133ff082c

Robert Kościecha: (1)

Nie ma półśrodków. Albo robisz, albo nie jedziesz!

- Chcę, żeby ten Kostek doprowadził GKM pierwszy raz w historii do medalu **— mówi Robert Kościecha. Pierwszy trener GKM-u Grudziądz nie ukrywa, że ma swoje zasady, nie lubi chodzenia na skróty i nie zamierza nikogo rozpieszczać. Dotyczy to zarówno młodych adeptów, jak i doświadczonych żużlowców. W rozmowie na kanale "Porozmawiajmy O" opowiedział o kulisach swojej pracy, trudnych relacjach w poprzednich klubach, końcu kariery zawodniczej, finansowym szaleństwie w żużlu i wielkim marzeniu, które chciałby zrealizować właśnie w Grudziądzu.**



- Mam swoje zasady. Jeżeli ktoś się nie usprawiedliwia, nie przychodzi na trening albo nie wykonuje tego, co do niego należy, to są konsekwencje – ***mówi Robert Kościecha.***

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

Robert Kościecha jest człowiekiem, który do żużla podchodzi bardzo emocjonalnie. Nie jest szkoleniowcem z kamienną twarzą, stojącym z założonymi rękami i odliczającym kolejne biegi. Kiedy jego drużyna wygrywa, potrafi eksplodować radością. Kiedy coś idzie nie tak, również trudno nie zauważyć jego reakcji. Ale za tą energią kryje się coś więcej niż temperament. To przede wszystkim bardzo konkretna wizja pracy, w której nie ma miejsca na udawanie, że wszystko jest w porządku.

W Grudziądzu przeszedł długą drogę. Zaczynał od pracy z młodzieżą, a z czasem przejął odpowiedzialność za pierwszy zespół. Nie ukrywa, że szkolenie młodych zawodników nadal zajmuje szczególne miejsce w jego żużlowym życiu. Zresztą, nawet prowadząc drużynę ekstraligową, potrafi znaleźć czas, żeby pojechać na zawody najmłodszych adeptów. Nie jest to kurtuazyjna obecność. Chce wiedzieć, jak rozwijają się chłopcy, co robią na torze i czy wykorzystują możliwości, jakie daje im klub.

Najpierw wyburzyć, później budować

Kiedy Robert Kościecha pojawił się w Grudziądzu, jednym z najważniejszych zadań było uporządkowanie szkolenia młodzieży. Nie wystarczyło samo zatrudnienie trenera i organizowanie treningów. Potrzebne były inwestycje, odpowiedni sprzęt, mechanicy i stworzenie całego zaplecza, które pozwoliłoby młodym zawodnikom rozwijać się w profesjonalnych warunkach.

Od początku wiedział, że nie chce budować tego systemu metodą małych poprawek. *— Jeżeli mamy ruszyć z juniorami, to pierwsza rzecz: musimy zacząć od warsztatu* **— podkreślał.**

Nie bał się również trudnych decyzji personalnych. Jedną z pierwszych było rozstanie z klubowym mechanikiem, który pracował tam od wielu lat. Szkoleniowiec uznał, że potrzebuje innego podejścia do przygotowania sprzętu i organizacji pracy. Zaproponował zatrudnienie Wojciecha Żurawskiego i stopniowo zaczął zmieniać cały system.

— Jeżeli mamy iść w rozwój młodzieży, to musimy wszystko zburzyć. Nie próbować ustawiać jednej cegły, żeby było trochę lepiej. Trzeba to praktycznie wyburzyć do fundamentów i od podstaw zrobić **— tłumaczył.**

To zdanie dobrze oddaje jego filozofię. Nie chciał pudrować problemów. Wolał zacząć od początku, nawet jeśli oznaczało to trudne rozmowy i konieczność przekonywania ludzi do zmian.

Teraz grudziądzka młodzież ma do dyspozycji sprzęt, mechaników i zaplecze, o jakim wielu zawodników mogło wcześniej tylko marzyć. Trener uważa jednak, że dobre warunki nie mogą stać się usprawiedliwieniem dla braku zaangażowania. Wręcz przeciwnie, im więcej klub daje zawodnikowi, tym więcej może od niego wymagać.

W Grudziądzu nie ma jazdy na pół gwizdka

Jednym z najciekawszych fragmentów rozmowy była opowieść o zasadach, jakie Kościecha wprowadził w pracy z młodzieżą. Nie ukrywa, że jego treningi różnią się od tych, do których niektórzy chłopcy byli wcześniej przyzwyczajeni.

Trzeba nie tylko wsiąść na motocykl i przejechać kolejne okrążenia. Trzeba również zadbać o sprzęt, pracować w warsztacie, punktualnie pojawiać się na zajęciach i przestrzegać ustalonych reguł.

— U mnie nie ma półśrodków. Albo robisz, a jak nie, to na treningu nie jeździsz. Sprzęt musisz zrobić **— mówił szkoleniowiec.**

To podejście czasami zaskakuje młodych zawodników i ich rodziców. Kościecha opowiadał, że zdarzało się, iż rodzice byli zaskoczeni wymaganiami, jakie stawiał ich dzieciom. Wcześniej mieli do czynienia z nieco luźniejszym podejściem, tymczasem w Grudziądzu od początku wiadomo, że trening to nie tylko przyjemność z jazdy.

Trener nie ukrywa, że czasami musi być stanowczy. Nie chodzi jednak o to, żeby młodych ludzi straszyć czy zniechęcać do sportu. **Chce ich przygotować do realiów żużla, w którym sam talent nie wystarczy.**

— Mam swoje zasady, których muszą przestrzegać. Jeżeli ktoś się nie usprawiedliwia, nie przychodzi na trening albo nie wykonuje tego, co do niego należy, to są konsekwencje **— wyjaśniał.**

Zwracał też uwagę na różnicę między samą obecnością w warsztacie a rzeczywistą pracą. Rodzice niejednokrotnie przekonują, że ich syn spędza mnóstwo czasu przy motocyklu. **Dla Kościechy nie jest to jednak wystarczający argument.**

— To, że będzie siedział w warsztacie, nie znaczy, że pracuje. To, że weźmie klucze do ręki, nie znaczy, że potrafi nimi robić **— zauważył.**

To jedna z tych wypowiedzi, które dobrze pokazują jego sposób myślenia. Nie chce, żeby młody zawodnik jedynie wyglądał na zaangażowanego. Ma się rzeczywiście uczyć, zdobywać umiejętności i rozumieć, jak funkcjonuje cały żużlowy warsztat. (Cdn.)

MICHAŁ PIOTROWICZ

Statystyczne podsumowanie Krajowej Ligi Żużlowej 2026

KLŻ KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Ciekawostki i dane liczbowe dotyczące KLŻ w sezonie 2026:

- najwięcej punktów drużynowo: Gdańsk (790), Landshut (725), Gniezno (622);

- najmniej punktów drużynowo: Świętochłowice (461), Kraków (504), Daugavpils (518);

- najwięcej wyścigów drużynowo: Landshut (466), Gdańsk (462), Gniezno (412);

- najmniej wyścigów drużynowo: Daugavpils (351), Świętochłowice (353), Kraków (360);

- najwięcej bonusów drużynowo: Landshut (83), Gdańsk (79), Gniezno (63), Opole (63);

- najmniej bonusów drużynowo: Świętochłowice (32), Kraków (48), Daugavpils (49);

- najwięcej reprezentantów: Landshut (13), Gniezno (13), Świętochłowice (13);

- najmniej reprezentantów: Opole (10), Daugavpils (10);

- przynajmniej w jednym biegu wystąpiło 83 żużlowców: 14 - krajowi seniorzy, 47 - obcokrajowcy, 22 - krajowi juniorzy;

- sklasyfikowano 46 zawodników: 11 - krajowi seniorzy, 29 - obcokrajowcy, 6 - krajowi juniorzy;

- 37 jeźdźców nie ujęto w rankingach: 3 – krajowi seniorzy, 18 - obcokrajowcy, 16 - krajowi juniorzy;

- w 2. Ekstralidze ścigało się 36 Polaków oraz 47 stranieri;

- w grupie obcokrajowców znaleźli się przedstawiciele: Danii (8), Niemiec (8), Łotwy (7), Wielkiej Brytanii (5), Australii (4), Szwecji (4), Ukrainy (3), Słowenii (2), Włoch (2), Czech (1), Francji (1), Austrii (1), USA (1);

- sklasyfikowano 29 stranieri z następujących krajów: Dania (6), Łotwa (5), Australia (3), Niemcy (3), Szwecja (3), Wielka Brytania (3), Ukraina (2), Czechy (1), Francja (1), Słowenia (1), Włochy (1);

- Australijczyk Michael West i Włoch Matteo Boncinelli startowali z duńskimi licencjami, ale zaliczyłem ich do krajów pochodzenia ze względu na brak obywatelstwa Danii;

- Polak Lars Skupień ścigał się z niemiecką licencją, a Ukrainiec Wiktor Trofimow z polskimi uprawnieniami i z faktu posiadania przez nich paszportów tych krajów przypisałem ich odpowiednio do Niemiec i Polski;

- spośród zawodników sklasyfikowanych (dalsze statystyki będą dotyczyć tej kategorii) Kevin Woelbert, Jacob Thorssell, Timo Lahti i Leon Flint wystąpili w maksymalnej liczbie meczów w sezonie, czyli 16;

- najwięcej punktów: Thorssell (168), Lahti (163), Flint (153), Kim Nilsson (147), Mateusz Tonder (141), Oskar Polis (139), Vaclav Milik (138), David Bellego (134), Sam Masters (131), Adam Ellis (130), (…), Eryk Kamiński (73);

- najwięcej bonusów: Jan Konzack (19), Thorssell (16), Nilsson (16), Milik (16), Masters (16), Krystian Pieszczek (14), James Pearson (14), Jevgenijs Kostigovs (11), Hubert Łęgowik (11), Olegs Mihailovs (11), (…), Eryk Kamiński (10);

- tylko Tonder na przestrzeni całego sezonu nie zapisał przy swoim nazwisku ani jednego punktu bonusowego;

- najwięcej punktów z bonusami: Thorssell (184), Lahti (173), Nilsson (163), Flint (162), Milik (154), Masters (147), Polis (145), Bellego (144), Tonder (141), (…), Kamiński (83);

- najwięcej wyścigów: Flint (79), Lahti (74), Masters (74), Milik (72), Thorssell (71), Nilsson (71), Polis (70), Woelbert (67), Tim Soerensen (66), (…), Kamiński (51);

- najwięcej zwycięstw indywidualnych: Thorssell (38), Lahti (37), Tonder (33), Bellego (32), Ellis (31), Polis (30), (…), Kamiński (11);

- najwyższa skuteczność: Thorssell (54%), Tonder (53%), Bellego (53%), Ellis (51%), Lahti (50%);

- najwięcej drugich miejsc: Flint (28), Nilsson (25), Masters (25), Thorssell (24), Milik (22), Łęgowik (22), (…), Kamiński (16);

- najwięcej trzecich miejsc: Pearson (21), Kostigovs (19), Trofimow (19), Masters (18), Jonas Knudsen (18), Konzack (18), Boncinelli (18), (…), Oskar Stępień (13);

- najwięcej czwartych miejsc: Woelbert (18), Damirs Filimonovs (15), Mateusz Latała (15), Łęgowik (14), Stępień (14), Dawid Grzeszczyk (14), Jonas Jeppesen (14);

- tylko Polis nie minął linii mety ani razu na ostatniej pozycji, ale zaliczył przy tym 3 defekty, 5 wykluczeń lub upadków i 2 taśmy (nie ukończył 14% biegów, w których stanął na starcie);

- najwięcej defektów: Filimonovs (4), Woelbert (3), Latała (3), Polis (3), Mario Hausl (3);

- najwięcej upadków lub wykluczeń: Kamiński (7), Emils Rimicans (6), Hausl (5), Polis (5), Kevin Fajfer (5);

- najwięcej taśm: Oskar Polis (2), 6 zawodników (po 1);

- Rimicans i Latała nie ukończyli 19% swoich wyścigów, Hausl 17%, a Kamiński 16%,

- Łęgowik, Trofimow, Bellego, Rune Thorst i Richard Lawson nie zaliczyli w całym sezonie ani jednej „literki" (d,u,w,t);

- najlepsza średnia meczowa: Tonder (11,75), Bellego (11,17), Ellis (10,83), Marko Lewiszyn (10,67), Thorssell (10,50), Lahti (10,19), Polis (9,93), Milik (9,86), Nilsson (9,80), Flint (9,56), Dawid Rempała (9,50), (…), Kamiński (4,87);

- najlepsza średnia meczowa z bonusami: Bellego (12,00), Tonder (11,75), Thorssell (11,50), Ellis (11,33), Lewiszyn (11,00), Milik (11,00), Nilsson (10,87), Lahti (10,81), Masters (10,50), Polis (10,36), Flint (10,13), Rempała (10,00), (…), Kamiński (5,53);

- najlepsza średnia biegopunktowa: Thorssell (2,366), Tonder (2,274), Lahti (2,203), Bellego (2,197), Ellis (2,131), Lewiszyn (2,098), Nilsson (2,070), Polis (1,986), Soerensen (1,939), Flint (1,937), Milik (1,917), (…), Kamiński (1,431);

- najlepsza średnia biegopunktowa z bonusami: Thorssell (2,592), Bellego (2,361), Lahti (2,338), Nilsson (2,296), Tonder (2,274), Ellis (2,230), Levishyn (2,164), Milik (2,139), Soerensen (2,076), Polis (2,071), Flint (2,051), Norbert Krakowiak (2,034), (…), Kamiński (1,627).

PATRYK BŁAŻEJOWSKI



eprasa.pl 0133ff082c

Był najlepszy w Danii, błyszczał w Polsce. Emil Sajfutdinow zostaje w Esbjerg!

(2)

Emil Sajfutdinow ma za sobą znakomity sezon, w którym udowodnił, że wciąż należy do ścisłej światowej czołówki. W Polsce był jednym z najważniejszych ogniw mistrzowskiego KS Toruń, a w Danii nie miał sobie równych pod względem skuteczności. Nic więc dziwnego, że o jego usługi zabiegało kilka klubów. Rosjanin z polskim paszportem nie zamierza jednak zmieniać otoczenia. W sezonie 2027 ponownie zobaczymy go w barwach Esbjerg Vikings, a władze duńskiego klubu nie kryją satysfakcji z porozumienia z tak klasowym zawodnikiem.

KS Toruń, mistrzostwo Polski i kolejny świetny rok

Duński kontrakt to jednak tylko jeden z elementów bardzo udanego sezonu 2026 w wykonaniu Sajfutdinowa. Jeszcze większe powody do satysfakcji miał w Polsce. Reprezentując KS Toruń, ponownie znalazł się w gronie najskuteczniejszych zawodników PGE Ekstraligi i pomógł drużynie obronić tytuł drużynowego mistrza Polski.

Emil zakończył rozgrywki ze średnią 2,241 punktu na wyścig, co dało mu piąte miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników całej ligi. To kolejny dowód, że mimo upływu lat nadal potrafi rywalizować na najwyższym poziomie.

W toruńskim zespole jego doświadczenie miało ogromne znaczenie. W najważniejszych spotkaniach potrafił brać odpowiedzialność za wynik, a jego punkty były istotnym elementem mistrzowskiej układanki. Obrona tytułu nie była dziełem przypadku. **Torunianie ponownie udowodnili, że dysponują zespołem zdolnym do walki o najwyższe cele, a Sajfutdinow pozostawał jednym z jego filarów.**

Dla zawodnika to kolejny ważny sukces w polskiej karierze. Wcześniej wielokrotnie udowadniał, że potrafi zdobywać medale i wygrywać najważniejsze zawody. Kolejne drużynowe mistrzostwo Polski tylko wzbogaciło jego imponujący dorobek.

Co ważne, dobra dyspozycja w Polsce i dominacja w Danii pokazują, że nie jest to zawodnik uzależniony od jednego toru czy konkretnego otoczenia. Potrafi odnaleźć się w różnych warunkach i niemal wszędzie prezentować wysoką skuteczność.

Duńczycy budują skład. Emil Sajfutdinow ma być jednym z liderów

Przedłużenie kontraktu z Emilem to kolejny element układanki Esbjerg Vikings na sezon 2027. Klub potwierdził już wcześniej pozostanie Luke'a Beckera, Nielsa Kristiana Iversena oraz Matiasa Nielsena.



Emil Sajfutdinow ma już 37 lat, ale jego forma pokazuje, że wciąż może być jednym z najważniejszych zawodników w drużynach, które reprezentuje.
Fot. archiwum zawodnika

Teraz do tego grona dołącza Sajfutdinow, co znacząco wzmacnia sportową wartość zespołu. Szczególnie że mowa o zawodniku, który w poprzednich rozgrywkach nie miał sobie równych pod względem średniej biegowej. Nie można jednak zapominać, że miniony sezon nie był dla Esbjerg udany pod względem drużynowym. Vikings zajęli piąte miejsce w rundzie zasadniczej, dzięki czemu uzyskali możliwość walki w półfinale. Tam jednak nie sprostali rywalom i zakończyli zmagania na ostatniej pozycji, nie uzyskując awansu do najlepszej czwórki.

Dla klubu to rozczarowanie, tym bardziej że ambicje były większe. Zatrzymanie Sajfutdinowa daje jednak podstawy, by z większym optymizmem patrzeć na kolejne rozgrywki.

Władze Esbjerg z pewnością liczą, że jego znakomita skuteczność i umiejętność prowadzenia drużyny pomogą poprawić wynik z 2026 roku. Sam zawodnik również będzie miał motywację, by ponownie potwierdzić swoją klasę. Po udanym sezonie trudno oczekiwać, że w kolejnym będzie chciał zwalniać tempo.

Światowa gwiazda wciąż głodna sukcesów

Na osobną uwagę zasługuje również wypowiedź szefa prasowego Esbjerg Motorsport, Jensa Nim Jensena. Nie ukrywa on, że zatrzymanie Sajfutdinowa jest dla klubu wyjątkowym wydarzeniem.

— Uważam, że to fantastyczna wiadomość, że Emil ponownie będzie z nami. Moim zdaniem jest jedną z największych postaci, jakie pojawiły się w duńskim żużlu w ostatnich latach **— stwierdził.**

Jensen przypomniał również swój pierwszy kontakt z zawodnikiem podczas jego wejścia do cyklu Grand Prix w 2009 roku. Wówczas pełnił funkcję spikera podczas zawodów rozgrywanych na stadionie Parken.

— Nigdy nie zapomnę jego debiutu w cyklu Grand Prix. Już po pierwszym wyjeździe na tor było dla mnie jasne, że mamy do czynienia z przyszłą gwiazdą światowego żużla. Emil miał w sobie coś wyjątkowego **— wspominał.Dziś, po wielu latach od tamtych wydarzeń, jego opinia pozostaje równie entuzjastyczna.**

Choć sytuacja polityczna uniemożliwia Sajfutdinowowi występy w cyklu Grand Prix, przedstawiciel Esbjerg nie ma wątpliwości, że jego poziom sportowy nadal pozwalałby mu walczyć z najlepszymi.

— Gdyby Emil mógł obecnie startować w Grand Prix, jestem przekonany, że znalazłby się w ścisłej czołówce. Nadal prezentuje tak wysoką klasę **— zaznaczył Jensen.**

To mocna ocena, ale patrząc na wyniki zawodnika w sezonie 2026, trudno uznać ją za przesadzoną. Piąte miejsce wśród najskuteczniejszych zawodników PGE Ekstraligi oraz pierwsza pozycja w duńskiej lidze stanowią najlepszą odpowiedź na pytanie o jego aktualne możliwości.

Emil Sajfutdinow ma już 37 lat, ale jego forma pokazuje, że wciąż może być jednym z najważniejszych zawodników w drużynach, które reprezentuje. Esbjerg Vikings zatrzymało więc nie tylko najskuteczniejszego zawodnika duńskiej ligi, ale przede wszystkim żużlowca światowej klasy, który wciąż ma apetyt na kolejne zwycięstwa. Dla klubu z Jutlandii to bardzo mocny sygnał przed sezonem 2027. A dla rywali, ostrzeżenie, że z Emilem Sajfutdinowem ponownie trzeba będzie się liczyć.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Co najwyżej solidni – podsumowanie U-24 w Ekstralidze

Mająca zapewne tylu zwolenników, co przeciwników, pozycja „U-24" w składzie na mecze ligowe, budzi od wielu lat wiele kontrowersji. Sztuczne przedłużanie karier młodych żużlowców kończących wiek juniora nie przyniosło do tej pory wielu spektakularnych wystrzałów formy po ukończeniu dwudziestego pierwszego roku życia. Raczej nie sprawdzają się również pomysły na wstawianie na tej pozycji młodzieżowców, a już na pewno pomysł taki upadł po dopuszczeniu zawodników zagranicznych pod numery 6,7 i 14,15. Efektem tego są dość przeciętne wyniki uzyskiwane przez jeźdźców do lat 24, czego doskonałym potwierdzeniem była kampania 2026.

W tabeli przedstawiam statystyki dotyczące żużlowców z tej kategorii z dwoma zastrzeżeniami. W przypadku Pollestada należy odnotować, iż najczęściej startował on z pozycji rezerwowego (8 lub 16), a rolę „młodego seniora" w gorzowskiej Stali pełnił zazwyczaj tak zwany „kewlar", który był zastępowany przez juniorów. Podobnie sytuacja wyglądała w Grudziądzu, gdzie Pedersen wystawiany był jako młodzieżowiec i zmieniał wraz ze swoim partnerem (Kevin Małkiewicz) zawodnika wstawionego do kadry „na sztukę".

Patrząc na powyższe zestawienie można śmiało wysnuć tezę, iż część zawodników „U-24" stanowiło tylko solidne uzupełnienie składów swoich drużyn, ale żaden z nich nie decydował o ich losie i wynikach. Owszem, w pojedynczych meczach mieli oni większy wkład w zwycięstwa, ale z perspektywy całego sezonu ich wyniki były dość przeciętne i nikt z nich się nie wyróżnił. Choć może suche dane mogą być mylące, bo kto wyobraża sobie mistrzowski team z Torunia bez Bloedorna, albo utrzymanie ekipy z Gorzowa Wielkopolskiego bez Pollestada. Nie zmienia to jednak faktu, że lokaty pod koniec trzeciej dziesiątki najskuteczniejszych zawodników Ekstraligi dla najlepszych z tej kategorii nie powalają na kolana.

Jakie zmiany czekają nas w przyszłym sezonie w tej formacji? Bo przecież będą wymuszone chociażby wiekiem, jak w przypadku Kowalskiego i Cierniaka. Do zespołu Drużynowych Mistrzów Polski z Torunia dołączył wspomniany już Norweg Pollestad, a Niemiec Bloedron powędrował do Lublina. Sporą zagwozdkę mają we Wrocławiu, gdzie głównymi kandydatami do jazdy są powracający z wypożyczeń Łotysz Francis Gusts i Jakub Krawczyk. W Lesznie zachowają status quo, a tym samym w składzie ponownie znajdzie się Australijczyk Keynan Rew. W Grudziądzu na chwilę obecną wygrywa koncepcja z „kewlarem" i zastępowaniu go przez młodzieżowców. Podobną sytuację możemy obserwować w Zielonej Górze i Gorzowie Wielkopolskim. W tych dwóch przypadkach możliwa będzie rotacja z Mitchelem McDiarmidem i Villadsem Nagelem, którzy mogą występować także z pozycji juniora. Beniaminek z Bydgoszczy ma asa w rękawie na tej pozycji, gdyż do grona seniorów przechodzi w przyszłym roku Wiktor Przyjemski.

Po wielu już sezonach ze sztucznie stworzoną pozycją „U-24" powinniśmy móc odpowiedzieć na pytanie, czy przyniosła ona korzyści i jest potrzebna. Czy młodzi zawodnicy bez tej sztucznej osłony nie poradziliby sobie, jak chociażby w przypadku Cierniaka i Kowalskiego, którzy zostają w Ekstralidze, jako pełnoprawni seniorzy. **Wydaje się, że właśnie takie wnioski można wyciągnąć szczególnie patrząc na przypadki zespołów, które zastępują żużlowców z tej grupy młodzieżowcami. Jedno na pewno nie ulegnie zmianom przed przyszłorocznymi rozgrywkami. Ponownie będziemy oglądać w kadrach meczowych jeźdźców do lat 24. A czy któryś z nich wyskoczy z formą i dołączy do czołówki najskuteczniejszych żużlowców „najlepszej ligi świata", przekonamy się za kilkanaście miesięcy.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

L	Zawodnik	R	Klub	M	P	B	W	Śr.P/B(b)	Śr.P/M(b)
28.	Bartłomiej Kowalski	2002	Wrocław	14	86	17	64	1,609	7,36
29.	Mathias Pollestad	2004	Gorzów Wlkp.	18	119	21	87	1,609	7,78
31.	Mateusz Cierniak	2002	Lublin	17	105	17	77	1,584	7,18
35.	Norick Bloedorn	2004	Toruń	18	96	18	73	1,562	6,33
39.	Keynan Rew	2003	Leszno	18	114	13	85	1,494	7,06
44.	Bastian Pedersen	2006	Grudziądz	15	72	13	67	1,269	5,67
49.	Mitchell McDiarmid	2008	Zielona Góra	13	32	6	39	0,974	2,92
51.	Sebastian Szostak	2003	Częstochowa	18	42	9	59	0,864	2,83

L – lokata w rankingu najskuteczniejszych; R – rocznik; M – liczba meczów; P – punkty; B – bonusy; W – wyścigi; Śr.P/B(b) – średnia biegopunktowa z bonusami; Śr.P/M(b) – średnia meczowa z bonusami

eprasa.pl 0133ff082c

DOPÓKI KTOŚ NIE POWIE MI, ŻE TO KONIEC I NIE POKAŻE MI DRZWI, BĘDĘ W KOLEJARZU

Rozmowa z JAROSŁAWEM DYMKIEM – menadżerem Kolejarza Opole

– Jak podsumujesz zakończony sezon?

– Naszym celem był awans do fazy play-off i ten cel zrealizowaliśmy. W półfinale zmierzyliśmy się z zespołem Wybrzeża Gdańsk, który okazał się od nas lepszy. O ile w sezonie zasadniczym przegraliśmy dziesięcioma punktami, o tyle w fazie finałowej rywale byli od nas znacznie lepsi. Żałuję, że przegraliśmy w takim stylu.

– Wybrzeże było zespołem nie do ugryzienia?

– W KLŻ buduje się zespoły według dwóch scenariuszy: albo na awans, albo po to, aby wystartować i pokazać się z dobrej strony, co oczywiście nie oznacza, że skład ma być taki, aby w każdym meczu dostawać w przysłowiowe ucho. Gdańsk zbudował drużynę z myślą o awansie i gdyby go nie wywalczyli, na Pomorzu mógłby rozpętać się prawdziwy sztorm.

– Na początku sezonu ze składu ubył Patrick Hansen, który postanowił zakończyć karierę. Jak duży był to ubytek?

– Musieliśmy przejść nad tym do porządku dziennego. Byłem chyba jedną z nielicznych osób, które Patrick poinformował o swojej decyzji w pierwszej kolejności. Pamiętam, jak łamiącym się głosem powiedział, że zawiesza kewlar na kołku. Powiem szczerze, że zrobiło mi się smutno, bo tego rodzaju rozmowy nigdy nie są łatwe. Zareagowaliśmy szybko i w składzie pojawił się Matic Ivacic, który – jak się później okazało – nie do końca wykorzystał swoją szansę. Miał dobry mecz w Krakowie, ale później nie było już tak dobrze. Mieliśmy też Jonasa Jeppesena – on również miewał udane spotkania, na przykład w Landshut, gdzie dobrze punktował i potrafił współpracować z partnerem z pary. Jednak nie wszystkie mecze w jego wykonaniu takie były.

– Czy zostajesz w Kolejarzu na kolejny sezon?

– Tak. Można powiedzieć, że zżyłem się już z opolskim środowiskiem i dobrze się tutaj czuję. Mam wrażenie, że jestem tu potrzebny i dopóki ktoś nie powie mi, że to koniec i nie pokaże mi drzwi, będę w Kolejarzu.

– Kto będzie jeździł w Kolejarzu?

– Tego nie mogę zdradzić. Trwa okienko transferowe – kiedy oficjalnie się otworzy i podpiszemy kontrakty, dopiero wtedy będziemy o tym informować.

– Wiadomo już, że w klubie nie będzie Jamesa Pearsona, który wybrał Lokomotiv Daugavpils. Czy trudno będzie go zastąpić?

– Trzeba zacząć od tego, że James niesamowicie rozwinął się w Opolu. Angaż Australijczyka do Kolejarza to był mój autorski pomysł, choć nie wszyscy w niego wierzyli, to ja od początku widziałem w nim olbrzymi potencjał, który stopniowo się uwalniał. Myślę, że znajdziemy na jego miejsce odpowiedniego zawodnika. Chciałbym, aby była to kolejna żużlowa perełka – taka, że gdy podpiszemy z nim kontrakt, media będą wkrótce o tym się rozpisywać. Na to liczymy. Żużel to nie tylko obecni mistrzowie. Trzeba szukać następców.

– Wiadomo też, że uszczupli się formacja młodzieżowa…

– Oskar Stępień kończy wiek juniora. Mam jednak nadzieję, że dwaj pozostali juniorzy, którzy reprezentowali Kolejarza w tym sezonie – czyli Oskar Rumiński i Dawid Rozpędek będą kontynuowali swoją karierę w Opolu.

– Jaki będzie cel zespołu w nowym sezonie?

– Chciałbym, aby nasz zespół był ciekawy i dobrze prezentował się zarówno u siebie, jak i na wyjazdach. Zależy mi, aby byli w nim waleczni zawodnicy typu Oskar Polis, który zamyka gaz dopiero za metą i stara się wyprzedzić przeciwników, gdy tylko pojawi się na to choćby niewielka szansa. Mam nadzieję, że uda się również zakontraktować młodych i perspektywicznych żużlowców, którzy będą zostawiali serce na torze. Nie chcę być źle zrozumiany – to, czy zespół zajmie piąte, czy drugie miejsce, nie będzie miało kluczowego znaczenia na koniec sezonu, bo awansuje tylko jeden zespół, ale na pewno będzie miało znaczenie dla klubowej kasy.

– Czego brakuje klubowi z Opola, aby zrobić kolejny krok naprzód?

– Kluczową kwestią jest infrastruktura. Nawet gdybyśmy zbudowali skład złożony z zawodników gwarantujących co najmniej dziesięć punktów w każdym meczu i wywalczyli awans, pojawia się pytanie, co dalej ze względu na rygorystyczne wymogi wyższych klas rozgrywkowych. Nasz obecny stadion, choć wspaniały i kochany przez kibiców, niestety nie nadaje się na wyższe ligi. Aby myśleć o czymś więcej, należy najpierw spełnić te podstawowe kryteria.



- Nasz obecny stadion, choć wspaniały i kochany przez kibiców, niestety nie nadaje się na wyższe ligi. Aby myśleć o czymś więcej, należy najpierw spełnić te podstawowe kryteria ***- mówi Jarosław Dymek.***

Fot. Tomasz Rosochacki

– Czy poza infrastrukturą widzisz jeszcze inne elementy wymagające zmiany przed ewentualnym awansem, na przykład w obszarze organizacyjnym lub przy budowie składu?

– Wszystko wiąże się z finansami i pewne sprawy trzeba po prostu wyprostować. W naszej lidze często więcej pisze się o tym, kto komu nie zapłacił niż o terminowych wypłatach, dlatego w tych kwestiach potrzebne są porządki.

– Czy coś zaskoczyło cię w KLŻ w tym sezonie?

– Muszę przyznać, że nie. Na pewno pozytywne jest to, że w Świętochłowicach po powrocie żużla na mecze przychodziło dużo osób – widać tam duży głód czarnego sportu. Wolałbym, żeby właśnie tego typu artykuły pojawiały się w mediach w kontekście KLŻ, a nie kwestie finansowe poszczególnych klubów.

– Co cię zaskoczyło w tym sezonie ogólnie w żużlu?

– Mistrzostwo świata Roberta Lamberta – to chyba było największe zaskoczenie. Gratuluję Robertowi, który prywatnie jest bardzo fajnym i poukładanym człowiekiem. Osobiście zakładałem, że pierwszym, który pokona Bartosza Zmarzlika, będzie Dan Bewley. Samo Grand Prix również było w tym sezonie niezwykle emocjonujące i nie chodzi tylko o to, że w Toruniu na ostatniej prostej mieliśmy pojedynek trzech medalistów. Weźmy na przykład pierwszą rundę, którą wygrał Kacper Woryna. To było bardzo pozytywne zaskoczenie dla polskich kibiców i mało kto przed sezonem typował taki wynik. Wygrana zawodnika niebędącego faworytem przyniosła lekkie odświeżenie i przełamała dotychczasową stagnację.

ŁUKASZ JAŻDŻEWSKI

Piotr Pawlicki *„Życie musiało*

Jako dziecko wolał konie od motocykli, a na trening żużlowy potrafił jechać z płaczem. Później przyszła młodzieńcza fantazja, nadmiar adrenaliny i momenty, w których zastanawiał się, czy ten sport jest dla niego. Dzisiaj Piotr Pawlicki jest już zupełnie innym człowiekiem. Po powrocie do Unii Leszno zakończył sezon ze średnią 1,839 punktu na bieg, a jego drużyna zajęła czwarte miejsce w PGE Ekstralidze. W rozmowie z podcastem "Sztafeta Pasji" zawodnik odsłonił jednak znacznie więcej niż tylko kulisy żużlowej kariery. Opowiedział o rodzinie, bracie, ojcu, błędach młodości i drodze, która doprowadziła go do miejsca, w którym jest dzisiaj.

Powrót Piotra Pawlickiego do Unii Leszno był jednym z ważniejszych wydarzeń ostatniego sezonu. Po latach ponownie założył plastron macierzystego klubu, a leszczyńscy kibice mogli znów oglądać zawodnika, którego doskonale pamiętają z wcześniejszych lat. Sezon zakończył ze średnią 1,839 punktu na wyścig, a Unia uplasowała się na czwartej pozycji w ligowej tabeli. **Nie był to jednak wyłącznie powrót do dobrze znanych barw. To także spotkanie z miejscem, które w dużej mierze ukształtowało go jako zawodnika i człowieka.**

W rozmowie z podcastem "Sztafeta Pasji" Pawlicki cofnął się do czasów, kiedy żużel wcale nie był najważniejszą częścią jego życia. Co więcej, początkowo trzeba było go do niego przekonywać.

Konie, ranczo i płacz przed treningiem

W domu Pawlickich od najmłodszych lat obecne były konie. Rodzina spędzała dużo czasu na ranczu, a sportowa aktywność Piotra i jego starszego brata Przemysława nie ograniczała się do motocykli. Była piłka, rowery, jazda konna, skoki przez przeszkody, a nawet próby skoków narciarskich. Jak przyznał Piotr, im bardziej szalone i niebezpieczne były pomysły, tym większą sprawiały im frajdę.

— Wszystkiego się chwytaliśmy. Mówię w liczbie mnogiej, bo zazwyczaj wszystko, co robiłem, robiłem ze swoim starszym bratem. Od piłki, przez konie, rowery, później motocykle, skoki narciarskie. Wszystkiego próbowaliśmy **— wspominał.**

W tej rodzinnej przygodzie to właśnie Przemek najczęściej był pomysłodawcą. Starszy brat ciągnął młodszego do kolejnych wyzwań, a Piotr chętnie za nim podążał. Nie zawsze jednak chodziło o żużel. Początki na motocyklu nie oznaczały, że młodszy z braci od razu zakochał się w tym sporcie.

— Ciężko było mnie wyciągnąć z rancza na trening żużlowy. Nawet dochodziło do takich sytuacji, że się wkurzałem, może płakałem, żeby nie jechać na ten trening **— zdradził.**

Nikt nie zmuszał go do jazdy, ale skoro sam zdecydował się spróbować, ojciec oczekiwał zaangażowania. Z czasem przyszły kolejne okrążenia, pierwsze ściganie i coraz większa satysfakcja. **Wtedy żużel zaczął wygrywać z końmi. Choć, jak się okazuje, te drugie do dzisiaj pozostały ważną częścią życia Pawlickiego.**

Jazda konna nie jest dla niego tylko sentymentalnym powrotem do dzieciństwa. Zawodnik dostrzega w niej również element treningu. Podkreśla, że praca nóg, kręgosłupa i miednicy ma znaczenie także na motocyklu żużlowym. Jest przy tym coś jeszcze — konie wymagają skupienia i wyczucia.

— Jazda konno jest dla mnie odstresowująca. Trzeba się z tym koniem połączyć, zgrać. Koń też czuje, jeśli jeździec się czegoś obawia. Trzeba być w pełni skupionym **— opowiadał.**

Dzisiaj do siodła czasami wraca również za sprawą starszej córki, która zaczyna swoją przygodę z jazdą konną. Pawlicki może jej pokazać, że nie tylko motocykl potrafi dostarczyć adrenaliny.

Ojciec nie chwalił, żeby synowie nie obrośli w piórka

Ważną rolę w sportowym wychowaniu braci odegrał ich tata. To on pierwszy dostrzegł, że Piotr może mieć talent do żużla. Nie mówił jednak synom wprost, jak wiele w nich widzi. Zamiast pochwał częściej stosował motywację przez wymagania.

— Tata nigdy nie mówił nam tego prosto w oczy. Zazwyczaj bardziej w drugą stronę, żebyśmy nie obrośli w piórka **— przyznał Pawlicki.**

Dopiero po latach dowiedział się, że ojciec potrafił chwalić go w rozmowach z innymi. Piotr przyznał, że pochwały zawsze są miłe, ale w tamtym okresie nie zastanawiał się nad tym szczególnie.

Dzisiaj sam patrzy na to inaczej. Gdyby miał wychowywać dziecko uprawiające sport, prawdopodobnie częściej doceniałby także dobre momenty, a nie tylko wskazywał kolejne rzeczy do poprawy.

Jedno z ojcowskich przesłań zapamiętał szczególnie dobrze.

— Życie to nie bajka **— powiedział z uśmiechem, zapytany o radę, która została z nim na dłużej.**

Za tymi słowami stała również codzienna, ciężka praca. W domu Pawlickich warsztat musiał być doprowadzony do perfekcji. Nie miało znaczenia, czy była północ, czy trzecia nad ranem. Jeżeli praca nie była skończona, nie można było wychodzić.

— Tata zawsze pilnował, żeby sprzęt był wyczyszczony na błysk. Warsztat musiał być czysty. Nieważne, czy była dwunasta, czy trzecia w nocy. Jeżeli robota nie była skończona, z warsztatu nie było wyjścia **— wspominał.**

Zabawne, że w pokojach mógł panować bałagan, ale warsztat musiał lśnić. Przyznał, że ta zasada właściwie obowiązuje do dzisiaj.

Przemek był dla niego drugim ojcem

W historii Piotra Pawlickiego trudno oddzielić jego karierę od drogi starszego brata. Przemysław był pierwszym, który zaczął przygodę z motocyklami, a młodszy szybko poszedł w jego ślady. Z czasem stał się dla niego kimś znacznie ważniejszym niż tylko bratem i sportowym rywalem.

— Przemek dużą rolę odegrał w moim życiu, szczególnie na początku. Ja byłem taki, że wszędzie mnie było pełno. Przemek mnie pilnował, dużo rzeczy za mnie robił **— opowiadał.**

eprasa.pl 0133ff082c

wrócił do domu. *mnie ustawić do pionu”*

Starszy z braci pomagał w sprawach organizacyjnych, sponsorach, treningach i przygotowaniach do sezonu. Ponieważ sam wcześniej wszedł w zawodowy żużel, miał już doświadczenie i zaplecze, z którego mógł korzystać Piotr.

— Starał się nie tylko o siebie dbać, ale też o mnie. Jeśli chodzi o treningi i przygotowania do sezonu, to była osoba, która wyciągała mnie na salę. Nie było, że nie. W tamtym czasie był dla mnie takim drugim ojcem **— podkreślił.**

Nie oznacza to jednak, że na torze bracia zawsze ustępowali sobie miejsca. Przyznał, że między nimi dochodziło do wielu spięć. On sam był bardziej skłonny do twardej walki, podczas gdy Przemek bywał na torze zbyt opiekuńczy.

— On na nowo wkręcił mnie w chęć do pracy, trenowania i tak dalej. Od tego momentu wiele rzeczy zaczęło się kończyć. Musiałem zdać sobie sprawę, że jeśli chcę być żużlowcem, to muszę zmienić podejście, skupić się w stu procentach na sporcie i pracować, żeby spełniać swoje cele **— mówił.**

To jedna z najbardziej osobistych części rozmowy. Nie próbuje przedstawiać swojej drogi jako idealnie zaplanowanej historii sukcesu. Przyznaje, że były trudne chwile i momenty zwątpienia. Kilka razy zastanawiał się nawet, czy żużel jest dla niego. Dzisiaj jego motywacja jest jednak inna niż na początku kariery.

— Dzisiaj głównie napędza mnie to, że po prostu kocham to robić **— podkreślił.**



Dzisiaj Piotr Pawlicki (na zdjęciu przed Benem Cookiem) nie potrzebuje już dodatkowej motywacji w postaci młodzieńczej brawury.

Fot. Rafał Paszek

— Jestem takim zawodnikiem, który szybciej wjedzie w linię Przemka niż Przemek w moją. On zawsze był na torze trochę za bardzo opiekuńczy i przez to gdzieniegdzie tracił pozycje czy punkty **— opowiadał.**

Bywało, że po wyścigach nie rozmawiali ze sobą przez jakiś czas. Złość jednak mijała, a pojednanie przychodziło naturalnie. W końcu obaj wiedzieli, że niezależnie od wyniku na torze są dla siebie najbliższymi ludźmi.

Zdarzało się również, że pomagali sobie w zawodach indywidualnych, kiedy sytuacja na torze i układ punktów pozwalały jednemu wesprzeć drugiego. Podał przykład eliminacji, w której Przemkowi brakowało punktu do awansu, a jemu samemu zależało na zwycięstwie. Wtedy potrafił zaproponować bratu rozwiązanie, które dawało mu szansę na osiągnięcie celu.

W lidze było już inaczej. Kiedy reprezentowali różne drużyny, walczyli o wynik swoich zespołów.

— Jeżeli jedziemy przeciwko sobie, to nie ma takich tematów, że rozmawiamy przed meczem i ustalamy, jak pojedziemy. Walczymy dla swoich drużyn i chcemy dla nich jak najlepiej **— zaznaczył.**

Adrenalina wymknęła się spod kontroli

Nie ukrywa, że jako młody zawodnik miał w sobie mnóstwo energii. Żużel był dla niego ogromną dawką adrenaliny, ale nie zawsze potrafił znaleźć dla niej odpowiednie ujście poza torem. Z perspektywy czasu przyznaje, że zdarzało mu się przesadzać.

— Ja swoje nabroiłem. Ta adrenalina gdzieś we mnie wychodziła. Nie do końca wiedziałem, gdzie ją wypuścić z siebie. Miałem kilka takich sytuacji, w których za dużo mi się wydawało i życie musiało mnie w którymś momencie ustawić do pionu **— opowiedział szczerze.**

Nie chciał wchodzić w szczegóły, ale przyznał, że były to doświadczenia, które pomogły mu zmienić podejście. Ważnym momentem okazała się także współpraca z trenerem Tomaszem Skrzypkiem.

„Na żużlu tylko głupi się nie boi”

Wychowywanie się z ojcem, który sam miał poważny wypadek na torze, mogło sprawić, że ryzyko związane z żużlem będzie dla Piotra szczególnie widoczne. Zawodnik przyznał jednak, że w domu nie odczuwał na co dzień, jak bardzo ojciec zmaga się z konsekwencjami tamtego zdarzenia. Tata nie pokazywał synom swojej słabości i starał się być twardy.

Sam Pawlicki nie uważa się jednak za człowieka, który niczego się nie boi. Wręcz przeciwnie. Jego zdaniem strach jest naturalnym elementem żużla.

— Na żużlu tylko głupi się nie boi jeździć. Zawsze jest jakiś strach przed wyjazdem do biegu **— stwierdził.**

Z wiekiem zmieniło się również jego podejście do ryzyka. Kiedy był młodszy, mniej kalkulował i częściej podejmował odważne decyzje. Dzisiaj większą uwagę zwraca na konsekwencje. Wie, że powrót po kontuzji z upływem lat może być trudniejszy, bo doświadczenia zostają w głowie.

— Jak jest się starszym zawodnikiem, to bardziej się kalkuluje. Po kontuzji trochę ciężej wraca się do jazdy. To zostaje z tyłu głowy i trzeba to przepracować **— zauważył.**

To ważna refleksja zawodnika, który ma za sobą wiele sezonów na najwyższym poziomie i doskonale zna cenę żużlowego ryzyka. Nie chodzi o to, by przestać walczyć. **Chodzi o to, by wiedzieć, kiedy odwaga powinna iść w parze z rozsądkiem.**

Powrót do Unii Leszno, czwarta pozycja drużyny i średnia 1,839 punktu na wyścig są kolejnym rozdziałem tej historii. Wrócił do miejsca, z którym związane są jego sportowe początki, ale wrócił już jako dojrzalszy zawodnik. Człowiek, który pamięta, jak trudno było go kiedyś wyciągnąć z rancza na trening, jak brat pilnował go na każdym kroku i jak ojciec uczył, że warsztat musi być czysty nawet o trzeciej nad ranem.

Dzisiaj Piotr Pawlicki nie potrzebuje już dodatkowej motywacji w postaci młodzieńczej brawury. Najważniejsze jest to, że nadal chce być na torze.

Bo jak sam przyznał, napędza go przede wszystkim miłość do żużla. A ta, choć nie pojawiła się od pierwszego treningu, ostatecznie okazała się silniejsza od wszystkich wątpliwości.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Leon Madsen wzmacnia mistrza Danii! Duńczycy nie zamierzają być w cieniu Polski

Kolejny głośny transfer, kolejna gwiazda światowego formatu i coraz większe ambicje. Sønderjylland Elite Speedway sięga po Leona Madsena, a duńska SpeedwayLigaen pokazuje, że nie zamierza zadowalać się rolą jednej z kilku europejskich lig. W Danii coraz wyraźniej myślą o tym, by rzucić wyzwanie najmocniejszym rozgrywkom na świecie.

Duński żużel konsekwentnie podnosi poprzeczkę. Aktualny mistrz kraju, Sønderjylland Elite Speedway, ogłosił pozyskanie Leona Madsena na sezon 2027. To ruch, który trudno traktować wyłącznie jako uzupełnienie składu. Mówimy przecież o zawodniku z wieloletnim doświadczeniem w cyklu Grand Prix, dwukrotnym wicemistrzu świata i trzykrotnym indywidualnym mistrzu Europy.

38-letni Duńczyk ma być znacznie ważniejszą postacią zespołu z Vojens niż w poprzednich latach. Dotychczas pojawiał się w krajowych rozgrywkach raczej okazjonalnie, między innymi jako zawodnik zastępujący kontuzjowanych żużlowców. Teraz ma otrzymać zdecydowanie większą rolę i regularniej reprezentować barwy SES. Dla mistrzów Danii to transfer z najwyższej półki. Dla całej ligi, kolejny sygnał, że jej ambicje rosną.

Leon Madsen na czele duńskiego projektu

— Leon Madsen jest bez wątpienia jednym z najlepszych żużlowców na świecie i obecnie największą duńską gwiazdą tego sportu. Jego wyniki mówią same za siebie, a jednocześnie jesteśmy przekonani, że doskonale wpasuje się w nasz zespół **— podkreśla Jacob Olsen, dyrektor Sønderjylland Elite Speedway.**

Trudno dziwić się takiej reakcji. Przez lata należał do ścisłej światowej czołówki. Dwukrotnie kończył rywalizację o indywidualne mistrzostwo świata ze srebrnym medalem — w 2019 i 2022 roku. Na koncie ma również trzy tytuły indywidualnego mistrza Europy: z lat 2018, 2022 i 2026. Jest także aktualnym mistrzem Danii.

Jego dorobek w cyklu Grand Prix obejmuje 75 występów, 24 finały i pięć zwycięstw. To nazwisko, które wciąż ma sportową wartość i potrafi przyciągnąć uwagę kibiców.

Pozostaje również związany z polskim żużlem. W sezonie 2027 ma reprezentować Falubaz Zielona Góra, dlatego jednym z wyzwań będzie pogodzenie terminarzy obu lig. Duńczycy liczą jednak, że uda się znaleźć rozwiązanie pozwalające ich największej gwieździe na regularne starty w krajowych rozgrywkach.

Mistrzowie nie zwalniają tempa

Sønderjylland Elite Speedway nie buduje zespołu od zera. Klub chce przede wszystkim zachować trzon drużyny, która sięgnęła po mistrzostwo Danii. W składzie pozostają między innymi Anders Thomsen, Mads Hansen, Andżejs Lebedevs, Jesper Knudsen i Niklas Holm Jakobsen. Ważnym elementem układanki jest również młody Mikkel Andersen, świeżo upieczony mistrz świata juniorów. **Dołożenie do tego zestawu Leona Madsena znacząco zwiększa siłę rażenia zespołu. Nie chodzi tylko o punkty, które może zdobywać na torze. Tak doświadczony zawodnik wnosi także wiedzę, międzynarodową perspektywę i autorytet w szatni. SES wysyła tym samym jasny sygnał: mistrzostwo nie było jednorazowym sukcesem, a celem na kolejny sezon jest ponowna walka o złoto.**



Duńczycy nie zamierzają stać z boku. Chcą być coraz bliżej światowej czołówki, a zatrudnienie jednej z największych gwiazd swojego kraju jest mocnym argumentem, że traktują te ambicje poważnie.

Fot. Łukasz Trzeszczkowski

Duńska liga chce wejść na wyższy poziom

Transfer Madsena wpisuje się w szerszy trend. SpeedwayLigaen coraz śmielej przyciąga zawodników o uznanej pozycji na arenie międzynarodowej. Duńskie kluby nie chcą już wyłącznie korzystać z tego, że ich liga jest atrakcyjnym miejscem do zdobywania doświadczenia czy uzupełniania kalendarza startów. Coraz częściej chcą budować składy, które będą mogły rywalizować z najlepszymi.

Oczywiście polska PGE Ekstraliga wciąż pozostaje punktem odniesienia pod względem zainteresowania, zaplecza finansowego, infrastruktury i medialnej oprawy. Duńczycy nie przeskoczą tego dystansu jednym transferem. Jednak konsekwentne wzmacnianie klubów, utrzymywanie krajowych gwiazd i angażowanie zawodników z międzynarodowego topu pokazuje, że ich ambicje są coraz większe.

W Danii coraz poważniej można mówić o aspiracjach, by stać się drugą siłą ligowego żużla na świecie. To na razie cel, a nie osiągnięty status, ale kolejne transfery sprawiają, że takie deklaracje nie brzmią już jak puste hasła. **Jedno jest jednak pewne: transfer Leona Madsena to coś więcej niż kolejny ruch kadrowy mistrza Danii. To kolejny element układanki, która ma sprawić, że SpeedwayLigaen będzie coraz mocniejszą marką na żużlowej mapie Europy.**

Duńczycy nie zamierzają stać z boku. Chcą być coraz bliżej światowej czołówki, a zatrudnienie jednej z największych gwiazd swojego kraju jest mocnym argumentem, że traktują te ambicje poważnie.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 0133ff082c

Z klubów w telegraficznym skrócie

16 listopada rozpoczęła się sprzedaż karnetów lojalnościowych dla kibiców KS Toruń, którzy posiadali całoroczne wejściówki w sezonie 2026. Etap ten potrwa do 14 grudnia. Następnie od 16 grudnia karnety będą mogli nabywać wszyscy chętni. Ceny wahają się od 575 złotych do 2300 złotych. Można również nabyć karty parkingowe w cenie 200 złotych.

***

Bartosz Bańbor ma za sobą najlepszy sezon w karierze, w którym wywalczył 79 punktów i 10 bonusów, oraz zwyciężył w 12 wyścigach. Jego ogólny dorobek z czterech lat (2023-2026) w barwach Motoru Lublin to: 67 meczów, 221 wyścigów, 218 punktów, 45 bonusów, śr. 1,190 pkt./bieg, 22 zwycięstwa indywidualne.

***

Nowy nabytek GKM-u Grudziądz Fredrik Lindgren opowiedział w mediach klubowych o jednym z aspektów wpływających na sukces drużyny, jakim może być odmienność charakterów poszczególnych zawodników. – *„Gdyby wszyscy byli tacy sami, to nie byłoby dobrze. Nasze różne osobowości tylko nas wzmocnią i sprawią, że będziemy świetnie współpracować. Potrzeba w drużynie tych różnic, odmiennych charakterów, bo nie każdy jest taki sam, ale trzeba umieć działać razem.”* **– podsumował doświadczony Szwed.**

***

Trwa plebiscyt klubu z Zielonej Góra na najlepszych ośmiu żużlowców w historii zespołu z Grodu Bachusa. Po ogłoszeniu Jarosława Hampela i Jarosławia Szymkowiaka, kolejnymi zawodnikami w zestawieniu są Rafał Kurmański i Grzegorz Walasek. Pierwszy z nich na zawsze pozostanie zapewne zapamiętany jako jeden z największych, niespełnionych talentów Falubazu. W swojej krótkiej karierze zdołał wywalczyć srebrny medal Indywidualnych Mistrzostw Europy Juniorów, czy też stanął na najwyższym stopniu podium Młodzieżowych Mistrzostw Polski Par Klubowych. Odszedł w wieku niespełna dwudziestu dwóch lat. Z kolei jego starszy kolega to jedna z legend zielonogórskiego speedwaya i piąty zawodnik pod względem liczby zdobytych punktów w tym klubie (1695 – dane za: „zuzel.falubaz.com”). Startował z „Myszką Miki” na plastronie przez dwanaście sezonów między innymi doprowadzając zespół do złotego medalu Drużynowych Mistrzostw Polski w 2009 roku, po niemal dwudziestu latach od poprzedniego triumfu. Na swoim koncie ma między innymi tytuł Indywidualnego Mistrza Polski oraz krążki, w tym dwa złote, wywalczone wraz z reprezentacją w Drużynowym Pucharze Świata.

***

Unia Leszno ruszyła z akcją „Zaproś Byki do swojej szkoły”. Każda szkoła podstawowa z Leszna i powiatu leszczyńskiego może wziąć udział w konkursie przygotowując film, plakat, wiersz, piosenkę lub wykazać się inwencją w innej formie. Zawodnicy Unii w dniach 30 listopada – 4 grudnia odwiedzą sześć zwycięskich szkół. Prace można zgłaszać na adres „marketing@unia.leszno.pl”.

***

Jeden z najbardziej utalentowanych zawodników kategorii 500R Mieszko Mudło, który z przyczyn zdrowotnych opuścił sezon 2026 poinformował w mediach społecznościowych o swojej obecnej sytuacji. – *„Na razie spokojnie trenuję i robię swoje, czekając na moment, kiedy będę mógł w pełni wrócić na tor.”* **– przekazał reprezentant Polonii Bydgoszcz i Indywidualny Mistrz Europy w kategorii 125cc z sezonu 2023.**

***

20 listopada w Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie odbędzie się nie tylko prezentacja drużyny Wilków, ale zostanie również zainaugurowana sprzedaż karnetów na sezon 2027. Będą one obowiązywać na siedem meczów rundy zasadniczej i jeden w fazie pucharowej. Z kolei od 23 listopada całoroczne wejściówki będzie można zakupić w sklepie klubowym, a dzień później w internecie na portalu „KupBilet.pl”. Do 1 grudnia pierwszeństwo zakupu będą mieli kibice, którzy posiadali karnety numerowane w tegorocznej kampanii. Po tej dacie nabyć będzie je mógł każdy w sprzedaży otwartej. **Ceny nie zostały jeszcze ujawnione.**

***

Oświadczenie H69 Speedway SA (Stali Rzeszów) zamieszczone w mediach klubowych: *„H69 Speedway S.A. informuje o zawarciu ugody pozasądowej pomiędzy Spółką, a Panem Michałem Drymajło oraz reprezentowanymi przez niego podmiotami gospodarczymi. Porozumienie dotyczy prolongowania oraz częściowego umorzenia pożyczek. Wolą każdej ze stron było zapewnienie sprawnego uzyskania przez H69 Speedway S.A. licencji na starty w rozgrywkach Metalkas 2. Ekstraligi w sezonie 2027. Porozumienie przewiduje zakończenie wszelkich wzajemnych sporów sądowych pomiędzy stronami. Jednocześnie Spółka informuje, iż firmy reprezentowane przez Pana Michała Drymajło w latach 2022–2025 przekazywały środki na funkcjonowanie Klubu w ramach usług marketingowych, według cen określonych w katalogach marketingowych obowiązujących w poszczególnych sezonach. Ceny te odpowiadały cenom rynkowym, a wszystkie przekazane środki zostały rozliczone w całości w każdym roku obrachunkowym.”.*

***

Karnety mogą również nabywać kibice poznańskich „Skorpionów”. Sprzedaż online odbywa się przez stronę „psz.poznan.pl/kategoria-produktu/karnety/”, a od 16 listopada dostępna także jest w stacjonarnej formie. Całoroczne wejściówki można nabywać w klubie w godzinach 9:30-15:30.

***

Jak informują media klubowe drużyny z Ostrowa Wielkopolskiego, 8 listopada minęła dziewięćdziesiąta piąta rocznica pierwszych zawodów na tamtejszym torze żużlowym. W 1931 roku wygrał je Leon Szymankiewicz i był to początek długiej historii speedwaya w tym wielkopolskim mieście.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

OD TRZYDZIESTU LAT JEST „NARKOMANEM ŻUŻLA”. (1)

JUBILEUSZ ŁUKASZA BENZA

W każdej dyscyplinie sportu są osoby, których wizerunek i głos kibice rozpoznają bez żadnych problemów. Nie inaczej jest przy okazji żużla. Jedną z takich osób jest Łukasz Benz. Charyzmatyczny, energiczny, a ponadto niezwykle profesjonalny dziennikarz, pracujący dla stacji Canal+. W czarnym sporcie Łukasz obecny jest już od 30 lat. W tym czasie doświadczył bardzo wielu żużlowych przygód, nawiązał głębokie relacje z ludźmi żużla i przeprowadził niezliczone ilości rozmów. W rozmowie z nami podzielił się swoimi refleksjami na temat żużla i zdradził kulisy pracy dziennikarza.

- W żużlu jesteś już od 30 lat. Jak trafiłeś najpierw do zawodu dziennikarza, a potem do pracy przy żużlu?

- Było to dosyć prozaiczne. W moim rodzinnym domu nikt nie był jakimś zapalonym kibicem jakiejkolwiek dyscypliny sportu, zawsze dużo ważniejsza była kwestia edukacji. Mając szesnaście lat trafiłem do Radia GRA. Pojechałem tam rowerem, by zapytać się o możliwość pracy. Był to też dobry czas toruńskiego żużla, szczególnie za sprawą Jana Ząbika. Miałem akurat kolegę, który był zainteresowany tym sportem i on namówił mnie na wspólne pójście na mecz. We wspomnianym radiu zaproponowano mi przeprowadzanie wywiadów z żużlowcami. Pamiętam, że dostałem wtedy bardzo stary telefon tzw. „cegłę”, oraz bardzo duże słuchawki, w których wyglądałem jak Stanisław Tym (śmiech). Od razu trafiłem do parku maszyn. Bardzo pomógł mi się tam odnaleźć właśnie Jan Ząbik. Oprócz żużla interesowałem się też praktycznie całym toruńskim sportem, jego przekrój jest bardzo szeroki. Dzięki znajomości języka angielskiego pomagałem też przy załatwianiu wszystkich formalności kontraktowych dla zagranicznych zawodników.

- Kolejny etap twojego życia to wyjazd do Anglii, czym się tam zajmowałeś?

- Zajmowałem się myciem motocykli i taką ogólną pomocą zawodnikom przy ich sprzęcie. Oprócz tego byłem też kierowcą zawodników. Poznałem wtedy wiele legend żużla. Do dziś jestem w stałym kontakcie z Garrym Havelockiem. Wiem, że ogląda on bardzo dużo zawodów w telewizji. Na Wyspach pracowałem w teamie Hansa Andersena. Ciekawa jest historia z Krzysztofem Cegielskim. Pewnego razu Krzysztof zapytał mnie, czy chciałbym mu pomagać. Propozycję przyjąłem, ale najpierw chciałem dokończyć współpracę u Hansa. Niestety, w tym czasie „Cegła” uległ wypadkowi, który zakończył jego karierę. Wróciłem więc do Polski i wykonałem telefon do pana Mariana Kmity, szefa telewizji Polsat. Wkrótce zacząłem prace w tej stacji, gdzie też zajmowałem się między innymi żużlem. Historia z Polsatem trwała 2 lub 3 lata. Następnie trafiłem do Apatora, zajmowałem się marketingiem w klubie, kolejny etap to Telewizja Polska, która wtedy miała w swojej ofercie żużel, gdzie pracowałem między innymi razem z Rafałem Darżynkiewiczem i Krzysztofem Cegielskim. Potem już rozpoczęła się moja praca dla stacji CANAL+. To taki duży skrót mojej kariery.

- W Polsce żużel jest fenomenem. Pełne stadiony, doskonała oglądalność meczów w telewizji, ale jednak w innych krajach tak dobrze nie jest. Szczególnie rzuca się w oczy właśnie Anglia. Co według ciebie, osoby, która zna tamto środowisko, stało się z żużlem na Wyspach?

- Miałem szczęście być tam w dobrych czasach dla żużla. Był to początek lat 2000, kiedy w lidze brytyjskiej rywalizowało bardzo dużo zespołów. Uważam, że potencjał tego sportu został w Anglii zmarnowany. Telewizja Sky Sports dawała klubom ogromne środki finansowe. Wsparcie od telewizji wynosiło nawet 100 tysięcy funtów, były to ogromne pieniądze. Zawodnicy zarabiali wtedy dużo mniej niż dziś, ale była ogromna ilość meczów w sezonie. Telewizja robiła na prawdę świetną reklamę żużla. Mimo braków w infrastrukturze, potrafiono tak zrobić, by obraz w kamerze wyglądał dużo lepiej. Dodatkowo powstawały świetne materiały promocyjne, reklamy, hasła. Pamiętam Grand Prix w Cardiff, które było wtedy bardzo dużym wydarzeniem. Niestety, w pewnym momencie cały dorobek został zaprzepaszczony i dziś widzimy jaka jest sytuacja. Porównując tamte czasy, warto wspomnieć jakie zasady panowały wtedy w Polsce. Jeśli klub chciał, żeby jego mecz był transmitowany przez telewizję, to prezes takiego klubu musiał zapłacić 30 tysięcy złotych dla telewizji. Inaczej ekipa telewizyjna na stadionie się nie pojawiała. Dziś wygląda to zupełnie inaczej. To telewizja daje pieniądze klubom. Co do Anglii, mam nadzieję, że uda im się odbudować i wysoki poziom żużla znów tam zagości. Pracy do wykonania mają mnóstwo, od infrastruktury, po promocję dyscypliny. Mam nadzieję, że telewizja też się w to zaangażuje.

- Jak dużo zależy od telewizji w kontekście rozwoju i popularności danej dyscypliny?

- Telewizja to nieodzowna część sportu. Kłamstwem jest, że transmisje telewizyjne psują klubom frekwencje na trybunach. Ten sezon pokazał nam, że zarówno ilość kibiców na trybunach, jak i przed telewizorami była znakomita. Pamiętam, że pracując jeszcze w Polsacie robiliśmy konkurs pocztówkowy. Polegał on na tym, że kibice wysyłali nam pocztówki z miast, w których oglądali żużel. Przysyłano nam korespondencję ze Szczecina, z Kłodzka, z Podlasia i wielu innych miejsc w Polsce, które zupełnie nie kojarzą się z żużlem. W tym sezonie mieliśmy też taki weekend, który był bardzo napakowany ważnymi wydarzeniami sportowymi. Przede wszystkim hitem weekendu miały być mecze piłkarskie, choćby angielski klasyk mecz Manchester United - Liverpool.



- Są chwile bardziej i mniej przyjemne, ale żużel to dla mnie coś więcej ***– mówi Łukasz Benz.***

Fot. Michał Szmyd

Ale były też wtedy żużlowe Derby Ziemi Lubuskiej. To właśnie one, spośród kilku innych wydarzeń miały największą oglądalność w naszej stacji. To podkreśla wyjątkowość i zaangażowanie kibica żużla. Zwróćmy uwagę też na naszą piłkarską ekstraklasę. Tą ligą także zajmuje się nasza stacja i poziom, oraz całe „opakowanie” rozgrywek również robi wrażenie. Bez telewizji byłoby to niemożliwe.

- 30 lat to kawał czasu. Od tylu lat jesteś obecny w tym sporcie. Za co kochasz żużel?

- Za hałas, szybkość i adrenalinę. Praca, jak to praca. Raz ją kochasz, innym razem doprowadza cię ona do nerwów, gdy nie masz włosów na głowie, to nie musisz ich przynajmniej rwać (śmiech). Są chwile bardziej i mniej przyjemne, ale żużel to dla mnie coś więcej niż sympatia. Wielkim zaszczytem jest też to, że w przez te lata byłem świadkiem wielkich karier, które miałem możliwość śledzić od początku, do końca. Również znajomości i przyjaźnie, jakie nawiązałem są dla mnie niezwykle cenne. Żużel to środowisko ludzi kolorowych, z którymi nawiązuje się bardzo trwałe relację. Niedawno wykańczałem swój dom i mam w nim specjalny pokój dla nagłego gościa. Sam niejednokrotnie, szczególnie w Anglii korzystałem z gościny różnych ludzi ze środowiska i teraz jestem przygotowany na odwdzięczenie się. Jestem żużlowym „narkomanem” i wyznawcą czarnej encyklopedii, kocham to co robię. **(Cdn.)**

SEBASTIAN KOZAL

eprasa.pl 0133ff082c



Między jaskółką a bykiem

Janusz Kołodziej postanowił zakończyć przygodę ze sportem żużlowym, przynajmniej jako czynny zawodnik. Myślę, że zrobił najlepszą rzecz, jaką zrobić mógł. Florian Kapała powiedział mi wiele lat temu, że w jego czasach zawodnik, który przekraczał trzydziestkę był traktowany i często czuł się jako sportowy emeryt. Ale dziś przecież jest inaczej. W dobie profesjonalizacji tego sportu, postępu medycyny, samoświadomości sportowców, mamy żużlowców, którzy z powodzeniem ścigają się z piątym krzyżykiem na karku.

Żużlowcowi z podtarnowskiego Zaczarnia stuknęły w tym roku 42 lata, mógł więc spokojnie jeszcze przez kilka sezonów się pościgać, pytanie tylko po co? Co miał osiągnąć, to osiągnął, nie będę w tym felietonie niepotrzebnie zajmował miejsce na wyliczanie jego sukcesów. Po pierwsze było ich bardzo dużo, po drugie kibice bardzo dobrze je znają, a jeżeli coś im umknęło z kariery trwającej 27 sezonów, to bardzo łatwo mogą sobie odświeżyć pamięć, sięgając do źródeł książkowych, prasowych czy też, co najłatwiejsze, internetowych. **W ostatnim czasie gnębiły go kontuzje i one pewnie miały spory wpływ na jego męską decyzję, a nie jakiś nagły i drastyczny spadek dyspozycji. Myślę, że zszedł ze sceny w odpowiednim momencie. A wszedł na nią z prawdziwym przytupem.** Tak się złożyło, że owo wejście na przełomie wieków miałem okazję obserwować z bezpośredniej bliskości, towarzysząc mu podczas pierwszych poważniejszych startów a także występów w Anglii, gdzie trafił już jako nastolatek.

Początek jego przygody ze speedwayem to okres totalnego kryzysu tego sportu w Tarnowie. Bieda wyzierała z jaskółczego gniazda drzwiami i oknami. Paradoksalnie może to mu pomogło na początku kariery, bo ekipa, która tłukła się w drugoligowym marazmie mogła sobie pozwolić na brak presji, więc początkujący i rokujący młodzian niemal z marszu trafił do ligowego teamu. **I pamiętam sytuację, kiedy kibice „wisieli" nad parkiem maszyn w Tarnowie domagając się wręcz wypuszczenia go na tor w kolejnych wyścigach. Do Anglii, konkretnie do Reading, pojechał bodaj w trzecim sezonie startów na próbę. To był jakiś mecz pozaligowy, szefowie klubu nie chcieli ryzykować wstawiając do składu na poważne zawody nikomu nieznanego nastolatka z Polski. Byłem na tym meczu. Zaczął od zera, potem punkt, dwa, wreszcie wygrana. Właścicielka klubu przybiegła do parku maszyn i zadysponowała, aby pojechał także w wyścigu asów. Pojechał i wygrał. A po meczu zamęczała mnie pytaniami, kiedy może przyjechać ponownie, bo ona go chce na ligę! Takie były początki, resztę doskonale znacie.**

Janusz Kołodziej został z pewnością żywą legendą Unii. Na pewno jednej, tej z Tarnowa, bo nie było w tym klubie wychowanka, z takimi osiągnięciami. Nie wiem jak z Lesznem, bo tam wielkich zawodników w historii była cała masa, sami kibice „Byków" muszą to ocenić. Nie ma zresztą co kruszyć kopii, zdobył sympatię i tu i tam.

Na koniec dygresja. Przykrym zrządzeniem losu Janusz kończy karierę akurat w sezonie, w którym na ligowych torach zabrakło po raz pierwszy od chwili powstania w latach 50-tych, drużyny, w której się wychował i stawiał pierwsze kroki. Życie.

ROBERT NOGA



Ryba psuje się od głowy, a angielska ryba jest z frytkami

Zaczynamy cykl, w którym brytyjski żużel kładę na stół, a skalpel pożyczam od Johna le Carré. Człowiek, który pół wieku opisywał, jak gniją od środka brytyjskie instytucje, nie widział pewnie w życiu ani jednego wyścigu. Nie szkodzi. Jego zdania pasują do angielskich torów lepiej niż niejeden regulamin BSPA. Osiem felietonów, jedna diagnoza. Na początek najważniejsze pytanie każdego śledztwa: od której strony ta ryba śmierdzi?

„Doszedłem do uzasadnionego przekonania, że jako naród, który niegdyś był wielki, cierpimy dziś z powodu korporacyjnego rozkładu, który toczy nas od samej góry."

— John le Carré, Zdrajca w naszym typie

„Wychowano nas dla imperium, uczono władać morzami. A teraz wszystko przepadło. Wszystko nam odebrano."

— John le Carré, Tinker, Tailor, Soldier, Spy

Le Carré pisał to o Wielkiej Brytanii jako państwie. Ale gdyby, świeć Panie nad jego duszą, spędził jeden mokry wtorek na trybunach w Ipswich, mógłby to zdanie bez zmiany przecinka wydrukować w programie meczowym. Za dwa funty pięćdziesiąt, z reklamą zakładu pogrzebowego na ostatniej stronie. Pasowałoby jak ulał.

Po polsku mówimy krócej: ryba psuje się od głowy. Angielska ryba, jak wiadomo, przychodzi z frytkami i octem, więc smród czuć dopiero po chwili. Ale czuć.

Od razu uprzedzam, żeby nie było płaczu w szatni: to nie jest tekst o zawodnikach. Zawodnik to ostatnie ogniwo łańcucha pokarmowego. To on słyszy gwizdy, gdy leży w bandzie, i to on dostaje SMS-a, że klub się zamyka, trzy tygodnie przed sezonem, najlepiej w niedzielę wieczorem, żeby nikt nie mógł oddzwonić. Zawodnik jest objawem. Choroba siedzi piętro wyżej. A potem jeszcze piętro wyżej, w gabinetach, w komisjach i w protokołach, których nikt nigdy nie opublikował w całości, bo pewnie sam nie dał rady ich przeczytać.

Łańcuch, w którym każde ogniwo wskazuje na sąsiada

Prześledźmy to jak porządny inspektor Scotland Yardu. Jest BSPA, czyli stowarzyszenie promotorów: ludzi, których portfel nie zawsze bije w tym samym rytmie co serce dyscypliny. Są promotorzy, którzy dzierżawią tory od rad miejskich. Rady miejskie żużla nie chcą, bo hałasuje, a mieszkańcy nowych osiedli płacą podatki i piszą skargi. Są sponsorzy, którzy nie chcą sponsorować, bo trybuny puste. Trybuny są puste, bo poziom spadł. Poziom spadł, bo najlepsi pojechali do Polski, gdzie płacą jak za zboże. A promotor patrzy na to wszystko i mówi: to nie ja, to rada.

Każde z tych zdań osobno jest banałem. Razem dają diagnozę, której nikt nie chce postawić. Bo każdy w tym łańcuchu ma niezbite dowody, że winny jest sąsiad.

I o tym właśnie pisał le Carré. Zgnilizna od góry nie polega na tym, że na szczycie siedzi jeden czarny charakter z kotem na kolanach. Polega na tym, że nikt na żadnym piętrze nie czuje się odpowiedzialny za całość. Każdy pilnuje swojego ogródka: swojej prowizji, swojego toru, swojego terminu w kalendarzu. Każdy ogródek z osobna wygląda schludnie. Tylko cała działka zarasta perzem.

Stary działacz, lata temu w tym biznesie, powiedział mi kiedyś przy piwie: *„Jak ja nie zakombinuję z kalendarzem, to ktoś zakombinuje ze mną".* Nie była to groźba. To była filozofia życiowa. W środowisku, w którym wszyscy zakładają, że wszyscy kombinują, kombinowanie przestaje być grzechem. Staje się higieną osobistą, jak mycie zębów.

Imperium w gablotce

I teraz drugi cytat, ten od Connie Sachs. Stara analityczka Cyrku, odstawiona na boczny tor, siedzi z butelką i opłakuje świat, w którym brytyjski wywiad coś znaczył. All gone. All taken away. Nie ma lepszego podsumowania nastroju na angielskich trybunach.

Weźmy kibica, który pierwszy raz przyszedł na żużel w 1976 roku. Peter Collins właśnie zdobył w Chorzowie mistrzostwo świata. Liga brytyjska była najlepsza na świecie, bez gwiazdki i bez przypisu drobnym drukiem. Pełne trybuny, pełny kalendarz, żużel w gazetach obok piłki i krykieta. Kto chciał coś znaczyć, musiał przejechać przez Wyspy. Ole Olsen, potem Hans Nielsen, Amerykanie, Australijczycy: wszyscy tu terminowali, bo bez Anglii nie było cię w żużlu.

A dziś? Ten sam kibic, już z biodrem po wymianie, ogląda w telewizji Grand Prix z Polski. Na trybunach kilkadziesiąt tysięcy ludzi, w finale jeden Brytyjczyk, o ile akurat się załapał. **Liga, która ten sport wymyśliła, walczy dziś o podium Europy jak polska reprezentacja o mundial. To znaczy: z nadzieją, ale bez przesady.**

Najgorsze, że Anglicy mówią o tym bez gniewu. Gniew by się przydał, gniew to jakaś energia. Oni mówią z rezygnacją. W bufecie, między jedną pintą a drugą: *„Pamiętasz, jak Collins jechał na Wembley?".* **I przez minutę wszyscy są w 1976. Potem ktoś wyciąga telefon, a tam komunikat, że kolejna runda wypadła, bo klubowi nie spięła się kasa. Kolejka pint. Westchnienie. Taki sport.**

Polacy nie mieli czego wspominać, więc zbudowali

Nostalgia ma jedną paskudną cechę: karmi się sama sobą. Im bardziej tęsknisz za wielkością, tym mniej masz siły, żeby cokolwiek zbudować teraz. **Polacy tego problemu nie mieli. Przez dekady nasza liga była ubogim krewnym angielskiej, więc nie było czego wspominać. Zbudowano wszystko od zera, bez sentymentów i bez „panie, kiedyś to było". Dziś to my jesteśmy tym, czym oni byli. Oni patrzą w gablotę z pucharami z lat siedemdziesiątych. My patrzymy w tabelę transferów. Nie wiem, co jest zdrowsze, ale wiem, co się lepiej sprzedaje.**

Connie Sachs miała nad dzisiejszym angielskim żużlem jedną przewagę: była szczera. Wiedziała, że all gone, i nie udawała. W angielskim żużlu udawanie to część liturgii. Co wiosnę słyszymy o „nowej erze", „strategicznych planach" i „odbudowie zainteresowania młodzieży". Ten język znam. Tak samo brytyjscy ministrowie tłumaczyli po wojnie, że wprawdzie Indie poszły swoją drogą, ale Wspólnota Narodów to przecież coś znacznie piękniejszego. Język, który ma uspokoić przede wszystkim mówiącego.

Pacjent nadal na stole

Najbardziej przygnębiające jest to, że angielska zgnilizna nie jest nawet spektakularna. Nie ma skandalu na pierwszą stronę tabloidu. Nie ma walizki z gotówką ani nazwiska, w które można wycelować palcem. **Jest tylko powolne osuwanie. Kolejny tor zamknięty. Kolejna runda przesunięta. Kolejny zawodnik, który grzecznie dziękuje, ale w ten weekend jedzie w Lublinie, a za angielską stawkę to on najwyżej zje kolację. Bez deseru.**

Znam angielskich kibiców, którzy pamiętają każdego mistrza świata z ostatnich pięćdziesięciu lat. Wyrecytują sezony Ivana Maugera szybciej niż własny PIN. To chodzące muzea. **Tylko że za dziesięć lat nie będzie komu tej wiedzy przekazać, bo młodzi na trybuny nie przychodzą. Zostanie gablota, a w gablocie kurz.**

Le Carré powiedziałby: badałem tę chorobę, żyłem w tym bagnie. I miałby rację. W tym bagnie siedzą wszyscy: kibice, dziennikarze, działacze, zawodnicy. Różnica jest tylko taka, że część z nich wciąż udaje, że to nie bagno, tylko trudniejszy sezon. Że jak tylko ten zawodnik wróci, ten sponsor podpisze, a ta rada zrozumie, to wszystko wskoczy na swoje miejsce.

Nie wskoczy. Le Carré w cuda nie wierzył. Wierzył w diagnozę, bo od diagnozy zaczyna się leczenie. Pod warunkiem, że ktoś na górze odważy się ją wypowiedzieć na głos.

Na razie na górze cisza. A pacjent leży na stole i grzecznie czeka. Jak to Anglik: w kolejce.

ŁUKASZ CHRZANOWSKI

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER

strona projektu:

https://www.speedwayclubmanager.pl

SCM25 SPEEDWAY CLUB MANAGER

eprasa.pl 0133ff082c

Padaka! Dwie ligi, w tym 10 ekip w Ekstralidze!
My frajerzy-bankomaty, a w Szwecji pojadą za friko!
Gdzieś mam takiego antymistrza! Stary Dzik odstrzelony?
Czy w żużlu jest miejsce na przyjaźń działaczy z dziennikarzami?



***Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej? Oto na stronie żużlowej Ekstraligi przeczytaliśmy, że wszystkie kluby obu najwyższych dywizji rozliczyły się z zawodnikami i personelem w ustalonym terminie. Wow, a przecież w najlepszej lidze świata trzeba teraz mieć ze 30 baniek w portfelu, żeby wojować o medale. Tłusto jest! Pytanie, jak długo potrwa hossa, bo po niej zawsze przychodzi bessa, na którą nikt tu nie jest przygotowany? Upadek będzie bolesny. Dupa zbita!**

Czytam jednak, że Ekstraliga wydała pięciu klubom tzw. „rekomendację zagrożenia infrastrukturalnego" - Boszsze, cóż to za urzędalski bełkot! A przecież ten papier powinien być skierowany do magistratów, bo to miejskie obiekty!

1. GKM Grudziądz (brak ogłoszonego przetargu na budowę trybuny głównej).
2. Unia Leszno (koncepcji przebudowy stadionu).
3. Motor Lublin (wiadomo).
4. PSŻ Poznań (brak harmonogramu przebudowy parku maszyn, parku technicznego i paddocku).
5. Wybrzeże Gdańsk (sztuczne oświetlenie i wieżyczka sędziowska nie spełniają wymogów licencyjnych w M2E).

Na górze róże, a na dole niestety nie fiołki, lecz totalna padaka w Międzynarodowej Krajowej Trzeciej Lidze Żużlowej:

- Przebadaliśmy finanse klubu z Opola i faktycznie mogę potwierdzić, że ów problem jest tam na tyle poważny, iż w moim odczuciu zagraża istnieniu klubu. Co do Krakowa i Gniezna to nie mogę odnieść się do ich sytuacji, bo oba kluby nawet nie wpłaciły 8 tysięcy złotych za przystąpienie do procesu audytowego, więc możemy jedynie domyślać się, co dzieje się w obu tych ośrodkach **- przyznał Ryszard Kowalski w Magazynie Ekstraligi. A portale żużlowe donoszą uprzejmie, że „ponad trzy miliony złotych długów w sumie mają w tym momencie trzy kluby występujące w KLŻ". Średni budżet klubów w trzeciej dywizji to ledwie 2,5 - 3 mln zł, no chyba, że idzie się z zawodniczymi kontraktami optymistycznie, czyli na pałę. Tak jak Start Gniezno, który sezon zakończył z 1,1 mln zł na minusie! Speedway Kraków i Kolejarz Opole pono nielepsze, jak słyszymy. Wszyscy trzej „bankruci" dostali szlaban na transfery. Start ma przekichane, nikt mu w Gnieźnie nie poda ratunkowej ręki, gdyż wszyscy - na czele z nieczułym Ratuszem - podniecili się, że przez dwa lata jeździć będzie u nich ekstraligowy Motor Lublin. Tyle, że za owe dwa lata w starej stolicy Polski rozlegnie się rzewny płacz za utraconym speedwayem. Bo Motor po tułaczce przecież wróci do swego wyremontowanego już Pacanowa, gdzie Koziołki kują. Wygląda na to, że Gniezno, czy Tarnów to nie są przyjazne miejsca dla sportu.**

Na dziś kadłubek trzecioligowy może więc liczyć ledwie cztery drużyny! Piłę, Świętochłowice, łotewski Długopili i Bawarię. Po co to komu? Podziękować zagranamiczniakom, niech się bujają u siebie, a dwa wypłacalne polskie kluby wcielić do Metalkasu, bo - jak widać - nie stać nas na trzy żużlowe dywizje. I od razu należałoby powiększyć Ekstraligę do 10 drużyn, gdyż są chętni i wreszcie zaczęłaby ona wyglądać nieco poważniej.

***Polski żużel także dla zagraniczniaków to bankomat bez dna. Niezbadana jest dusza frajera!**

Taki średniak - Kangur Fricke ujawnił mediom, jak czytam, że:

„Utrzymanie jego całego teamu kosztuje 300-400 tys. euro rocznie! Trzech mechaników na pełen etat poza Wielką Brytanią, jeden na Wyspach i jedna osoba na część etatu. Siedem motocykli: pięć w Polsce, dwa w Anglii. Silnik GM kosztuje ok. 4 tys. euro, a w Polsce i na GP przegląd trzeba robić już po 25-30 wyścigach. Opona to 200 dolarów. W jeden wieczór potrafią pójść 3-4 tylne opony, a przy napiętym kalendarzu nawet 20 tygodniowo!

- Grand Prix to przede wszystkim pasja. Polska jest naszym głównym źródłem dochodu **- bez obcyndalania się mówi Fricke w rozmowie z MCNews".**

Taaa, cwani promotorzy GP oferują ścigantom głodowe stawki za punkt, bo wiedzą, że dla tamtych to pasja. Pasja, za którą płacą frajerskie polskie kluby i miasta. Co więcej, ci frajerzy finansują jeszcze ligowe starty kolarzy, czyli panów żużlowców, w Anglii i w Skandynawii. Czyli polska liga utrzymuje jeszcze trzy-cztery zagraniczne dywizje plus cykl GP. Kiedy klubowi prezesi, obudzą się i przejrzą na oczy? Czy nadal w jakimś ambicjonalnym szale będą się licytować na zawodnicze kontrakty, byle tylko zapchać gablotę zwycięskimi pucharami? Idziemy na ścianę, a świat się śmieje. I goli polskich frajerów.

***U nas za tyle ściganty nie wstałyby z łóżka, a w Szwecji w lidze pojadą cały mecz, za który dostaną tyle, ile w Polsce płaci się za... jeden punkt! To już nawet nie jest śmieszne.**

Czytam na żużlowym portalu: *„W Szwecji doszło do kolejnej obniżki wynagrodzeń. Problem mogą mieć tam nawet z namówieniem polskich juniorów, którym bardziej może opłacać się występ w... DMPJ niż wyjazd do Szwecji. Dotarliśmy do kontraktu jednego z polskich zawodników. Występ powyżej 10 punktów, a więc bardzo dobry, da mu możliwość zarobienia nieco ponad 10,3 tysiąca złotych. Od tego trzeba doliczyć spore koszty podróży (paliwo do busa i bilet na prom), a przede wszystkim eksploatacji sprzętu żużlowego. Jeden z naszych rozmówców mówi, że najwyższy kontrakt na kolejny sezon, o jakim słyszał, daje zawodnikom gwarancję 36 tysięcy koron szwedzkich (14,4 tys. zł). Kwoty są śmieszne, gdy porównamy je do stawek w naszej Ekstralidze. W kolejnym sezonie podobne pieniądze, tyle że... za każdy punkt, zarobią Zmarzlik (14 tys. zł) oraz Kubera i Madsen (po 13 tys.). W Metalkas 2. Ekstralidze Rasmus Jensen będzie zarabiał w Stali Rzeszów 7 tys. zł za punkt.*

Tyle ze śledztwa portalu. Ja tylko powiem, że żużlowa zagranica śmieje się nam w twarz.

***Jednak Lambert nie zostanie zmuszony do startów w rodzimej lidze, tylko odwali na Wyspach jakieś dwudniowe szkolenie dla młodzieży.**

Mój koment: - Angole są jednak miękkim palcem robieni. Ugięli karki. Mają swojego IMŚ, który jednak ma w d... propagowanie speedwaya we własnej ojczyźnie, kiedy ona tego najbardziej potrzebuje, bo żużel przegrywa tam walkę z deweloperami. Ale wielki mistrz Lambert nie pomoże swoim, gdyż kasa mu się nie zgadza. A podług mnie, champion poza torem ma także liczne obowiązki na rzecz czarnego sportu. Powinien być jego godnym, oddanym ambasadorem, jak choćby śp. Mauger, czy Zmarzlik. Mam więc gdzieś takiego egoistycznego mistrza jak Lambert! Na szczęście Zmarzlik, Bewley, Kurtz i Holder młodszy mają od niego więcej talentu i powinni szybko zrzucić z tronu rzeczonego sobiepanka Lamberta, którego do tytułu za uszy dociągnęli brytyjscy szefowie GP.

*A rudy Bewley po tylu latach startów w Belle Vue, gdzie był idolem kibiców, bez słowa olał ich i oddalił się do Ipswich. Może liczy, że skoro właściciele tego klubu są jednocześnie szefami GP, to i jego - podobnie jak Lamberta - dociągną za uszy do tytułu IMŚ?

W barwach „Czarownic" z Ipswich kiedyś startowali m.in. Louisowie - największe legendy tego klubu, Gollob, Sanders, czy Rickardsson. Bywałem na meczach w Ipswich i w domu Johna Louisa. Stadionik - przynajmniej wtedy - na naszą trzecią ligę, a i to nie wiem. A chcą tam GP!

***Czepiają się Nazara Parnitskyiego, że jechał ogony w GP. Ale przecież w swoich debiutach nielepsi byli Lambert, A. Łaguta, czy Woffinden. Też jechali na u, wu, du, 1, zero. A potem naumiani wrócili do stawki i sięgnęli po tytuły IMŚ. Tajski nawet po trzy! Tak więc przyszłość przed Nazarem, jak najbardziej. Ma papiery na dużą jazdę. Gwoli sprawiedliwości zaznaczmy, że nie byłoby Ukraińca na tym poziomie, gdyby nie pomoc i wsparcie biznesmena oraz leszczyńskiego prezesa Piotra Rusieckiego, którego odkryciem są też Cook i Rew.**

***Dobra ciotka przyzwoitka żużlowców - Krzysiek Cegielski z Metanolu cieszy się, bo wreszcie ma to, o co walczył od lat. Czytam bowiem, że żużlowcy ścigający się w polskich ligach mają od teraz bezwzględny obowiązek posiadać polisę gwarantującą 100 tysięcy złotych na koszty leczenia i pół miliona złotych w przypadku stwierdzenia trwałej niezdolności do jazdy.** Dla zawodników ścigających się w innych zawodach np. dla juniorów obowiązkowe są polisy gwarantujące 50 tysięcy złotych na koszty leczenia i 100 tysięcy w przypadku trwałej niezdolności do jazdy. To oczywiście minimalne wymagane kwoty, zawodnicy mogą ubezpieczać się na wyższe.

- Jestem przy żużlowcach i prowadzę ich przy najtrudniejszych kontuzjach, stając się dyżurnym rehabilitantem i komisją lekarską w jednym. Najciężej kontuzjowani trafiają do mnie i okazuje się, że żaden z zawodników w ostatnich latach nie posiadał polisy pokrywającej choćby część kosztów potrzebnej rehabilitacji. Tak było dla przykładu w przypadku Budniaka, Woffindena, czy Kaczmarka. Dotąd polisy również były obowiązkowe, ale nie było narzędzi do sprawdzania, czy takowe posiadają. Dopiero kontuzje uwidoczniły jak duży to problem. Dobrze się stało, że teraz dopiero po okazaniu polisy zawodnik będzie potwierdzony do jazdy w lidze **- powiedział Krzysztof Cegielski serwisowi polskizuzel.pl.**

A ja uważam, że to skandal, iż taki krezus zarabiający miliony złotych jak Woffinden nie wykupił sobie solidnego ubezpieczenia! I potem czytaliśmy, że rehabilitację we Wrocku opłacali mu państwo Rusko ze Sparty, bo mają złote serca! Ale my po Rzeszowie i Ostrowie już wiemy jaka to złotówa i kutwa ten cały Tajski!

***Stary Dzik Nicki Pedersen - jak mu zaglądają do portfela - przez 27 laty startów w Polsce przytulił nawet 100 baniek złotyszy! Ale Dzika wciąż ciągnie do rycia i liczy na kontrakt z Metalkasu! Jeszcze mu mało. Tyle, że nikt go nie chce. Bo stary i kłótliwy. Rozwali nawet najlepszą atmosferę w drużynie. Niewarta skóra wyprawki. Żużlowcy tak samo jak bokserzy na ogół nie wiedzą, kiedy zejść ze sceny. U pięściarzy zawsze jest o tę jedną walkę za dużo. Hampelek to jednak inteligentny ścigant, wiedział kiedy czas powiedzieć pas. Ktoś kontrowersyjnemu Pedersenowi przetłumaczy?**

***Czy w żużlu możliwa jest przyjaźń dziennikarza z działaczem? Dlaczego nie? Przecież te role czasem nawet się przenikają. Red. Adaś Zając był wiceprezesem Unii Leszno, a Adam Jaźwiecki wiceszefem GKSŻ. Ja byłem menedżerem w Sparcie Wrocław i Iskrze Ostrów. Jacek Dreczka, czy Tomek Dryła dorabiają udaną konferansjerką na zawodach. Łukasz Malaka pomógł PSŻ Poznań w zakontraktowaniu Huckenbecka, który był kuszony kokosami na krańcu Polski - tam to kiedyś pieprznie z hukiem! - tłumacząc mu, że lepsze są mniejsze, ale pewne pieniądze niż wirtualne. No i droga z Poznania do Niemiec jest prosta jak drut: nie można się zgubić. O ile pamiętam, to SportoweFakty.pl mają deal z PZM, promują reprezentację Polski, więc ciężko tam o krytykę żużlowej centrali. I ja to nawet rozumiem. Umowa to umowa. Lojalność. W dawnych latach PZM-towi zależało na promocji polskiego speedwaya, więc najważniejszym żurnalistom pokrywał diety i czasem hotele na zagranicznych wyjazdach na finały IMŚ, czy DMŚ z udziałem naszych reprezentantów. Ja skorzystałem pośrednio, bo się przykleiłem do mojego ojca, który bywał wśród wybrańców. W moim domu w Wilkszynie nocował ówczesny szef GKSŻ, a mój kumpel Piotrek Szymański. Rano z nim przeprowadziłem dwuczęściowy obszerny wywiad dla TŻ. To coś niestosownego?**

Synteza w środowisku trwa od lat. Czy jest nieetyczna? Rzecz do dyskusji. Można się spierać. Tylko dlaczego w żużlu nie może być normalnych stosunków międzyludzkich?

Ja powiem tak, kto znalazł przyjaciela, ten znalazł skarb!

Zawsze myślałem, że bogaty biznesmen z sukcesami na rynku to musi być twardy gracz bez zasad i empatii. Jak bardzo się myliłem, przekonałem się dopiero, gdy poznałem Artura i Beatę Dziechcińskich - właścicieli Betardu i tytularnych sponsorów Sparty oraz Piotra Rusieckiego - szefa Polcoppera i b. prezesa Unii Leszno, a od jakiegoś czasu i jego żonę, uznaną mecenas Annę Trocką. Pokazali mi czym jest przyjaźń i że dobry człowiek także może być człowiekiem sukcesu.

A propos: Mecenas Anna Trocka powiedziała ludziom z portalu SF.PL jedynie to: *- Jestem pewna, że przyszłość Unii Leszno to pasmo nieustannych sukcesów.*

I odmówiła komentarza. I czy oni właśnie na tej podstawie... zbudowali cały tekst o zebraniu akcjonariuszy żużlowej Unii Leszno? Czy może mieli inne „pewne" źródła? Takie jak prezes Dworakowski, który także odmówił im wypowiedzi? Zresztą, sami o tym napisali. Hm, to się chyba nazywa „dziennikarstwo kreatywne", coś jak „kreatywna księgowość"? To nie moja bajka, choć żurnalistą jestem od 1976 roku z wieloma nagrodami na koncie.

A Andrzej Rusko i jego żona Krystyna bez których nie byłoby żużla we Wrocławiu? Sportowa Polska żyła w 1997 roku moim konfliktem z nimi. Ale nigdy mi jakoś nie przyświnili. Po bodaj dziewięciu latach Krysia zadzwoniła do mnie, jak gdyby nigdy nic, i zaproponowała, bym na Olimpico poprowadził biuro prasowe na Złotym Kasku i na GP. Andrzej z kolei zaprosił mnie do pisania programów na mecze i na bankiet z okazji 25-lecia WTS, gdzie przed ludźmi chwalił moją pracę jako menedżera klubu. **I do dziś jest komitywa. Mam wyrzuty sumienia, gdyż dawno nie dzwoniłem do Krysi, by spytać, co słychać i jak się mają. A kiedy dzwoniłem, to ona pytała, czy potrzebuję jakiejś pomocy. Bo na tym polega przyjaźń, bo tak biją dobre serca. Zdarzają się nawet w tym naszym cholernym żużlowym piekiełku.**

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

eprasa.pl 0133ff082c

WARTO RYZYKOWAĆ. SEZON NA PIĄTKĘ Z PLUSEM

Orzeł Łódź przed sezonem przez wielu ekspertów był skazywany na spadek z 2. Ekstraligi. Niektórzy na myśl jakich zawodników ściągnięto do Łodzi parskali śmiechem. Sezon jednak wszystko zweryfikował. Orzeł był największym zaskoczeniem in plus chyba nawet całego sezonu w polskich ligach. Przed sezonem w Łodzi mówili, że ryzykują takim składem, ale jak widać się opłaciło!

Już pierwszy mecz sezonu w Rzeszowie pokazał, że Łodzianie mierzą wysoko. Remis z faworytem rozgrywek Stalą zaskoczył dosłownie wszystkich.

W kolejnym meczu Łodzianie minimalnie wygrali z Polonia Piła. Dogrywka tego meczu z uwagi na kontrowersyjną decyzję sędziego miała miejsce już przy zielonym stoliku, ale ostatecznie wyniku mecz nie zweryfikowano.

W pierwszych pięciu kolejkach Łodzianie byli niepokonani i byli w ścisłej czołówce tabeli, a remis zdołali wyciągnąć nawet w Poznaniu! Dobrych nastrojów nie zmąciła także klęska w Bydgoszczy, chociaż wynik 28:62 absolutnie nie oddawał tego, co działo się na torze.

O tym, że piękny sezon Orła może się skończyć zasygnalizował mecz u siebie z Ostrovią. Ekipa Madzieja Jądera sensacyjnie przegrała i to aż 38:52. **Prezes Witold Skrzydlewski natychmiast zakomunikował, że to może być koniec marzeo play-off.**

Ale Orzeł w sezonie 2026 był wielki i miał wielkie mecze, a na końcu sprzyjało mu również szczęście. Drużyna po nieprawdopodobnej walce odnosiła sukcesy u siebie i potrafiła wygrać także w Krośnie. W końcówce sprzyjało jej też wspomniane szczęście. W awansie do play-off Łodzianom pomogła Polonia Piła, która sensacyjnie zremisowała w Rzeszowie. Dzięki temu Orzeł nie musiał wygrać w ostatniej kolejce w Ostrowie. Orzeł zgromadził tyle samo punktów, co piąta Stal, ale wszedł do play-off lepszym bilansem bezpośrednich spotkań.

W Łodzi wszystkim ulżyło, bo sam prezes Skrzydlewski podkreślał, że play-down, to rosyjska ruletka i oby się tam nie znaleźć.

Oceniając Łodzian w perspektywie całego sezonu można bezwzględnie stwierdzić, że zespół spisał się znacznie lepiej niż wyglądało to na papierze. Liga potwierdziła natomiast jedno. Że zespół nie miał lidera z prawdziwego zdarzenia. Aż „strach pomyśleć", co by było, gdyby w drużynie znalazł się przynajmniej jeden zawodnik z przeciętną powyżej dwóch punktów na bieg. Siłą Łodzian był wyrównany skład oraz fakt, że każdy zawodnik dosłownie w każdej chwili mógł wystrzelić. Najlepszy przykład? Szymon Szlauderbach, zdobywca 13 punktów, w play-off przeciwko potentatowi z Bydgoszczy. Łodzianie naprawdę nieźle zaprezentowali się na tle najlepszej drużyny ligi. Nawet w rewanżu jeżdżąc bez kontuzjowanego Nagela długo się stawiali. Ocena Orła za cały sezon, to bezwzględnie piątka z plusem.



Fot. Michał Szmyd

ORZEŁ W STATYSTYCE

Marcin Nowak	16	139	12	151	80	1,888
Villads Nagel	14	113	17	130	71	1,831
Zach Cook	16	126	6	132	79	1,671
Oliver Berntzon	16	117	8	125	76	1,645
Szymon Szlauderbach	16	97	10	107	69	1,551
Kacper Halkiewicz	16	56	8	64	55	1,164
Krzysztof Lewandowski	16	31	4	35	41	0,854
Zawodnicy niesklasyfikowani						
Daniel Thompson	9	3	1	4	5	0,800
Seweryn Orgacki	8	2	1	3	5	0,600

W kolejnych rubrykach: mecze, punkty, bonusy, punkty i bonusy, wyścigi, średnia na wyścig.

OCENIAMY ZAWODNIKÓW ORŁA (SKALA 1-6)

MARCIN NOWAK (4)

Przyszedł z Rzeszowa. Poprawił swoja średnią. Z 1,732 na 1,888. Mało tego, tegoroczny wynik, to najlepsza przeciętna Nowaka w całej historii startów na drugim poziomie. Średnia u siebie 1,921, na wyjeździe 1,857.

VILLADS NAGEL (5)

Zrobił ogromny postęp. Rok wcześniej w KLŻ dla Piły uzyskał 2,129. Teraz niewiele mniej, a gdyby nie kontuzja, to średnia z dwójką z przodu byłaby jak najbardziej realna. Kibiców porywał nie tylko punktami, ale brawurową jazdą. Średnia u siebie 1,900, na wyjeździe 1,742.

ZACH COOK (3+)

Praktycznie zadebiutował w polskiej lidze. W 2025 r. odjechał we Wrocławiu tylko 4 biegi. Do pełni szczęścia zabrakło wyższej średniej na torze w Łodzi. U siebie miał bowiem 1,692, na wyjeździe 1,650.

OLIVER BERNTZON (3)

Przyszedł z Ostrowa, gdzie zawodził na całej linii (1,567). W Łodzi się poprawił (1,645), ale nie na miarę oczekiwań. Dwa lata temu gdy odchodził z Łodzi do Ostrowa miał 1,907 pkt. Średnia u siebie zaledwie 1,730, na wyjeździe 1,564.

SZYMON SZLAUDERBACH (3)

Przyszedł z Poznania i się poprawił (1,341 na 1,551). Ale dwa lata temu w Poznaniu miał 1,584 i tego w Orle nie uzyskał. Średnia u siebie 1,722, na wyjeździe 1,364. Na pewno jeden z najbardziej nieobliczalnych zawodników w drużynie.

KACPER HALKIEWICZ (3)

Przyszedł z Włókniarza, ale w Ekstralidze jeździł sporadycznie. Na pewno miał biegi wielkie i potrafił zaskoczyć. Punktowo stać go jednak na pewno na więcej. Średnia u siebie 1,286, na wyjeździe 1,037.

KRZYSZTOF LEWANDOWSKI (2)

Mimo wszystko rozczarowanie. Rok wcześniej w PGE Ekstralidze dla Torunia 0,650 pkt. Teraz w Łodzi 0,854. Średnia u siebie 0,952. Na wyjeździe 0,750.

Daniel Thompson (bez oceny)

Jeździł sporadycznie. Jego angaż miał sens, bo w Anglii notował naprawdę solidne mecze.

SEWERYN ORGACKI (bez oceny)

Podobnie jak Thompson cały czas poza podstawowym składem.

MIŁOSZ LIPPKI

	ORZEŁ ŁÓDŹ		Nowak	Nagel	Cook	Berntzon	Szlauderbach	Halkiewicz	Lewandowski	Thompson	Orgacki	Zieliński
1	4.04.2026	Rzeszów (W) 45:45	9 (5)	10+1 (5)	9+1 (5)	12+1 (6)	4+1 (3)	1 (3)	0 (3)	NS	-	-
2	11.04.2026	PIŁA (D) 46:44	9+1 (5)	9+1 (5)	9 (5)	10 (5)	5+1 (4)	1+1 (3)	3 (3)	NS	-	-
3	19.04.2026	RYBNIK (D) 53:37	12 (5)	11+3 (5)	9 (5)	6 (4)	9+1 (5)	5+1 (3)	1+1 (3)	-	NS	-
4	2.05.2026	Poznań (W) 45:45	7+1 (5)	7+3 (5)	8+1 (5)	10+1 (5)	5 (4)	4 (3)	4 (3)	NS	-	-
5	21.05.2026	Bydgoszcz (W) 28:62	4 (5)	3 (4)	7 (5)	7 (5)	6 (5)	1 (3)	0 (2)	-	0 (1)	-
6	4.06.2026	OSTRÓW (D) 38:52	2+1 (4)	8+1 (6)	9 (5)	10 (5)	3+2 (4)	5+2 (4)	1 (2)	-	NS	-
7	7.06.2026	KROSNO (D) 46:44	9 (5)	7 (5)	12+1 (5)	4+1 (4)	11 (5)	2 (3)	1 (3)	-	NS	-
8	14.06.2026	RZESZÓW (D) 46:44	10+3 (5)	9 (5)	5 (5)	3 (3)	9+1 (5)	8 (5)	NS	-	2+1 (2)	-
9	18.06.2026	Piła (W) 42:48	10+1 (5)	-	13 (6)	7+1 (5)	7+1 (5)	2 (3)	0 (1)	3+1 (3)	-	-
10	25.06.2026	Rybnik (W) 34:56	10+2 (6)	8 (6)	4 (4)	3 (4)	5+1 (4)	4+1 (4)	0 (2)	NS	-	-
11	5.07.2026	POZNAŃ (D) 51:39	13 (5)	10+2 (5)	8 (5)	8+2 (5)	4 (4)	4 (3)	4 (3)	NS	-	-
12	2.08.2026	Krosno (W) 49:41	14+1 (5)	9+1 (5)	7+1 (5)	2+1 (4)	6 (4)	6+1 (4)	5+1 (3)	NS	-	-
13	8.08.2026	BYDGOSZCZ (D) 40:44	7 (5)	6+1 (5)	4+1 (4)	13+1 (6)	2+1 (4)	3 (3)	5+1 (4)	-	NS	-
14	13.08.2026	Ostrów (W) 43:47	7+1 (5)	9+3 (6)	13 (6)	8+1 (5)	1 (2)	5 (4)	0 (2)	-	-	NS
P	23.08.2026	BYDGOSZCZ (D) 45:45	6 (4)	7+1 (5)	7+1 (5)	7 (5)	13 (5)	3+1 (4)	2+1 (3)	NS	-	-
P	6.09.2026	Bydgoszcz (W) 33:57	10+1 (6)	-	2 (4)	7 (5)	7+1 (6)	2+1 (3)	5 (4)	0 (2)	NS	-

eprasa.pl 0133ff082c

„Kenny” Carter – enfant terrible

Dlaczego enfant terrible? Bo to związek frazeologiczny oznaczający osobę niedyskretną, nietaktowną, łamiącą wszelkie reguły. A Kenneth „Kenny” Malcolm Carter reguły łamał namiętnie. Urodzony 28 marca 1961 w Halifax, zmarły tragicznie 21 maja 1986 na Gray Horse Farm, w Bradshaw w West Yorkshire. Zawodnik, który mógł być wielokrotnym mistrzem globu. Zakończył trzema finałami indywidualnie i pięcioma krążkami w championacie par oraz drużynowo, w tym jedynym złotem, pospołu z Peterem Collinsem, gdy w finale par 1983 (miał 22 lata), rozegranym w Goteborgu, pokonali drugich Australijczyków i trzecią Danię, a Kenny zdobył 15 punktów.

Arogancki, zuchwały, nieodgadniony, a czasem po prostu szalony, zdaniem niektórych, szczery Yorkshireman Kenny Carter, był największą atrakcją kasową na żużlu. **Ale bardzo niewielu ludzi znało i rozumiało prawdziwego Kenny’ego Cartera i wielkie rodzinne tragedie, których doświadczył we wczesnej młodości. Były to druzgocące wpływy, które go prześladowały przez resztę życia i bez wątpienia ukształtowały osobowość, którą fani kochali lub nienawidzili. Nikt nie znał demonów, które musiały kłębić się w młodej głowie. Gwałtowny, napędzający się obsesją na punkcie osoby, która ośmieliła się być lepsza w jakiejkolwiek dziedzinie. Nie potrafił pogodzić się z przegraną, czy to podczas towarzyskiej gry w snookera, czy w czasie wyścigów na żużlu. Kochał obłędnie i zaborczo. Kenny Carter miał wiele demonów, zrodzonych z tragicznej śmierci jego matki i młodszego brata. Z wygórowanych wymagań ojca, despoty, wymagającego doskonałości i perfekcjonizmu. Zawsze i wszędzie. Kenny próbował temu sprostać i nie rozumiał, że to po prostu niemożliwe.**

Jak ścigał się w początkach kariery, już był fantastycznym talentem, który okrutnie okradano ze światowej korony niejednokrotnie – poprzez straszny katalog obrażeń, kontuzji i niesławne, niesprawiedliwe wykluczenie w USA, podczas finału, który „musiał” wygrać lokalny bohater Bruce Penhall, w wątpliwych, najdelikatniej mówiąc, okolicznościach, po starciu właśnie ze swoim „prześladowcą”. **Nie wiadomo jak zakończyłaby się tamta rozgrywka, gdyby nie wykluczenie Cartera. Wiadomo jednak jak Brytyjczyk zareagował. Impulsywnie i bezkompromisowo, jak miał w zwyczaju.**

Wydawało się, że Carter, nieustannie gonił swojego świętego Graala, indywidualną koronę mistrza świata. Jego starcia z Penhallem były legendarne i moim zdaniem, Carter często wydawał się ofiarą. Wyglądało na to, że starał się dotrzymać kroku Penhallowi, który jako czarujący złoty chłopiec, miał wszystkie najlepsze argumenty do zwyciężania, głównie sprzętowe i finansowe. **„Remember my name” – z takim napisem na busie jeździł Kenny Carter. Chciał, by kibice zapamiętali jego sukcesy. Niestety, dziś pamiętają go zupełnie z innego powodu. W sezonach 1981, 82, 83 zajmował piąte miejsca w finałach Indywidualnych Mistrzostw Świata.** W dwóch pierwszych przypadkach były to lokaty pechowe. Najpierw w Londynie pewny medal (może nawet złoto), odebrał mu defekt, rok później w Los Angeles – mocno dyskusyjne wykluczenie. Generalnie jednak Carter był tym zawodnikiem, który miał przywrócić świetność angielskiemu speedwayowi. **Nie zdążył. Lee stoczył się na dno, Carter odebrał sobie życie. Nie mieli Anglicy szczęścia do talentów w tamtym czasie. Co jakiś się pojawił, to wróżyło kłopoty. Kenny odszedł, mając zaledwie 25 lat. Wcześnie. Zbyt wcześnie.**

Szczery i nie bojący się stanąć w obronie osób trzecich, bądź sam przeciw wszystkim, Kenny Carter nie był powszechnie lubiany wśród innych zawodników, nawet tych, którzy byli jego kolegami z drużyny w reprezentacji Anglii. W wywiadzie telewizyjnym podczas finału brytyjskiego w 1984 roku, który wygrał, pomimo złamanej prawej nogi (sic!), powiedział, że w szatni niektórzy z jego angielskich kolegów z drużyny atakowali go słownie za chęć kontynuowania jazdy. Większość frustracji jeźdźców wynikała z warunków na mokrej nawierzchni, które według nich nie były dobre do jazdy i sprawiały, że zawody należało odwołać.



Carter często dyskutował z arbitrami w czasie zawodów, głównie przez telefon, albo to po wykluczeniu z wyścigu, albo po tym, kiedy miał inny punkt widzenia w ocenie sytuacji. Takie zachowania nie przydawały mu popularności również wśród sędziów. Być może stąd brały się niesprawiedliwe wykluczenia Cartera. Jego najsłynniejszy pojedynek z sędzią nastąpił po wykluczeniu go z 14. biegu finału światowego 1982. Po przedstawieniu swojego punktu widzenia, Kenny niczego nie uzyskał. Nie zmienił zdania Torriego Kittlesena, sprawiedliwego w tych zawodach, acz w tym wypadku to określenie nader przewrotne. **Wykrzyczał więc Carter Kittlesenowi, że jego decyzja kosztowała go mistrzostwa świata. Po tym wszedł na tor i bezskutecznie próbował powstrzymać kolejne biegi. Walczył przeciw większości 40 000 nieprzychylnego tłumu w Los Angeles Coliseum, który był zdecydowanie za bohaterem z podwórka – Bruce’m Penhallem i wygwizdywał protest Anglika, aż arena trzęsła się w posadach. To nie zraziło Kenny’ego. Cartera musieli usunąć z toru ochroniarze i jego menedżer Ivan Mauger. Potem, po latach, podobne widowisko „zafundował” kibicom w Gdańsku Adam Łabędzki – pamiętacie?**

Patrząc w przyszłość, na 1986 rok, Carter powiedział: – *Zamierzam to zrobić w przyszłym roku. Nie możesz powstrzymać dobrego człowieka!*

Pod koniec lutego założył Kenny Carter Promotions, w tętniącym życiem, nowym kompleksie przemysłowym Dean Clough w Halifax, nowoczesnym parku biznesowym, zbudowanym na terenie starej fabryki dywanów. Jako szef firmy zatrudniającej pięciu pracowników w pełnym i niepełnym wymiarze godzin, Kenny powiedział, że jego agencja jest firmą doradczą oferującą klientom szereg usług, w tym zarządzanie sportem, marketing, public relations, telewizję, występy osobiste, sprzedaż i promocje.

➡



POLA DA - PO GRZBIECIE. O ILE WYKRYJE…

Twardy, siermiężny stosowany z premedytacją i z założenia. To jeden rodzaj. Tu nie dyskutuję, bo nie ma o czym. Świństwo szyte grubymi nićmi, przy tym nie dbające absolutnie o przyszłość zażywającego. Coś sporo tych zawałów u niedawnych gwiazd i medalistów. Przyznacie? Można też chytrzej. Epidemia astmy w kadrze biegaczy narciarskich śmierdzi ściemą na odległość. Pozostaje jednakowoż tolerowana. Dlaczego? Nie mnie rozstrzygać. Jest też jednak inny rodzaj „nieświadomego” dopingu. Łamiesz nogę na żużlu. Morfiną łagodzą ból w szpitalu. Ale morfina znajduje się przecież na liście zabronionych środków. „Zapomniałeś” zabrać zaświadczenie i… leżysz. Albo też chorujesz na cukrzycę. Od zawsze. Nie wyleczysz się do końca życia, ale certyfikat lekarski ma swój termin obowiązywania – przegapiłeś i… wisisz.

Każdy przypadek dopingu w sporcie wymaga indywidualnego podejścia – to fakt. Ja jednak uważam, choćby na bazie rzeczonej astmy, że wciąż są w tej materii równi i równiejsi. Przemysł dopingowy, na skalę porównywalną z „produkcją” medalistów Olimpijskich w NRD, nadal kwitnie i bardzo dobrze… zarabia. **Nie ma idealnie czystych wyczynowych sportowców. Medale zdobywają zaś ci, którzy nie dali się złapać, albo których narodowe lobby w danej federacji utrzymuje parasol ochronny. Że to zbyt daleko posunięta teza, uwłaczająca „czystym” mistrzom? Być może. Kto jednak zdoła mnie przekonać, iż pozostaje z gruntu fałszywą?**

Współcześnie poszło to jeszcze dalej. Wystarczy obudzić się pewnego dnia i stwierdzić, że oto od dziś nie jestem mężczyzną. Takiego impulsu doznałem. Że kuriozum? Że idiotyczne? Pozornie – tak. Czy jednak na pewno? Ostatnie Igrzyska przyniosły w tej kwestii spore dyskusje. Dodam – uzasadnione. Już nie tylko sztangiści czy kolarze szprycują się dla chwili „sławy”, bo to poprawia wydolność, siłę itd.itp. Obecnie facet wchodzi do ringu i naparza bez litości drobną kobitkę. **Damski bokser? No nie. Czyni to bowiem w majestacie prawa. A biegacze zwani dla niepoznaki biegaczkami, szczególnie na średnich dystansach? Identyczna historia. Gdzie postawić granicę? Ile hormonu to jeszcze kobitka, a od kiedy „zaczyna się” facet?**

Żużlowiec nie będzie wybitnym koszykarzem, a siatkarz żużlowcem. Pewnych cech nie oszukasz genetycznie. Płeć, wydawałoby się, powinna być najłatwiejsza do określenia. Ale… Nie jest. I tak to się kręci. Jedni finansują nowoczesne laboratoria, by te wyprzedziły i oszukały Agencje Antydopingową. Nie zważając na spustoszenie jakie mogą uczynić w młodych organizmach. Ze śmiercią włącznie. Inni z tego namiętnie i bez umiaru korzystają, bowiem gdyby nie było klienteli, to takowe drogie „pseudo naukowe” instytucje by się nie ostały. Sława ma swoją cenę, ale też przeliczalne na zarobki celebryckie minuty chwały. Dopingowicze nieustannie „bawią się” z detektywami w kotka i myszkę. Detektywi zapewne takoż mają swoje „priorytety”. Tych łapać i karać bezwzględnie, a ci to… „swoi” – lepiej nie tykać. **Przypuszczam i nie byłbym tym faktem szczególnie zaskoczony, że jedni i drudzy korzystają z usług tych samych „laboratoriów”. W różnych celach naturalnie. Czasem, na szczęście „policjantów” trafi się jakiś mniej ogarnięty a już popularny, to takiemu można przyłożyć solidnie dla uzasadnienia utrzymywania własnej instytucji. Żeby nikomu nie przyszło do głowy kwestionować uczciwości i konieczności istnienia „organu kontrolującego”.** No albo jakiś nieświadomy przyczyn i skutków sportowiec sam wypapla ze strachu, że na ten przykład pozwolił sobie zaaplikować wlew. Sam naturalnie go nie wykonał, jednak sumienie i etyka lekarska, to temat na odrębne wypracowanie. **A metody dopingu? To jak z wirusami komputerowymi. Haker zawsze będzie pół kroku przed producentem zabezpieczeń.**

Dzieciaki coraz mniej garną się do ćwiczeń. Takie czasy. Spocisz się. Zmęczysz. Nówki sztuki „Adasie” za kilka setek wytrzymają ćwierć tego co powinny. Kąpiel trzeba by wziąć, to makijaż szlag trafi. Włoski, fryzurka też oberwą. No i perfumy drogie, a tu należałoby po każdym treningu… W wirtualnej rzeczywistości łatwiej. To jednak równie niebezpieczna sfera. Zatracasz się w telefonie. Nie potrafisz bez niego zrobić kroku. Gierki, filmiki. Żyjesz w wirtualnej „rzeczywistości”. Psychika szwankuje. Początkowo naturalnie nieświadomie. Z czasem wysyłasz coraz czytelniejsze sygnały, pierwej dostrzegane przez najbliższych. Detox bywa bardzo bolesny. Każda przesada przynosi szkody. Często nieodwracalne.

Sportowców mamy coraz mniej licznych, za to liczba „gejmingowców” zastraszająco rośnie… Dokąd to zmierza? Robocopy ze sztucznej produkcji dla uciechy tłumów? Oby nie…

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

eprasa.pl 0133ff082c

Takie trochę mydło, szydło i powidło, aczkolwiek głównie zamierzał zająć się promocją zawodników. Pytany o groźbę kontuzji, mówił z typową zarozumiałością Cartera" – *Kontuzje? Wszystkie za mną. To będzie mój szczęśliwy rok!*

Zafundował sobie luksusowego Lotusa, własnego projektu, który został pierwotnie zamówiony przez Kenny'ego do użytku przez jego pierwszą klientkę, olimpijkę, Tessę Sanderson. Potem jednak sam postanowił wziąć na siebie opłaty leasingowe w wysokości 400 funtów miesięcznie – i to był kolejny wielki błąd. **Chociaż wierzył, że jazda eleganckim samochodem sportowym po mieście sprawi, że zostanie zauważony jeszcze bardziej niż wcześniej i poprawi jego nowy wizerunek, to okaleczył się bardzo mocno finansowo. Angielski Piotruś Pan korzystał z życia na swój sposób.**

Nikt w świecie żużla nie spodziewał się tragedii, dopóki nie ujawniły się przerażające fakty, które miały miejsce w środę, 21 maja 1986 roku. Wcześniej małżeństwo Kenny'ego i Pam Carter rozpadło się i gwiazda Bradford oraz reprezentacji Anglii nie była w stanie poradzić sobie z sytuacją. Tuż po godzinie 18.30 tego pamiętnego wieczora, ojciec Pam, Bob Lund i jego syn Adrian, byli na swojej farmie w Bradshaw, gdy zostali powiadomieni przez sąsiadów o strzałach w domu Carterów, w Gray Horse Farm, zaledwie kilkaset jardów w górę od ich domu. Przyjechali tak szybko, jak tylko mogli, i odkryli najbardziej przerażającą scenę, jaką można sobie wyobrazić. Córka Boba, Pam, leżała martwa na żwirze przed swoim domem. Kiedy policja przybyła o 18.45, a policjanci przedarli się przez drzwi, zastali Kenny'ego martwego, na łóżku pary na górze. Oboje zginęli z powodu ran postrzałowych.

Policja od początku wiedziała, co się stało – nawet nie szukali nikogo innego, nie sprawdzali poszlak, w związku ze strzelaniną. Bob Lund zdał sobie sprawę z przerażającej prawdy o tym, co się wydarzyło. **Wiedział o swojej córce i problemach małżeńskich Kenny'ego. W rzeczywistości dwoje dzieci pary mieszkało z nim i jego żoną Veronicą, w chwili śmierci rodziców.**

Były promotor Halifax i Bradford Dukes, Eric Boothroyd, pamięta, jak usłyszał niewiarygodne wieści o swoim najlepszym jeźdźcu, chłopcu, który był dla niego prawie jak syn, przez prawie dziewięć lat. **Mówi, że nie wyczuł nadchodzącej tragedii, która miała się wydarzyć, gdy Carter zadzwonił do niego w dniu strzelaniny.**

– Zadzwonił do mnie około dziewiątej rano i wydawał się w porządku. Ponownie został kontuzjowany, ponieważ rozbił się w brytyjskim półfinale na Odsal, ale powiedział, że zdecydowanie będzie w stanie jechać na Bradford w najbliższą sobotę. To był ostatni raz, kiedy z nim rozmawiałem. Później tego popołudnia zostawiłem żonę Bonnie w domu, aby wziąć udział w spotkaniu kibiców w Bradford. To było dziwne, ponieważ kiedy przejeżdżałem przez koniec drogi prowadzącej na farmę Kenny'ego, zobaczyłem stojącego samotnie policjanta. Po prostu przejechałem obok niego i już o tym nie myślałem. Zakładałem, że jest tam, aby zbadać ewentualne skargi sąsiadów na hałas ze sporego kurnika, który Kenny zbudował na swojej ziemi. Nie znałem prawdy, dopóki Bonnie nie zobaczyła, co się stało w News At Ten, a potem zadzwoniła do mnie podczas spotkania. Nie mogłem w to uwierzyć – **tłumaczył Boothroyd.**

Bliski przyjaciel Kenny'ego i były mechanik, Phil Hollingworth, powiedział: – *Nie zabił Pam dlatego, że nie mógł zdobyć innej kobiety. Po prostu czułem, że nie może znieść upokorzenia porzuconego męża. Ale wiedział także, że Pam go kochała. Nie szukała go, ponieważ nie był Kennym Carterem, gwiazdą na żużlu, kiedy go poznała. Wtedy był tylko uczniem, nikim. Był bardzo zaborczy wobec niej w ciągu ostatnich kilku lat, ledwo mogła wyjść z domu. Pam kilka razy do mnie zadzwoniła. Kenny zmarł z powodu złamanego serca. Zostawiła go, a on wiedział, że to już koniec.*

Inny przyjaciel Kenny'ego, Jimmy Ross, przypomniał sobie solidną przysięgę, złożoną mu przez Kenny'ego po tym, jak bardzo czuł się zraniony i rozgoryczony po rozpadzie małżeństwa rodziców, gdy był nastolatkiem. Ross stwierdził: – *Kenny powiedział mi wówczas, że w tej rodzinie nigdy nie będzie kolejnego rozwodu.*

Carter był starszym bratem kierowcy wyścigowego Grand Prix, Alana Cartera. Trzykrotny finalista indywidualnych mistrzostw świata (1981 – V m., 1982 – V m., 1983 V m.). Dwa razy startował w finałach drużynowych mistrzostw świata (1981 – srebrny medal, 1983 – srebrny medal). Trzy razy został powołany do reprezentacji na mistrzostwa świata par (1982 – srebrny medal, 1983 – złoty medal, 1985 – srebrny medal). Dwukrotnie zdobył tytuł indywidualnego mistrza Wielkiej Brytanii (1984, 1985). **Gdy dokonał tej przerażającej zbrodni, miał zaledwie 25 lat…**

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

Fot. Maciej Serocki

Wielkie nazwisko, niespełnione nadzieje. (2)

Syn Grega Hancocka kończy karierę!

Miał nazwisko, które otwierało drzwi do żużlowego świata, i ojca, który doskonale znał drogę na sam szczyt. Wychowywał się wśród motocykli, zapachu spalonego metanolu i opowieści o największych

Nie każdy talent zostaje mistrzem

Historia Wilbura Hancocka pokazuje, jak cienka bywa granica między obiecującym początkiem a karierą,



Moja przygoda z rywalizacją na żużlu dobiega końca, ale moja obecność w tym sporcie wcale się nie kończy ***– mówi Wilbur (z lewej Greg Hancock).***

Fot. archiwum zawodnika

triumfach. W wieku 21 lat Wilbur Hancock postanowił jednak zakończyć karierę zawodniczą. Najstarszy syn czterokrotnego indywidualnego mistrza świata nie spełnił pokładanych w nim nadziei, a jego pożegnanie z torem stawia kropkę nad historią, która miała potoczyć się zupełnie inaczej.

Hancock nie znika z żużla

Zakończenie kariery zawodniczej nie oznacza, że nazwisko Hancock całkowicie zniknie ze środowiska. Zaznaczył, że nadal chce pozostawać związany z dyscypliną, choć na razie nie zdradził szczegółów dotyczących swojej przyszłości.

— Moja przygoda z rywalizacją na żużlu dobiega końca, ale moja obecność w tym sporcie wcale się nie kończy. Jestem przekonany, że cokolwiek czeka mnie w przyszłości, będzie jeszcze lepsze **— zapewnił.**

To ważna deklaracja, ponieważ żużel był obecny w jego życiu od najmłodszych lat. Zdobyte doświadczenia mogą w przyszłości przydać mu się w innej roli, choć na razie nie ma podstaw, by przesądzać, w jakim kierunku pójdzie.

Podziękował również za możliwości, jakie otrzymał dzięki temu sportowi, i za to, że żużel pomógł mu wyznaczyć życiową drogę. *— Zawsze będę wdzięczny żużlowi za dane mi szanse i za to, że skierował mnie na tę ścieżkę. Za wszystkie wspomnienia, osiągnięcia, niepowodzenia, wyzwania i za to, co przed nami!* **— zakończył swoje oświadczenie.**

która nie rozwija się zgodnie z oczekiwaniami. Wychowanie w żużlowej rodzinie, dostęp do wiedzy i wsparcie jednego z najwybitniejszych zawodników w historii dyscypliny mogły stworzyć solidne podstawy. Nie mogły jednak zagwarantować sukcesu.

Greg Hancock zapisał się w historii jako czterokrotny indywidualny mistrz świata. Jego syn nie dopisał do rodzinnej kolekcji kolejnych medali i nie przebił się do międzynarodowej czołówki. **W wieku 21 lat zdecydował się zamknąć zawodniczy rozdział swojego życia, zanim na dobre zdążył rozwinąć karierę na europejskich torach.**

Można mówić o niespełnionych nadziejach, ale trudno oceniać całą sportową drogę wyłącznie przez pryzmat wyników. **Wilbur spróbował swoich sił, zmierzył się z wymaganiami dyscypliny i sam uznał, że nadszedł czas na zmianę.**

Nie każda żużlowa historia kończy się medalem, kontraktem w polskiej lidze czy walką o mistrzostwo świata. Czasami jej najważniejszym momentem jest decyzja, by pójść dalej inną drogą.

Greg Hancock pozostanie legendą światowego speedwa`a. Wilbur nie powtórzy jego sukcesów, ale jak sam podkreślił, żużel pozostanie częścią jego życia. A to, co przyniesie przyszłość, będzie już kolejnym rozdziałem, pisanym na własnych zasadach.

MICHAŁ PIOTROWICZ

ROW Rybnik ogłosił skład na sezon 2027. Zmiany w drużynie „Rekinów"

Od najważniejszych rozstrzygnięć na żużlowych stadionach minął już ponad miesiąc. W związku z tym coraz więcej klubów decyduje się na przedstawienie swoich składów na nadchodzący sezon. Do tego grona dołączył również ROW Rybnik, który zakończył tegoroczne rozgrywki Speedway 2. Ekstraligi na trzecim miejscu. W drużynie „Rekinów" doszło do kilku istotnych zmian kadrowych.

Z rybnickim zespołem pożegnało się pięciu zawodników, którzy reprezentowali jego barwy w minionym sezonie. W tym gronie znaleźli się: Nicolai Klindt, który podpisał kontrakt z Włókniarzem Częstochowa, Wiktor Lampart oraz Jesper Knudsen, dotychczas zajmujący pozycję zawodnika do lat 24. Z klubem rozstali się również kończący wiek juniora Kacper Tkocz, łączony z Kolejarzem Opole, a także Jakub Żurek, wypożyczony z Unii Leszno młodzieżowiec, który może trafić do Orła Łódź.

W miejsce odchodzących zawodników ROW pozyskał trzech nowych żużlowców. Do Rybnika przenosi się: Jaimon Lidsey, który w sezonie 2026 występował w PGE Ekstralidze w barwach Włókniarza Częstochowa. Pozycję U24 zajmie natomiast Jacob Jensen, reprezentujący dotychczas Start Gniezno. Formację młodzieżową wzmocni Franciszek Majewski, były junior Stali Rzeszów. Zawodnik popadł w konflikt z władzami rzeszowskiego klubu, a jego kontrakt został rozwiązany decyzją Komisji Orzekającej Ligi. Z tej sytuacji skorzystali działacze ROW-u, którzy zdecydowali się pozyskać młodego żużlowca.

W drużynie pozostają natomiast kluczowi zawodnicy z minionego sezonu. Barw ROW-u nadal będą bronić krajowi seniorzy Jakub Jamróg i Patryk Wojdyło. Kontrakt z rybnickim klubem przedłużył także lider zespołu, Jan Kvech. Formację juniorską uzupełnią pozostający w Rybniku Paweł Wyczyszczok, Oliwier Gryt oraz Roch Wujec.

Pod koniec maja rybnicka formacja juniorska zyska kolejne wzmocnienie. Uprawniony do startów w rozgrywkach ligowych będzie wówczas utalentowany wychowanek klubu, Wiktor Klecha. Od maja w zawodach młodzieżowych będzie mógł występować również niezwykle utalentowany Franciszek Szczyrba, mający na swoim koncie tytuły indywidualnego mistrza świata i Polski.

ROW Rybnik przedstawił także sztab szkoleniowy na nadchodzące rozgrywki. Funkcję trenera pierwszej drużyny nadal będzie pełnił Robert Mikołajczak, natomiast za szkolenie młodzieży niezmiennie odpowiadać będzie Antoni Skupień.

Bez zmian pozostaje również sponsor tytularny klubu. W sezonie 2027 będzie nim firma INNPRO, która wesprze rybnicki zespół w tej roli już czwarty rok z rzędu.

BARTOSZ KUCHAREWICZ

eprasa.pl 0133ff082c

WIELKA BRYTANIA

PREMIERSHIP - STATYSTYKI SEZONU 2026 (I CZEŚĆ)

BELLE VUE ACES

Jason Doyle	11	50	116	7	9.84
Brady Kurtz	20	98	226	10	9.63
Zach Cook	18	84	154	8	7.71
Norick Bloedorn	18	81	126	18	7.11
Peter Kildemand	14	61	85	14	6.49
Tate Zischke	18	80	111	17	6.40
William Cairns	18	71	67	12	4.45
Daniel Bewley	3	15	31	7	10.13

U SIEBIE

Brady Kurtz	10	48	122	6	10.67
Jason Doyle	5	24	59	5	10.67
Zach Cook	10	48	104	5	9.08
Norick Bloedorn	9	41	64	12	7.41
Peter Kildemand	6	26	40	6	7.08
Tate Zischke	8	34	50	9	6.94
William Cairns	10	41	41	9	4.88
Daniel Bewley	2	10	22	5	10.80

NA WYJEŹDZIE

Jason Doyle	6	26	57	2	9.08
Brady Kurtz	10	50	104	4	8.64
Norick Bloedorn	9	40	62	6	6.80
Peter Kildemand	8	35	45	8	6.06
Tate Zischke	10	46	61	8	6.00
Zach Cook	8	36	50	3	5.89
William Cairns	8	30	26	3	3.87
Daniel Bewley	1	5	9	2	8.80

IPSWICH WITCHES

Tobiasz Musielak	**20**	**100**	**202**	**10**	**8.48**
Daniel King	18	84	157	16	8.24
Richard Lawson	17	79	127	11	6.99
Thomas Brennan	20	88	130	15	6.59
Scott Nicholls	16	64	79	17	6.00
Jason Edwards	20	87	87	14	4.64
Kevin Juhl Pedersen	9	37	24	6	3.24
Philip Hellstroem-Baengs	4	12	5	3	2.67

U SIEBIE

Daniel King	9	41	91	7	9.56
Tobiasz Musielak	**10**	**48**	**102**	**3**	**8.75**
Thomas Brennan	10	45	74	15	7.91
Scott Nicholls	8	33	51	9	7.27
Richard Lawson	8	37	61	4	7.03
Jason Edwards	10	48	51	8	4.92
Kevin Juhl Pedersen	5	21	13	5	3.43
Philip Hellstroem-Baengs	2	6	3	2	3.33

NA WYJEŹDZIE

Tobiasz Musielak	**10**	**52**	**100**	**7**	**8.23**
Daniel King	9	43	66	9	6.98
Richard Lawson	9	42	66	7	6.95
Thomas Brennan	10	43	56	0	5.21
Scott Nicholls	8	31	28	8	4.65
Jason Edwards	10	39	36	6	4.31
Kevin Juhl Pedersen	4	16	11	1	3.00
Philip Hellstroem-Baengs	2	6	2	1	2.00

W kolejnych rubrykach: mecze, wyścigi, punkty, bonusy, średnia KSM (średnia biegowa x 4)

HITY TRANSFEROWE

Ostatni tydzień wstrząsnął rynkiem transferowym w brytyjskiej Premiership. Ipswich „podkupiło" Belle Vue aż dwóch kluczowych zawodników. Barwy zmienili Daniel Bewley i Jason Doyle. Menedżer Belle Vue – aktualnych mistrzów – stwierdził, że to dla nich szok i absolutnie się tego nie spodziewał. Dodajmy, że nowi zawodnicy dołączyli do Ipswich, którego szefem jest Richard Coleman, a więc promotor Grand Prix.

- To pewna zmiana otoczenia i coś nowego. Karierę zaczynałem w Edynburgu, ale przez ostatnie dziewięć lat jeździłem głównie na dużych torach. To dla mnie okazja do odświeżenia sytuacji i podjęcia nowego wyzwania. Muszę przyznać, że jedną z przyczyn mojej decyzji było poczucie, iż w Belle Vue wpadłem w pewną rutynę. Jazda tam przychodziła mi – tydzień po tygodniu – całkowicie naturalnie i bez większego wysiłku. W Belle Vue wszystko układało się świetnie i mam nadzieję, że rozstajemy się w dobrych relacjach. Cieszę się jednak na nowe wyzwanie i nowy klub. Jest na co czekać. Zdaję sobie sprawę, że ta przeprowadzka może być dla wielu osób zaskoczeniem, a niektórzy być może nie będą nią zachwyceni. Mimo to z niecierpliwością czekam na rozpoczęcie nowego rozdziału z Ipswich – zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi **– powiedział Daniel Bewley dla brytyjskich mediów.**

Z kolei Jason Doyle wyjawił, że dla niego przejście do Ipswich, to… więcej czasu z rodziną.

- Naprawdę nie mogę się doczekać nowego wyzwania i nowego rozdziału z Richardem Colemanem u steru w Ipswich. Moja decyzja o jeździe w Ipswich jest bardzo zorientowane na rodzinę. Bycie blisko domu naprawdę pomaga. Z wiekiem podróżowanie staje się nieco trudniejsze. W tym roku najtrudniejszą częścią wyjazdu do Belle Vue była dla mnie podróż. Czasami cała trasa w obie strony zajmowała mi od 12 do 14 godzin, więc fakt, że jestem tylko godzinę drogi do Ipswich to jest to **– powiedział Doyle.**

Ale nie wszyscy przychodzą do Ipswich. Bombą transferową było odejście z tego klubu lidera Tobiasza Musielaka. Polak został nowym zawodnikiem najsłabszej drużyny Premiership 2026, a więc Northampton, gdzie mają nadzieję, że dzięki niemu outsiderem już nie będą. Musielak ma być zachwycony geometrią w Northampton.

- Wszyscy jesteśmy podekscytowani, że Musielak dołączył do naszego klubu. Wielokrotnie rozmawiałem z nim i jego zespołem i jesteśmy bardzo szczęśliwi, że udało nam się do tego doprowadzić. Tobiasz uwielbia tor w Northampton, a podczas meczów w zeszłym sezonie był pod ogromnym wrażeniem jego ogólnej konfiguracji. Jest podekscytowany, że będzie prowadził zespół jako numer jeden w przyszłym sezonie i jestem pewien, że przyniesie nam wiele radości **– powiedział Tony Gaul, menedżer Northampton.**

SKŁADY NA SEZON 2027 (STAN 14.11)

BSPA ogłosiło, że do sezonu 2027 przystąpią te same drużyny do dwóch głównych lig, co w sezonie 2026. Tym samym w Premiership zobaczymy sześć zespołów, a w Championship dziewięć. Niektóre kluby już są aktywne na rynku transferowym. Poniżej składy - stan na 14.11.

Premiership

BELLE VUE: Freddy Hodder
IPSWICH: Daniel King, Daniel Bewley, William Cairns, Jason Doyle, Vinnie Foord
KING'S LYNN: Jody Scott
LEICESTER: Ryan Douglas, Sam Masters, Jordy Loftus
NORTHAMPTON: Kye Thomson, Mitchell McDiarmid, Ace Pijper, Tobiasz Musielak
SHEFFIELD: Ryan Ingram

Championship (I liga)

BERWICK: Reid Battye, Jye Etheridge, Jordan Jenkins, Drew Kemp, Nick Morris, Victor Palovaara.
EDINBURGH: Kye Thomson, Jordy Loftus, Jonatan Grahn
GLASGOW: -
OXFORD: Sam Masters, Luke Killeen, Thomas Brennan, Kyle Howarth, Senna Summers
PLYMOUTH: -
POOLE: William Cairns, Cooper Rushen
REDCAR: -
SCUNTHORPE: Tate Zischke, Josh Pickering, Ryan Ingram
WORKINGTON: -

MIŁOSZ LIPPKI

NIEMCY

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA NIEMIEC JUNIORÓW. WITTSTOCK (31.10)

17-letni Janek Konzack obronił złoty medal w niemieckim czempionacie juniorów. W ten sposób wyłoniliśmy ostatniego mistrza sezonu 2026.

O złocie decydował XX wyścig. Jechali w nim Konzack i 20-letni Hausl, którzy mieli po 12 punktów. Konzack prowadził, a Hausl jechał drugi (za nimi Hyjek i Haupt, a więc mieliśmy de facto finał turnieju, bo spotkała się najlepsza czwórka), co dawało mu srebro. **W jego motocyklu zerwał się jednak łańcuch i to na ostatnim okrążeniu! Był załamany po wyścigu.**

- Jestem wściekły, bo byłem tak blisko wicemistrzostwa Niemiec. Na ostatnim okrążeniu doszło do zerwania łańcucha. Miejsce na podium było na wyciągnięcie ręki. Przepraszam za swoje zachowanie w parku maszyn (Hausl zniszczył kosz do śmieci). Wpadłem w furę i nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Nie jest to jednak żadne usprawiedliwieniem mojego zachowania **– powiedział Hausl, który ostatnią szansę na złoto będzie miał za rok.**

Przed rokiem finał odbył się w skandalicznych okolicznościach, bo z powodu złego stanu toru przerwano go po trzech seriach startów. Wtedy wygrał Konzack, ale nie brakowało opinii, że był to fuks. Teraz nikt już takich wątpliwości nie miał.

Lista ostatnich mistrzów Niemiec juniorów: 2021 - Lukas Baumann, 2022 - Erik Bachhuber, 2023 - Norick Bloedorn, 2024 - Norick Bloedorn, 2025 - Janek Konzack, 2026 - Janek Konzack.

1. Janek Konzack 15 (3,3,3,3,3), 2. Tyler Haupt 13+3 (3,3,3,3,1), 3. Patrick Hyjek 13 (3,3,2,3,2), 4. Mario Hausl 12 (3,3,3,3,d), 5. Hannah Grunwald 11 (2,2,2,2,3), 6. Mika Frehse 10 (1,2,3,2,2), 7. Magnus Rau 8 (2,1,2,w,3), 8. Thies Schweer 7 (0,1,2,2,2), 9. Tim Lumpitzsch 6 (1,0,1,1,3), 10. Carl Wynant 6 (1,2,1,0,2), 11. Michael Konrad 6 (2,1,1,1,1), 12. Tim Widera 4 (2,d,0,2,0), 13. Bruno Preibisch 4 (1,2,d,1,w), 14. Tim Arnold 2 (0,0,0,1,1), 15. Marc Winkler 2 (w,1,1,0,0), 16. Mike Jarczewski 0 (d,-,-,-,-).

ML

POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL

eprasa.pl 0133ff082c



RAPORT Z BRYTYJSKICH AGRAFEK (94):

Piraci z kontrowersjami. Berwick z Pucharem po 37 latach!

Nie milkną echa kontrowersji po finale Championship. Przypomnijmy, że po dwóch spotkaniach pomiędzy Poole a Scunthorpe w dwumeczu był idealny remis 90:90. O mistrzostwie zaplecza zdecydował więc super-wyścig, punktowany na zasadzie 4-3-2-0. W nim „Piraci" triumfowali 6:3. Po zakończeniu wyścigu działacze Scunthorpe złożyli jednak protest twierdząc, że jego zwycięzca, Zach Cook z Poole, przekroczył dwoma kołami wewnętrzną krawędź toru. W związku z tym powinien zostać wykluczony, ale sędzia nie zmienił swojej decyzji. Do sprawy odniosło się SCB (Speedway Control Bureau), publikując komunikat, który przyniósł jednak… jeszcze więcej zamieszania. **Czytamy w nim:**

„Zawodnik, którego motocykl przekroczy wewnętrzną krawędź toru dwoma kołami, musi zostać wykluczony, chyba że sędzia uzna, iż manewr ten był podyktowany względami bezpieczeństwa innych zawodników lub że zawodnik został zmuszony do opuszczenia toru przez innego uczestnika wyścigu.

Po ponownej analizie brzmienia regulaminu stwierdzono, że doszło do jego naruszenia. Jednak ze względu na to, że wynik zawodów został już ogłoszony, decyzja ta stanowi obecnie Statement of Fact (ustalenie faktyczne), a wszelkie odwołania są niedopuszczalne zgodnie z punktem 018.1.2 a) regulaminu SCB.

W związku z tym wynik pozostaje bez zmian, zgodnie z pierwotnym ogłoszeniem, a władze klubu Scunthorpe zaakceptowały tę decyzję".

Krótko mówiąc, SCB przyznało, że Zach Cook powinien zostać wykluczony, ale skoro sędzia tego nie zrobił, wynik pozostaje bez zmian. To spora kontrowersja, zwłaszcza że chodziło o wyścig decydujący o mistrzostwie. Komunikat wywołał niezadowolenie po obu stronach. Wściekły jest promotor Poole, Matt Ford, ponieważ oświadczenie sugeruje, że „Piraci" zdobyli tytuł wskutek błędu sędziego. *– Klub zastanawia się nad dalszymi krokami, ponieważ opublikowany komunikat był dla niego całkowitym zaskoczeniem* **– przekazał Ford, odmawiając dalszego komentarza.**

Swoje oburzenie wyraził również menedżer Poole, Neil Middleditch.

– Nie ma winy bez dowodów. Zawodnik albo przekroczył linię, albo jej nie przekroczył. Nie ma nic pomiędzy. Potrzebne są dowody, a w dzisiejszych czasach, gdy na miejscu są kamery, fotografowie i cały dostępny sprzęt, nie udało się jednoznacznie wykazać, że przekroczył linię. Decyzja należy do sędziego, a on uznał, że zawodnik nie przekroczył linii, więc tak właśnie było. I tyle. Jako menedżer nie zawsze zgadzam się z decyzjami sędziego o wykluczeniu zawodnika, ale to on podejmuje decyzję.

Rozczarowania nie kryje również menedżer Scunthorpe, David Howe.

– Byłem w parku maszyn i oglądałem powtórkę na ekranie. Byłem niemal pewien, że Zach Cook mógł opuścić tor. Poszedłem więc do kierownika zawodów i powiedziałem mu, że moim zdaniem Zach wyjechał poza tor. Poprosiłem, żeby sędzia nie ogłaszał wyniku, dopóki z nim nie porozmawiamy.

– Gdy tylko zobaczyliśmy flagę z szachownicą, natychmiast udałem się do wieżyczki sędziowskiej i skontaktowałem się z sędzią. Poprosiłem go o obejrzenie powtórek, ponieważ istniało podejrzenie, że jeden z zawodników opuścił tor, co mogło wpłynąć na końcowy wynik. Zależało mi, żeby sędzia dokładnie i bez uprzedzeń przeanalizował tę sytuację, bo stawką nie był tylko wynik jednego wyścigu, ale losy całego sezonu.

Tak czy owak, tytuł mistrzowski Championship trafił do zawodników Poole. To ich piąty triumf na zapleczu w ciągu sześciu sezonów.

Ogromna radość w Berwick. „Bandyci" zremisowali 45:45 w rewanżowym meczu finału Pucharu w Plymouth. W pierwszym spotkaniu wygrali jednak u siebie aż 58:32, co zapewniło im triumf w całych rozgrywkach. To ogromny sukces, ponieważ Berwick ostatni raz zdobyło to trofeum w… 1989 roku. Dwa lata później zespół wywalczył jeszcze Gold Cup na najwyższym szczeblu rozgrywkowym, ale był to jego ostatni drużynowy triumf. Posucha trwała więc niezwykle długo. Nic dziwnego, że na wyjazd do Plymouth ruszyło za swoją drużyną aż trzystu kibiców.

W składzie zwycięskiej drużyny z 1989 roku znajdował się Mark Courtney. Dziś jego syn Jamie jest promotorem Berwick. Nic dziwnego, że po triumfie nie posiadał się z radości.

– To jeszcze do mnie nie dotarło, wciąż brakuje mi słów. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego wszystkiego – kibiców i atmosfery. Myślałem, że to, co zrobili kibice Plymouth w Berwick, było czymś wyjątkowym, ale fani Bandits przeszli samych siebie. Nie mógłbym być bardziej dumny z chłopaków ani bardziej szczęśliwy z powodu kibiców, którzy przyjechali na mecz w ogromnej liczbie i stworzyli atmosferę, jakiej trudno było uwierzyć.

– Nie ma wątpliwości, że 37 lat oczekiwania na zdobycie tego trofeum to zdecydowanie za długo. Zadaniem wszystkich w Berwick jest teraz zadbać o to, by był to początek czegoś większego, a nie jednorazowy sukces. Jye (Etheridge), zdobywając punkty, które przypieczętowały zwycięstwo, postawił kropkę nad i. W Berwick pub Black and Gold był wypełniony po brzegi, a kibice oglądali mecz na dużym ekranie.

– To zwycięstwo ma dla mnie bardzo osobisty wymiar ze względu na historię naszej rodziny. Wspaniale było mieć bliskich przy sobie. Próbowaliśmy zrobić wspólne zdjęcie, ale tata (Mark) gdzieś zniknął, bo pracował jako mechanik. Ostatecznie udało nam się uwiecznić mnie, mojego syna Rubena, Scotta i jego syna Owena.

– Nie pamiętam poprzedniego triumfu w KO Cup z 1989 roku, ale Scott doskonale go pamięta. Miał wtedy sześć lat i dobrze to zapamiętał.

– To nasz dziesiąty sezon w Berwick i przez ten czas przeżywaliśmy prawdziwą huśtawkę nastrojów. Każdy chce wygrywać, ale zwycięstwa dają kibicom wiarę w drużynę. Dobrze, że w żużlu trofea trafiają do różnych klubów i nie zgarniają ich ciągle ci sami.

– Zespół, który mieliśmy w tym sezonie, był znakomity. Trudno jednak było sprawić, żeby wszyscy zawodnicy odpalili jednocześnie w jednym meczu, czy to z powodu kontuzji, problemów sprzętowych, czy wszystkich innych przeciwności, które nieodłącznie towarzyszą żużlowi.

Berwick rywalizowało w tym sezonie w składzie: Peter Kildemand, Jye Etheridge, Victor Palovaara, Reid Battye, Nick Morris, Jordan Jenkins i Jack Smith.

Puchar w 1989 roku wywalczyła drużyna w składzie: David Blackburn, Mark Courtney, Sean Courtney, David Walsh, Andy Campbell, Rob Grant, Scott Robson i Kevin Little.

KRZYSZTOF DZIAMSKI

JUBILEUSZE

11 listopada obchodziliśmy dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin Bogdana Kowalskiego. Całą swoją karierę startował w klubie z Torunia (1959-1971) będąc w kilku sezonach czołowym jeźdźcem tego zespołu. Jego najlepsza ligowa kampania to rok 1964, kiedy to wywalczył ponad sto osiemdziesiąt punktów, a startował u boku tak skutecznych kolegów z drużyny, jak Stanisław Bauta i Marian Rose. Wielkich sukcesów indywidualnych nie odniósł, ale zaliczył prawie dwie setki spotkań ligowych, a solidne występy notował chociażby w Indywidualnych Mistrzostwach Pomorza. W sezonach 1968 i 1970 doznawał ciężkich kontuzji, które oprócz śmierci kolegi z toru Rosego miały główny wpływ na zakończenie przez niego przygody z czarnym sportem w roku 1971, w wieku trzydziestu pięciu lat.

Następnie z powodzeniem pracował w roli szkoleniowca w Toruniu oraz Grudziądzu, gdzie speedway dopiero się odradzał po ponad dwóch dekadach przerwy. Miał za sobą również doświadczenie pracy jako trener na Węgrzech. Odszedł w marcu 1995 roku w wieku niespełna pięćdziesięciu dziewięciu lat. Na żużlu ścigał się również jego brat Stanisław Kowalski.

***

8 listopada sześćdziesiąte urodziny świętował Ronnie Correy. Amerykanin w polskich ligach ścigał się w barwach klubów z: Leszna (1992, 1997-1998), Rzeszowa (1993), Tarnowa (1996) i Łodzi (1999-2000). W ciągu tych wszystkich lat wystąpił w zaledwie 19 meczach i 98 wyścigach, w których wywalczył 176 punktów i 15 bonusów (śr. 1,949 – dane za: „speedway.com.pl"). Był finalistą między innymi Indywidualnych Mistrzostw Świata zarówno w kategorii seniorów, jak i młodzieżowców. Zdobywał medale w Drużynowych Mistrzostwach Świata i Mistrzostwach Świata Par.

Po sezonie 2000 przerwał karierę na kilka lat z powodu kontuzji nadgarstka. Powrócił jeszcze do startów na Wyspach Brytyjskich, ale od roku 2007 ścigał się już tylko w ojczyźnie, gdzie jeszcze w kampanii 2020 udało mu się zdobyć brązowy krążek w krajowym czempionacie. Jest także podwójnym mistrzem USA w kategorii młodzieżowej.

***

8 listopada pięćdziesiąte urodziny obchodził Stuart Robson. Brytyjczyk w swojej karierze startował głownie w ojczyźnie, ale pojawił się również w polskiej lidze w sezonie 2001 reprezentując barwy łódzkiego Orła. Wystąpił w 3 meczach i 13 wyścigach zdobywając 13 punktów i 2 bonusy (śr. 1,154 – dane za: „speedway.com.pl"). Był wielokrotnym finalistą mistrzostw Wielkiej Brytanii, a w 2001 roku na jego szyi zawisł srebrny medal czempionatu. Karierę zakończył po kampanii 2018 w wieku czterdziestu dwóch lat.

***

10 listopada obchodziliśmy osiemdziesiątą rocznicę urodzin Wiesława Onyśki. Zawodnik ten startował w latach 1966-1970 w klubach z Piły i Gniezna. Nie był żużlowcem pierwszego planu i nie zanotował większych sukcesów. W polskich ligach wystąpił w 24 meczach i 62 biegach, w których zdołał wywalczyć 23 punkty i 1 bonus (dane za: „speedway.com.pl"). **Zmarł w 1993 roku w wieku niespełna czterdziestu siedmiu lat.**

PATRYK BŁAŻEJOWSKI



TYGODNIK ŻUŻLOWY

Zostań naszym korespondentem!

Jeżeli dobrze znasz specyfikę sportu żużlowego, jeżeli masz łatwość w nawiązywaniu kontaktów, jeśli chcesz przyczynić się do rozwoju naszej dyscypliny, jeżeli chcesz zostać jednym z korespodentów i członków zespołu „Tygodnika" . Skontaktuj się z nami: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

CZEKAMY NA OFERTY WSPÓŁPRACY!

BIBLIOTEKA ŻUŻLOWA CYFROWA mbpleszno.pl



Cyfrowa Biblioteka Żużlowa jest jedynym w Europie zasobem cyfrowym skierowanym do miłośników sportu żużlowego. Zawiera kilkadziesiąt pozycji książkowych i gazetowych poświęconych speedwayowi. Biografie zawodników, wyniki meczów, ciekawostki związane z czarnym sportem – wszystko na wyciągnięcie ręki. Bez potrzeby logowania i bezpłatnie. Zbiory Cyfrowej Biblioteki Żużlowej są na bieżąco wzbogacane nowymi publikacjami.

Zajrzyj na www.lbc.leszno.pl i wybierz zakładkę Cyfrowa Biblioteka Żużlowa

eprasa.pl 0133ff082c

Juniorzy nie decydowali o medalach

– przegląd najskuteczniejszych duetów U-21 w Ekstralidze

„Języczek u wagi” – często tym określeniem opisywany jest wkład formacji młodzieżowej w wyniki poszczególnych drużyn. Wielokrotnie postawa zawodników z formacji „U-21” decydowała o losach poszczególnych spotkań, a nawet o medalach w końcowym rozrachunku. Bardzo ciekawie przedstawiały się zdobycze juniorów na przestrzeni tegorocznego sezonu w Ekstralidze, bowiem zespoły walczące o zwycięstwo wcale nie dysponowały najmocniejszymi duetami młodzieżowymi. Jednak nadrabiały to w formacji niezwykle mocnych seniorów.

Zdecydowanie odstawali od swoich rówieśników młodzi żużlowcy spadkowicza z Częstochowy, jednak nie należy upatrywać fatalnych wyników ekipy „Lwów” wyłącznie w kiepskiej postawie jeźdźców do lat 21, gdyż zawiedli tam po prostu wszyscy. Co ciekawe, dość mylące mogą być wyniki uzyskiwane przez najlepsze duety omawianej kategorii wiekowej. Liderzy z Gorzowa Wielkopolskiego w osobach Bednara i Palucha często zastępowali swoich starszych kolegów z powodu luk w składzie (brak „U-24) i kontuzji, dzięki czemu „nabijali” swoje liczniki indywidualne. Podobną sytuację obserwowaliśmy w Grudziądzu, gdzie młodzieżowcy niemal w każdym meczu mogli liczyć na pięć wyścigów. Z kolei na wyniki pary z Leszna składa się głównie zdobycz Nazara Parnitskyiego, który był zdecydowanie najlepszym juniorem w całej Ekstralidze.

Do sporych przetasowań może dojść w formacjach młodzieżowych w sezonie 2027. Drużynowy Mistrz Polski z Torunia postawi ponownie na sprawdzoną parę Kawczyński – Duchiński, ale nie należy zapomnieć, iż będą oni naciskani przez młodszych kolegów (np. Byszewski). WTS Wrocław pozostanie z Andersenem, a miejsce Kowolika może zająć Paweł Sitek z Ostrowa, którego bardzo chce pozyskać prezes Andrzej Rusko. W Lublinie dojdzie do zmiany Jaworskiego na Bednara. Ten pierwszy odchodzi do łódzkiego Orła. Z kolei Czecha w Gorzowie zastąpi powracający z wypożyczenia Duńczyk Villads Nagel. W tym przypadku na swoją szansę czeka szerokie grono wychowanków z Igorem Kordunem i Kacprem Sobkowiakiem na czele. Unia Leszno pozostanie bez większych zmian, a miejsce w dotychczasowym duecie, w przypadku przesunięcia Parnitskyiego na pozycję seniora, zajmie ewentualnie jakiś wychowanek (Konieczny, Oscenda – po ukończeniu 16 lat). W Grudziądzu odchodzącego Pedersena wymieni Australijczyk Beau Bailey. Duńczyk trafi do beniaminka z Bydgoszczy, gdzie utworzy parę z Maksymilianem Pawełczakiem. Największe zmiany czekają Falubaz, gdyż odchodzi dwóch podstawowych juniorów po ukończeniu 21 lat. Wstępnie mówi się, że zastąpią ich Australijczyk Mitchell McDiarmid i jeden z wychowanków (największe szanse ma Kacper Witrykus). Niewykluczone są jednak wzmocnienia z zewnątrz.

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

KS Toruń

Zawodnik	M	P	B	P+B	W	Śr. P/M	Śr. P/M(b)
Antoni Kawczyński	18	82	10	92	64	4.56	5.11
Mikołaj Duchiński	18	41	10	51	57	2.28	2.83
						6.84	7.94

M – mecze; P – punkty; B – bonusy; P+B – punkty+bonusy; W – wyścigi; Śr. P/M – średnia punktów na mecz;
Śr. P/M(b) – średnia punktów na mecz z bonusami; (ns) – zawodnik niesklasyfikowany

Sparta Wrocław

Zawodnik	M	P	B	P+B	W	Śr. P/M	Śr. P/M(b)
Mikkel Andersen	15	45	12	57	53	3	3.8
Marcel Kowolik	16	51	5	56	57	3.19	3.5
						6.19	7.3

Motor Lublin

Zawodnik	M	P	B	P+B	W	Śr. P/M	Śr. P/M(b)
Bartosz Bańbor	16	79	10	89	66	4.94	5.56
Bartosz Jaworski	18	53	13	66	64	2.94	3.67
						7.88	9.23

Unia Leszno

Zawodnik	M	P	B	P+B	W	Śr. P/M	Śr. P/M(b)
Nazar Parnitskyi	18	150	20	170	89	8.33	9.44
Kacper Mania	14	33	3	36	42	2.36	2.57
						10.69	12.01

GKM Grudziądz

Zawodnik	M	P	B	P+B	W	Śr. P/M	Śr. P/M(b)
Kevin Małkiewicz	16	110	12	122	81	6.88	7.63
Bastian Pedersen	15	72	13	85	67	4.8	5.67
						11.68	13.3

Falubaz Zielona Góra

Zawodnik	M	P	B	P+B	W	Śr. P/M	Śr. P/M(b)
Damian Ratajczak	9	54	4	58	42	6	6.44
Oskar Hurysz	16	45	10	55	50	2.81	3.44
						8.81	9.88

Stal Gorzów Wlkp.

Zawodnik	M	P	B	P+B	W	Śr. P/M	Śr. P/M(b)
Adam Bednar	15	116	16	132	76	7.73	8.8
Oskar Paluch	17	102	17	119	76	6	7
						13.73	15.8

Włókniarz Częstochowa

Zawodnik	M	P	B	P+B	W	Śr. P/M	Śr. P/M(b)
Szymon Ludwiczak	13	36	6	42	51	2.77	3.23
Alan Ciurzyński (ns)	14	23	2	25	34	1.64	1.79
						4.41	5.02



TYGODNIK ŻUŻLOWY
ekiosk.pl
egazety.pl
nexto.pl
eprasa.pl
Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

eprasa.pl 0133ff082c



BEZ METY...

Pamięć wstecz (1986–2026)
Hans „połknął” Erika

Jestem w centrum Katowic, środek lata, upał. Telefon daje sygnał, patrzę Stadion Śląski, „wiesz, kto przyjechał? Ole Olsen, Erik Gundersen i Jan O. Pedersen… Chcą potrenować przed finałem światowy, indywidualnym, który przygotowujemy…”. Absolutne zaskoczenie, jadę, jest tercet znakomity, Ole coach reprezentacji Danii. Od jakiegoś czasu można zaobserwować w ekipie „Hamletów”, że faworytem Olsena jest mały Erik a Hans Nielsen, z którym startował i wygrywał został odstawiony „od piersi”. Dziwne, bardzo, dyskutowano w kręgach światowych, indagowano Ole raz po raz o ten fakt na konferencjach prasowych, jednak odpowiedzi były wymijające, więc ciekawie spekulowano. Pomijam rozmaite dociekania, plotki choć w każdych takich rozważaniach snują się wątki prawdy. **Dlaczego, co się stało i tak nagle? Około miesiąc do finału. No nic, piszę dalej, oto Hans i Tommy Knudsen, świetny żużlowiec byli na liście startowej finału indywidualnego mistrzostw świata w Chorzowie. Przyjazd na trening i zapoznanie się z nawierzchnią niekompletnej ekipy duńskiej był wyjątkową niespodzianką. Potrenowali i pojechali z powrotem. Nigdy tego nikt nie zrobił, Ole Olsen ustosunkowany w polskich władzach motorowych wykorzystał sytuację. W życiu nadgorliwość ma rozmaitą cenę, nie zawsze marzenia dorównują rzeczywistości. Nie uprzedzam faktów tego turnieju IMŚ, który zakończył się sensacyjnie.**

Sędzia zawodów, to szwedzki arbiter, Christer Bergstroem, znaliśmy się już od pewnego czasu. Napięcie i atmosfera przed każdymi zawodami na Stadionie Śląskim było zawsze duże, w Polsce i Europie, obiekt ten wpisał się w kalendarz Międzynarodowej Federacji Motocyklowej, oceny imprez tam urządzane było wysokie, była to arena po londyńskim Wembley, po szwedzkim Goeteborgu znacząca w świecie sportowym, żużlowym.

No i zaczyna się turniej, Nielsen skupiony, Olsen trener reprezentacji DK bliżej swojego faworyta, czyli Erika z Esbjergu. Jan O. Pedersen druga linia Olsena. Nie da się ukryć, że ekipa Duńczyków jest podzielona, jeden coach i gwiazdy, nieco neutralny as, oto sympatyczny Tommy Knudsen, który był przez jakiś czas szkoleniowcem w Sparcie Wrocław. Nie spełnił wtedy oczekiwań niestety. Zaczynają się jazdy, zdeterminowany Hans „wywozi”, w bandę rodaka, nb. Hans zawsze pilnował krawężnika. Król „wapna”. Jest przerwa, konsternacja, sędzia, nie bardzo moim zdaniem wyklucza Knudsena. Temperatura kibicowska na stadionie, „śląskim wulkanie” rośnie. Nie brakuje dramatycznych jazd, wyprzedzeń, extra ściganie, wysoki poziom, zbieranie punktów i jest pogoda i są wyścigi na miarę finału światowego.

Rok 1986.

Oto Hans wyraźnie walczy o złoty medal, Erik mimo wsparcia Olsena gubi się niespodziewanie, rosną nadzieje Hansa. Wygrywa cztery wyścigi i detronizuje Erika. Szok, byłem przy tym przecież, zaskoczenie dla tych, którzy wcześniej trenowali na Stadionie Śląskim.

Sport ma swoje barwy, ma urok nieprzewidzianych sytuacji. Za to go kochamy. Speedway w którym człowiek razem z motorem musi stanowić jedność, wtedy można liczyć na wygrane.

Jedyny Polak, miejsce przysługujące gospodarzowi imprezy dostaje 20 – letni Ryszard Dołomisiewicz z Polonii Bydgoszcz, klub czyni starania, aby zawodnik wystartował na GM, jeździ na Jawie i tak też jest teraz w tym finale nadziei na sukces. Jawa. Debiutant walczy, lecz brakuje mu „czegoś”, więc podium nie wchodzi w rachubę. „Gang Olsena” chce a nie może. Stadion huczy, blisko ok. 60 tysięcy kibiców, koniec sierpnia, tytułu broni filigranowy Gundersen, widać, że będzie piekielnie trudno. Po srebrny medal sięga Jan Ove Pedersen, ratuje „gang”. A brązowy medal wędruje do Kelvina Tatuma, ciekawego Anglika, który później dobrze komentuje dla brytyjskiej stacji TV Sky. W Anglii startował drugi Tatum, brat, Neville, w okularach, kiedyś z nim wracałem z Coventry do Londynu małym, białym Peugeotem, w totalnym deszczu ok. 200 km po mistrzostwach świata juniorów. Przeżyliśmy jakoś, a przecież jechał jeszcze w aucie mój serdeczny kumpel Richard Clark ze „Speedway Star”, który uwielbiał Irlandię i piwo z tamtych stron, fajny gość. No dobrze wracam na Stadion Śląski. Czwarte miejsce przypada Szwedowi Jimmy Nilsenowi, dobry był. Za nim rodak Tommy Knudsen o płowych włosach, lekko zakręconych, pragmatyczny. Szósty, Wiktor Kuźniecow ze Wschodu, niespodzianka. **A siódmy kto? „Człowiek guma”, Amerykanin Sam Ermolenko, z Kalifornii, później jeździł w niższej lidzie w Polsce, w Łodzi. Szatan.**

I taki numer! Dopiero ósmy wielki przegrany Gundersen. Wpadka szeroko komentowana przez ekspertów. Dołomisiewicz dziesiąty z siedmioma punktami. Finał szokujący bardzo.

Koniec imprezy, w hotelu „Katowice” spotykam Erika, kręcił się speszony do dna, żona Helle. Pytam Erika co sądzi o finale, o wygranej Hansa Nielsena. A on mi mówi tak: „A kto to jest?” Puenta zatem tego finału z roku 1986. **Nielsen. Jego jazdy były bardzo skuteczne, może nie tak widowiskowe, co sterylnie obliczone na sukces. W sumie miał singlowych, złotych medali cztery. Startował w naszej lidze w Polonii Piła, wcześniej w Motorze Lublin. Małomówny, skandynawski Hans z małego Brovst.**

Z okazji tytułu mistrza świata zdobytego na polskiej ziemi w roku 1986, Duńczyk kupił na farmie angielskiej ładnego, czarnego ogiera i nazwał go… jak? Ano „Śląski”! Symbolicznie, okazale, upamiętnienie stadionu i regionu.

Koniec tej ballady, w której wygrał ten którego nie obstawiano, przegrał faworyt, którego większość typowała jako nr 1. Taki jest sport, taki jest i speedway, gdzie wszystko może się wydarzyć, choć nie zawsze, tu tam, turniej kończy się kupnem lśniącego, czarnego konia.

ADAM JAŹWIECKI

adam@jazwiecki.pl

TYGODNIK ŻUŻLOWY
UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013
Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Arkadiusz Arciszewski - Zielona Góra, Patryk Błażejowski - Wielopole Skrzyńskie, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Łukasz Chrzanowski - Włocławek, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Adam Kmita - Wrocław, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Waldemar Niedźwiecki - Wrocław, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Przemysław Sierakowski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Wiesław Szmagaj - Piła, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do „Tygodnika Żużlowego” i „Świata Żużla” przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

POLECAMY DWIE NAJNOWSZE POZYCJE

BARAŻE część III
(1999-2004)

Liczne baraże przeszły do historii z racji niecodziennych okoliczności – były zejścia całej drużyny z toru, podejrzenia o korupcję, kary dla poszczególnych zawodników za słaby wynik etc. Kwitło pożyczanie motocykli od zaprzyjaźnionych klubów, zawodników, czy też „stajni” mechaników, aby tylko w tych zawodach wygrać...

Tom ten „Legendarnych meczów” obejmuje mecze barażowe rozegrane na przełomie wieków, w latach 1999-2004. Jak w poprzednich częściach opisowi wydarzeń towarzyszą pełne wyniki meczów oraz spora liczba zdjęć.

Książka ma miękką oprawę i 208 stron. Cena 34 złotych

HISTORIA IMŚJ tom VI
(2022-2026)

To szósty historii Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów, który zawiera wszystko o tym, co się działo w juniorskich mistrzostwach świata (Speedway Grand Prix 2) w latach 2022-2026. Jak w poprzednich częściach, także szósta zawiera szeroki opis każdej edycji mistrzostw, wyniki eliminacji i finałów, a także bogaty serwis fotograficzny. W sześciu tomach udało się na nam przedstawić wszystkie z pięćdziesięciu dotąd rozegranych edycji tych prestiżowych rozgrywek.



Całość uzupełniona została bogatym serwisem fotograficznym oraz stosowną częścią statystyczną.

Książka ma miękką oprawę i 232 strony. Cena 36 złotych

Zakupu książek można dokonać wysyłając przekazem pocztowym odpowiednią kwotę (obie zawierają już koszt wysyłki) na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, w miejscu na korespondencję podając tytuł (tytuły) zamawianych pozycji. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl – tam także informacje o innych żużlowych publikacjach).

UWAGA: cena promocyjna za obie te pozycje: 60 złotych (to już z kosztem wysyłki).

„AWA-PRESS” Spółka Jawna
TYGODNIK ŻUŻLOWY
ŚWIAT ŻUŻLA
64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
„TYGODNIK ŻUŻLOWY”
do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl
www.nexto.pl i eprasa.pl
TYTUŁY ZAWIESZONE
ŻUŻLOWIEC
MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

eprasa.pl 0133ff082c

POLONIA BYDGOSZCZ

MISTRZ 2. EKSTRALIGI 2026



Fot. Michał Szmyd

eprasa.pl 0133ff082c